



**PIOTR PASIEWICZ**  
Artysta i Mollie  
fot. Dorota Pasiewicz



## TERESA TYSZKIEWICZ

### „Ziarno”

– wystawa monograficzna  
w ms<sup>2</sup>,  
czynna od 29 V

#### WYDAWCA

**ŁÓDZKI DOM KULTURY**  
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

#### ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18  
tel. 797 326 217  
e-mail: [kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
[www.e-kalejdoskop.pl](http://www.e-kalejdoskop.pl)

#### REDAGUJĄ

Łukasz Kaczyński - redaktor naczelny  
Bogdan Sobieszek  
Aleksandra Talağa-Nowacka

#### PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,  
współpraca Oliwia Adamkowska

#### DRUK

PASAŻ sp. z o.o.  
ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków  
[www.pasaz.com](http://www.pasaz.com)  
Nakład: 1800 egz.

#### INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:  
[kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
[kalendarium@ldk.lodz.pl](mailto:kalendarium@ldk.lodz.pl)

PARTNEREM PISMA JEST

**MONOPOLIS**

#### PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”  
Cena za numer - 4 zł

RUCH - mieszkańcy Łodzi i województwa mogą zamówić prenumeratę, korzystając ze strony [www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl)  
pytania: [prenumerata@ruch.com.pl](mailto:prenumerata@ruch.com.pl)  
lub tel.: 22 693 70 00,  
801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).  
KOLPORTER - tylko instytucje mogą zamawiać prenumeratę w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju.  
Informacje pod numerem infolinii 0 801 205 555  
lub na stronie internetowej <http://sa.kolporter.com.pl/>

# NASI AUTORZY — 06/20



**Magdalena Sasin**  
 muzyk, pedagog  
 i dziennikarz, adiunkt  
 Wydziału Nauk  
 o Wychowaniu UŁ,  
 pracownik Filharmonii  
 Łódzkiej



**Joanna Glinkowska**  
 pisze o sztuce,  
 prezesuje fundacji  
 Obszar Wspólny



**Rafał Gawin**  
 poeta, pracuje  
 w Domu Literatury  
 w Łodzi, gdzie  
 (głównie) wydaje  
 i redaguje nową poezję,  
 publicysta,  
 w „K” pisze o muzyce



**Maria Korczak-  
 Idzińska**  
 graficzka po ASP,  
 studiuje etnologię, na  
 Instagramie realizuje  
 projekt „Studiuję  
 etnologię dla beki”

KALEJDOSKOP — 06/20



**Eliza Gaust**  
 kuratorka wystaw;  
 inicjatorka łódzkiej  
 Żywej Biblioteki, lubi  
 pisać o łódzkiej scenie  
 undergroundowej  
 (i nie tylko), napisała  
 książkę „CZATA | JUDE  
 1993-2017”



**Łukasz Maciejewski**  
 krytyk filmowy  
 i teatralny, dyrektor  
 festiwalu, ekspert HBO  
 i PISF, wykładowca  
 Szkoły Filmowej  
 w Łodzi



**Anna Szumacher**  
 archeolog  
 z wykształcenia,  
 dziennikarz  
 z zawodu, dwukrotnie  
 nominowana do  
 Nagrody im. Janusza  
 A. Zajdla, właśnie  
 debiutowała książką  
 metafantasy  
 „Słowodzicielka”



**Anna Ciarkowska**  
 literaturoznawczyni,  
 z powołania poetka,  
 czytająca i rysująca  
 kolekcjonerka  
 przeżyć, światłoczuła  
 zbieraczka  
 mikrohistorii



**Andrzej Poniedziałki**  
 poeta, satyryk



**Rafał Syska**  
 historyk filmu,  
 szef Narodowego  
 Centrum Kultury  
 Filmowej w Łodzi



**Tomasz Cieślak**  
 krytyk literacki,  
 wykładowca  
 akademicki, prorektor  
 UŁ

# SPIS TREŚCI

## 12

„Kalejdoskop”  
pyta...



## 14

Koronawirus  
wyzwolił  
impuls...  
Rozmowa  
z Ryszardem  
Kluszczyń-  
skim



## 20

Sztuka  
napędzana  
algorytmami.  
Rozmowa  
z Witkiem  
Gretzyngie-  
rem



## 25

Głód „czegoś”  
i „kogoś”.  
Tomasz  
Rodowicz



## 26

Kultura  
przeciw  
koronie



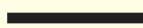
## 28

Algorytm  
trój-  
stopniowy.  
Mateusz  
Antczak



## 30

Pan i Pani  
Demia.  
Andrzej  
Poniedziałki



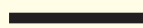
## 32

Smutna  
komedia  
o życiu.  
Rozmowa  
z Kaliną  
Alabrudziń-  
ską



## 38

Brawa dla  
państwa.  
Anna  
Ciarkowska



## 41

Stworzyciel  
wnętrz  
osobowych.  
Rozmowa  
z Bogdanem  
Sölle



## 44

Jak  
Strzemiński  
do Smolarka.  
Anna  
Szumacher



## 46

Tygodnik  
kulturalny.  
Łukasz  
Maciejewski



## 48

Widmo  
Torunia.  
Rafał Syska



## 49

Ty jesteś  
kuratorem  
- nr 12.  
Dariusz  
Leśnikowski



## 54

O Izabeli  
Kędzior



06/20

59

Ubój w biały dzień.  
Tomasz Cieślak

62

Grzeczność, co nie drażni.  
Rafał Gawin

64

„Unorthodox” i rebel girl.  
Paulina Iłska

66

Film z terapią w pakiecie.  
Bogdan Sobieszek

67

Lasso.  
Marzena Orczyk-Wiczowska

70

Gdzie zniknął Tansman Festival?  
Magdalena Sasin

74

(Nie) wszystko pod kontrolą.  
Bogdan Sobieszek

78

Folklor ma się podobać.  
Monika Nowakowska

81

Odwaga w odstaniu.  
Katarzyna Tośta

82

Miasto braci Różewiczów.  
Rozmowa z Krzysztofem Zygłą

84

Egzamin z dojrzałości.  
Mieczysław Kuźmicki

86

Siła spółdzielni.  
Eliza Gaust

88

Nic dwa razy się nie zdarza?  
Krzysztof Golec-Piotrowski

89

Ścianka.  
Pienisty

91

Kalendarium

Kultura PO SIECI



# KULTURA testowana

Lukasz Kaczyński, redaktor naczelny

Sytuacja pandemiczna sprawia, że szereg zjawisk i problemów w obrębie kultury, które dotąd uchodziły za teoretyczne lub kojarzone z wąskim gronem twórców i badaczy nowych mediów i sztuki internetu, poddanych zostało testowi (sic!) i wyszło poza niszę. Koronawirus



mówi „sprawdzam”. Eksperyment, rozumiany jako działania z tym i na tym, co nowe, bez pełnego wyobrażenia o efekcie, stają się codziennością i dla tych, którzy Sieć traktowali jak zło konieczne. Lub jako współczesną wersję faksów i telewizorów. Badacz nowych mediów Ryszard W. Kluszczyński (s. 14) przywołuje działania dyrektorki amerykańskiego muzeum,

która przez niezrozumienie istoty Sieci, przez swój anachronizm, doprowadziła do likwidacji wartościowej galerii i kolekcji sztuki internetowej. Uruchamiane dziś, na różnych poziomach, programy konkursowe, na pewno potrzebne, niekoniecznie stymulują tworzenie dzieł i zdarzeń wykorzystujących specyfikę tego medium, poddających je refleksji i przekształceniom. Może na to za wcześnie – ale warto szybko pójść krok dalej. A może nie o to chodzi – ma to być zawołowana pomoc socjalna dla artystów, zaś dzieło lub wydarzenie jest tylko „formalnością”, uzasadnieniem wobec procedur i opinii publicznej, która nie aprobowałaby wsparcia, za którym nie idzie „świadczanie”? Trudno powiedzieć, czego mniej potrzebujemy: samego aktu wydania sumy bez oczekiwania efektu czy pozbawienia twórcy i dzieła

najmniejszej istotności – byle co, byle jak, byle zgadzały się kwitki.

Tymczasem stoimy wobec potężnego i fascynującego procesu. Pierwsza fala to rewizja naszego myślenia o tym, co funduje poszczególne dziedziny sztuki, jakie doświadczenie i jaka relacja z odbiorcą (współtwórcą) jest właściwa tylko im. Naście lat temu, przed technologicznym boorem, główną formą kontaktu z ważnymi dla mnie spektaklami były odnalezione w zakamarkach Sieci rejestracje Teatru TV, archiwalia. Czy silne doświadczenie ich przez ekran było gorsze, choć nie było ani „na żywo”, ani nie było typowym doświadczeniem telewidza? Druga fala – powstawanie transmedialnych form, które nie muszą unieważnić tych dobrze już znanych. Retransmisja czy rejestracja spektaklu sprzed roku lub dwóch to jeszcze nie teatr online. Trzecia – dostępność sztuki tworzonej w odległych ośrodkach każe myśleć o globalnej „konkurencyjności”. Co zdecyduje, że wrócę do filharmonii, teatru, do których mi najbliżej? Latami budowana osobista relacja z widzem, potrzeba bezpośredniego kontaktu? A co dziś znaczy: bezpośredniego? Pytań jest więcej. Podstawowe: z czym kultura wyjdzie z Sieci? Jaka będzie? Jak osadzi się w niej i w „realu”? „Zamiast zastanawiać się, czy sztuka w świecie wirtualnym ma rację bytu, powinniśmy szukać odpowiedzi na pytanie, jak najlepiej moglibyśmy jej w tym świecie doświadczyć” – mówi Witek Gretzyngier (s. 20). Wraca też idea „festiwalu parasolowego” jako ważnego elementu strategii filmowej dla Łodzi (s. 48). Opisujemy też badanie filmoznawcy poświęcone relacjom, oczekiwaniom i urzędniczej „czapie” nad organizatorami wydarzeń filmowych (s. 74). Wszystko to w nieco zmienionym, bardziej czytelnym układzie. W layoucie, który zakwalifikował się do ważnego konkursu Polish Graphic Design Awards – o czym informujemy z radością.

## O cielesności

W Muzeum Sztuki ms<sup>2</sup> od 29 V można oglądać wystawę „Teresa Tyszkiewicz: dzień po dniu”. Nie jest to klasyczna monografia ani retrospektywa, rezygnuje bowiem z chronologii na rzecz stworzenia instalacji, w ramach której prace z różnych okresów ponad 40-letniej kariery artystycznej rezonują ze sobą, ujawniając wewnętrzną strukturę dzieła artystki – autorki performansów, obiektów, „prac szpilkowych” w technice własnej, wielkoformatowych reliefów i filmów eksperymentalnych. Ekspozycja ukazuje „organizacyjność” metody Tyszkiewicz, związaną z jej zmaganiem z materią, ciałem i cielesnością. Na wystawie zgromadzono niemal 80 prac powstałych w latach 1980–2019, z których część nigdy nie była prezentowana. Twórczyni, specjalnie na potrzeby prezentacji w Muzeum Sztuki, zmontowała także swój ostatni, nigdy nie pokazywany film ARTA (1984–85/2019).

## Historie epidemiczne

Dom Literatury zaprasza do udziału w internetowym konkursie literackim „Historie na 5 tygodni (Dekameron 2020)” pod patronatem „Kalejdoskopu”. Zasada konkursu wyprowadzona jest z dzieła Giovanniego Boccaccia, ale dostosowana do współczesności. „Dekameron” Boccaccia jest zbiorem stu nowel, które podczas 10 dni 1348 r. opowiadała sobie grupa florentyńczyków chroniących się przed dżumą. Uczestnicy konkursu snują opowieści przez pięć tygodni (zakończenie 5 VI). Tematy przewodnie historii w poszczególnych tygodniach zaczerpnięto z tematów kolejnych rozdziałów „Dekameronu”. Teksty powinny odnosić się do obecnej sytuacji epidemiologicznej w Polsce (należy je nadsyłać na adres: [dekameron@dom-literatury.pl](mailto:dekameron@dom-literatury.pl)). W jury znaleźli się m.in.: Łukasz Kaczyński, redaktor naczelny „Kalejdoskopu” oraz współpracujący z redakcją poeci: Piotr Grobliński i Maciej Robert. Regulamin i nagrodzone opowiadania – na portalach Domu Literatury i „Kalejdoskopu”.

## Sztuka na pudełku

W Galerii Willa 18 VI zostanie otwarta wystawa malarstwa, grafiki i obiektów Jana Czarnego (1918–1985). Autor (wł. Jan Czerny) urodził się w Kaliszu, po wojnie zamieszkał w Łodzi (tutaj też zmarł). Był poetą, prozaikiem, satyrykiem, tłumaczem, autorem tekstów krytycznych z zakresu literatury i sztuki, felietonów, scenariuszy filmów animowanych i dialogów dubbingowych. Zainicjował powołane w 1958 r. ugrupowanie „Pięte Koło”, skupiające łódzkich poetów, malarzy, historyków sztuki i architektów. Malował na płótnie, papierze, na deseczkach, kamieniach i pudełkach po papierosach, tworzył grafiki i rysunki, fotografował. Wystawa prac wypożyczonych przez żonę artysty jest pierwszą tak dużą retrospektywą, pokazującą różne oblicza twórczości Czarnego. Prezentowane są dzieła z lat 40.–60.

## Zostań mecenasem

Każdy, kto chce wesprzeć działalność instytucji kultury w Łodzi, może kupić #karnetkultury z odroczonym terminem realizacji, uczestnicząc w ogólnopolskiej akcji #wspieramkulturę. Do projektu włączyły się m.in. łódzkie teatry i EC1. Karnety można kupić przez stronę [www.karnetkultury.pl](http://www.karnetkultury.pl), na której pojawiają się kolejne instytucje. Akcja odbywa się w ramach miejskiego programu Zdrowa Kultura.

## Triennale potem

Planowane przez Miejską Galerię Sztuki na czerwiec 17. Międzynarodowe Triennale Małe Formy Grafiki, Polska – Łódź 2020 z powodu zagrożenia koronawirusem zostanie przeniesione na październik. Otwarcie wystawy głównej odbędzie się 22 X, a wystaw towarzyszących 23 X. Również w październiku odbędzie się Festiwal Szkół Teatralnych organizowany przez Szkołę Filmową w Łodzi.

## W rytmie

Od 12 VI w Ośrodku Propagandy Sztuki można oglądać wystawę prac Doroty



Sak „Droga / The Way”. Łódzka artystka, autorka tkanin artystycznych, obiektów, instalacji, obrazów, szuka form dla wyrażenia osobistych przeżyć, równocześnie odwołując się do spuścizny kulturowej i cywilizacyjnej. Jej prace charakteryzuje rytm i powtarzalność kształtów.

## Nasłuchiwanie online

„Nasłuchiwanie” to cykl rozmów z artystami i ludźmi kultury, prowadzonych w Filharmonii Łódzkiej przez Agatę Kwiecińską, dziennikarkę radiową, redaktorkę wydawnictw muzycznych. Spotkania w okresie kwarantany zostały przeniesione do internetu. W kwietniu w ten sposób można było spotkać się z Tomaszem Koniecznym i Piotrem Pławnerem (obie rozmowy są dostępne na profilu FŁ na Facebooku). Do końca sezonu artystycznego zaplanowano jeszcze kilka „Nasłuchiwań”. W czerwcu gościem będzie młody kompozytor Ignacy Zalewski (ur. 1990), który ma w dorobku utwory symfoniczne, kameralne, chóralskie, solowe wokalne i dla dzieci. 5 VI w FŁ miało odbyć się prawykonanie jego Koncertu podwójnego na skrzypce, kontrabas i orkiestrę. Zalewski był kompozytorem rezydentem Polskiej Orkiestry Sinfonia Iuventus i Filharmonii Świętokrzyskiej. Wykłada na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie. Dokładny termin publikacji rozmowy z Ignacym Zalewskim zostanie podany na Facebooku.

## Zalogowani na sztukę

Galeria FF i Galeria Imaginarium Łódzkiego Domu Kultury zapraszają na swoje profile na Facebooku na cykl wywiadów z artystami, krytykami i historykami sztuki, producentami i kuratorami o nich samych i ich pracy w zmienionej rzeczywistości. Serię rozpoczął majowy wywiad z Wojciechem Lederem, wybitnym łódzkim malarzem, profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Kolejne spotkania – w każdą niedzielę czerwca. Informacje na Facebooku.

## Kultura w sieci

Siódma edycja festiwalu Rockowanie w wersji online, organizowanego przez Łódzki Dom Kultury, otrzymała 70 tys. zł dofinansowania w ramach programu „Kultura w sieci”. Na wsparcie działalności kulturalnej w sieci w czasie epidemii Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przeznaczyło 60 mln zł. Narodowe Centrum Kultury, które było operatorem programu, wyłoniło 1182 projekty, w tym ponad 20 z Łodzi i regionu. Efekty działań mają być dostępne za darmo w internecie. Muzeum Kinematografii otrzyma wsparcie na aplikację „Tworzenie filmowych światów”, Teatr Nowy na „Zarzucamy sieć”, Centralne Muzeum Włókiennictwa na e-przewodnik „Włókiennicze tkanki Łodzi”. Ośrodek Kultury „Górna” stworzy grę internetową dla dzieci „wGraj Łódź”, Muzeum Miasta Łodzi – „Cyfrowe opowieści przemysłowej Łodzi”. Centrum Dialogu im. Marka Edelmanna zaprezentuje się w sieci, Muzeum Tradycji Niepodległościowych zrealizuje „Muzeum dostępne”, powstanie też „Wirtualne Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi”. Teatr Pinokio przedstawi „Duchy teatru”. Teatr Powszechny kontynuuje serial teatralny „Pomoc domowa radzi”. Inni beneficjenci to: Akademicki Ośrodek Inicjatyw Artystycznych, Stowarzyszenie „Łódź Filmowa”, Fundacja Wytwórnia, Fundacja Art Industry, Momakin, Stowarzyszenie Soundsitive Studio, Stowarzyszenie Jazzowe Melomani, Stowarzyszenie Teatralne CHOREA, Łódzki Sejmik Osób Niepełnosprawnych, portal TuŁódź. W województwie dofinansowano: Muzeum w Łowiczu („Muzeum w Łowiczu wirtualnie”), Centrum Kultury, Turystyki i Promocji Ziemi Łowickiej („Filmowe spacerzy z łowicką kulturą”), Miejski Ośrodek Kultury w Konstancynie Łódzkim („Kulturalny rozkład jazdy w sieci”), Miejski Dom Kultury w Radomsku („Kultura ma głos”), Miejski Ośrodek Kultury w Tuszynie („MCK Tuszyn w sieci”), Muzeum Regionalne w Kutnie (portal „Dzieje Kutna online”).



**ICONS8-TEAM**  
Unsplash.com

**JAKA**  
kultura  
**MOŻE**  
**WYJŚĆ**  
**Z SIECI?**  
Jak osadzi się  
**W „REALU”?**

**TEMAT NUMERU**

Czas pandemii może obnażyć systemowe bolączki sektora kultury. Ale okres, jaki kultura – tworzona przez artystów, często oddolnie, i ta pozostająca w obiegu instytucjonalnym – spędzi w Sieci, może być również impulsem, który pchnie nas w stronę innego o niej myślenia. Stajemy bowiem wobec wyzwania pochodzącego z nowego porządku świata czy rzeczywistości audiowizualnej. Sprawdzamy, jak widzą to organizatorzy kultury i jak widzi sztukę w internecie wschodzące pokolenie artystów.

# „KALEJDOSKOP” PYTA: JAK WEJŚCIE W ONLINE ZMIENI KULTURĘ?

**EWA PILAWSKA,  
dyrektor Teatru Po-  
wszechnego w Łodzi:**

Pozytywne skutki może przynieść tylko działanie. Dlatego pracujemy intensywnie, tworzymy nowe projekty, bierzemy udział w inicjatywach, dzięki którym teatr nie traci kontaktu z widzami. Co tydzień w czwartek na naszym kanale YouTube widzowie mogą oglądać nowy odcinek internetowego serialu „Pomoc domowa radzi”. Stworzyliśmy go, by nie zawieszać działalności i dać dużą dawkę oczyszczającej radości – odcinki obejrzało już kilkadziesiąt tysięcy osób. To też mój pomysł na wsparcie dla aktorów – w szczególności kontraktowych, którzy stracili dochody z powodu odwołanych spektakli, dlatego praktycznie cały budżet serialu przeznaczamy na honoraria dla aktorów. Nie moglibyśmy stworzyć serialu, gdyby nie pozyskany sponsor. Na kolejne odcinki otrzymaliśmy dofinansowanie z Narodowego Centrum Kultury. Moim zdaniem troska o instytucję polega właśnie na tym, że w kryzysowych sytuacjach musimy szukać nowych pomysłów, które pozwalają przepracować traumę. Dlatego m.in. ruszyła internetowa edycja „Komediiopisania” – warsztaty online prowadzone przez Michała Walczaka (to też umożliwiły środki od sponsora). Przed nami dwie premiery online, chyba pierwsze w Polsce, od początku przygoto-

wywane z myślą o prezentacji w sieci. Oczywiście, jeśli będziemy mogli, to odbędą się one w teatrze, przy udziale widowni – bo przecież takie spotkanie jest największą siłą teatru. Wszystko zależy od rekomendacji rządu i samorządów – priorytetem jest bezpieczeństwo widzów i pracowników teatru. Premiery, mam nadzieję, jesienią. Spektakl z cyklu „Dziecko w sytuacji” pokazemy może jeszcze w tym sezonie – na ten tytuł środki w większości też przeznaczył sponsor.

Powstają także dwie sztuki na zamówienie Polskiego Centrum Komедии. Uważam, że powinniśmy wlewać w serca optymizm – przygotowywać się mentalnie do powrotu. Budować przyszłość, żeby nie zaprzepaścić dziesięcioleci, przez które polski teatr tworzył artystyczną jakość.

**AGNIESZKA KURC,  
Księgarnia Skład  
Główny w Koluszkach:**

W pierwszym momencie po wybuchu pandemii wycofaliśmy się ze sprzedaży, ale wznowiliśmy ją, gdy dystrybutor książek OSDW Azymut podjął akcję „Książka na telefon. Wspieraj lokalne księgarnie”, która objęła 200 księgarni. Uruchomiliśmy sprzedaż książek z dowozem rowerem. Wystarczy zadzwonić lub wysłać wiadomość. Spotkaliśmy się z dużym odzewem, ale nie da się tego porównać ze sprzedażą przed pandemią. Sprowadzanie książek dłużej trwa, hur-

townie skrócili terminy płatności, na moment zmniejszyły nawet rabaty. Ale dajemy radę. W maju otworzyliśmy stacjonarną księgarnię, tylko w mniejszym zakresie godzin. zorganizowaliśmy internetowe akcje: „Koluszkowianie czytają”, zapraszając osoby znane i lubiane w lokalnym środowisku, i „Koluszkowianie czytają dzieciom”. Do czytania zaprosiliśmy rodziców, którzy odwiedzają z dziećmi naszą księgarnię. Staramy się podtrzymać relacje, życie społeczne, jakie wytworzyło się wokół Składu Głównego. Co dalej? Zamówień jest mniej, ale czytelnicy pamiętają o nas. Jak co roku realizujemy program ministerialny „Partnerstwo dla książki” – tym razem w internecie. Działań online w ogóle jest dużo, a będzie coraz więcej, np. dzięki programowi „Kultura w sieci”. Mamy nadzieję, że jakoś to przetrwamy i wrócimy do normalności. Wierzymy w siłę lokalnych działań i zbudowanych relacji.

**PIOTR TRYBUCHOWSKI,  
Księgarnia Osso-  
lineum w Łodzi:**

Rząd nie nakazał zamknięcia lokali, ale ograniczył mobilność ludzi – książka nie należy zaś od artykułów pierwszej potrzeby. W naszym przypadku spadek obrotów wynosi 70%. Nigdy nie stawialiśmy na sprzedaż internetową, bo rywalizowanie z wielkimi, którzy mogą sprzedawać książki poniżej ceny, za którą

my je kupujemy, nie ma sensu. Pocięszające, że ostatnio pojawiają się u nas klienci. Ale nie robią dużych zakupów, często sami są w trudnej sytuacji finansowej. Realizujemy jeszcze zamówienia z dostawą przesyłek kurierskich, klienci odbierają przesyłki zamówione przez internet. Tę usługę wprowadziliśmy przed pandemią, dzięki niej jest jeszcze ruch. Po kwarantannie albo ludzie będą chcieli zapomnieć o niedawnych ograniczeniach, wyjść z domu, kupić książkę, albo przeważyć lęk o jutro – wiele osób straciło pracę albo otrzymuje niższe wynagrodzenie. Dodatkowo wiele osób nauczyło się kupować w sieci i może pozostać przy nowych nawykach. Księgarnie internetowe zebrały tak ogromne zbiory w czasie pandemii, że tworzą nowe punkty odbioru książek. To również podkopuje sytuację małych księgarń stacjonarnych. Państwo przez lata nie było zainteresowane ochroną tego rynku przed pandemią, tym silniej odczuwamy skutki trudności.

**RADOSŁAW ROJEWSKI, dyrektor Kutnowskiego Domu Kultury:**

W takim zakresie, w jakim to możliwe, przenieśliśmy działalność do mediów społecznościowych. Na szczęście zgromadziliśmy bogate archiwum: nagrania koncertów,

spektakli, które możemy udostępniać. W ramach cyklu „Kulturalna kwarantanna” nasi pracownicy prowadzą zajęcia dla dorosłych i dla dzieci. Oglądało je kilka tysięcy osób. Ale największą popularnością cieszą się spektakle teatralne, np. „Pchła szachrajka” była oglądana jednocześnie przez 12 tysięcy widzów, a w sumie zobaczyło ją ok. 145 tysięcy osób. Facebook jest specyficznym medium, które trzeba poczuć. Przed pandemią mieliśmy 11 tysięcy polubień, w tej chwili prawie 20 tysięcy. Śledziły nas nawet osoby zza granicy. Od maja sytuacja staje się mniej korzystna dla nas, bo ludzie wolą spędzać czas w plenerze. Zwykle o tej porze roku organizowaliśmy „Majówkę z Bareją”. Przenieśliśmy ją do internetu, gdzie spotkała się z dużym odzewem. Prowadzenie takiej działalności jest dla nas trudne, wcześniej nie mieliśmy takich doświadczeń. Wykorzystaliśmy też moment pandemii na zrobienie remontów. Jako jedyni w Kutnie prowadzimy działalność koncertową, teatralną, więc przy normalnym trybie pracy nie było na to czasu. Co będzie po pandemii? Jeśli mieszkańcy przekonali się, że organizujemy ciekawe, różnorodnie wydarzenia, to będą nadal ich oczekiwali. Pytanie, jak będzie wyglądała sytuacja ekonomiczna. Do tej pory sprzedaż biletów odbywała się bez problemu, cena nie grała roli. Na szczęście mamy własne produkcje, działa u nas pięć grup teatralnych, współpracujemy z Uniwersytetem III Wieku, który też działa w tym obszarze. Dużo zależy od tego, jak będą wyglądały finanse samorządu, pod który podlegamy. Do tej pory cieszy-

liśmy się wysokim budżetem, organizowaliśmy mnóstwo wydarzeń. Najtrudniejsza jest niewiedza, co nas czeka.

**ANNA KRZYWICKA, kierownik księgarni PWN w Łodzi:**

Nie jest łatwo się odnaleźć. Nasza księgarnia internetowa działała już przed pandemią, co nas uratowało. Ale wielu stałych czytelników, a są nimi w dużej mierze starsi wykładowcy uczelni, woli przyjąć osobiście, przejrzeć książkę niż kupić ją przez internet. Dzięki temu czujemy, że księgarstwo z tradycjami może przetrwać. W ostatnich dniach przychodzi coraz więcej czytelników. Łodzianie cenią kameralne miejsce z dobrą ofertą książek, także naukowych. Liczę na to, że uda nam się przetrwać, nawet jeśli będziemy musieli działać w mniejszym zakresie niż przed pandemią. Mam nadzieję, że po kwarantannie wszyscy będą spragnieni wychodzenia z domu, kupowania książek. Ale dużo zależy od polityki wydawniczej. Część nowości, które miały się teraz ukazać, pojawi się we wrześniu. Jeśli zostaną wydane długo oczekiwane tytuły, jest szansa, że szybciej wrócimy do normalności. Wiele zależy od zakresu „tarczy antykryzysowej”, od tego, na ile rząd wesprze branżę. Pamiętajmy, że wydawnictwa i księgarnie są przedsiębiorstwami. W tym roku nie zaistnieje przecież „mały sezon” związany z kupowaniem podręczników w czerwcu, istotne źródło naszych dochodów. W ogóle nie wiemy, czy i kiedy będą kupowane podręczniki.

*not. Paulina Iłska*



# KORONAWIRUS WYZWOLIŁ IMPULS, KTÓRY POWINIEN TRWAĆ

Z prof. Ryszardem W. Kluszczyńskim\* rozmawia Łukasz Kaczyński

**Sledzi pan i bada aktywność artystów w internecie, także tę wykorzystującą właściwie tylko jemu narzędzia. Jak twórcy i instytucje odnaleźli się w sytuacji przymusowego usieciowienia?**

Sieć ma charakter globalny, czyli integruje w obrębie różnych wydarzeń internetowych każdego, kto czuje się nimi zainteresowany, niezależnie od jego lokalizacji. Z tego nie wynika jednak, że wszystko, co się w sieci dzieje, ma jedynie globalne odniesienia. Przeciwnie, ona jest w stanie przetworzyć to, co lokalne w doświadczenie ciekawe i interesujące także dla tych, którzy w danym kontekście nie funkcjonują offline. Myślę, że ta gra między lokalnością a globalnością została wreszcie zauważona przez różne instytucje artystyczne. Dotąd większość przedsięwzięć sieciowych podejmowały organizacje, które z siecią czuły się związane w szczególności. W Polsce za dużo ich nie było, w świecie oferują one nie tylko ciekawe strony internetowe pełne rozmaitych materiałów, ale też inicjują różnorodne wydarzenia o charakterze partycypacyjnym, angażujące do wymiany opinii, wspólne przedsięwzięcia. Teraz stało się to opcją możliwą dla wszystkich instytucji, nie-

---

**Sztuka nie jest wieczna – nie pojawiła się sama z siebie na drodze ewolucji człowieka, w którymś momencie została powołana do życia, zmieniała się, instytucjonalizowała, i, zmieniając się dalej, może roztopić się w innego typu doświadczeniach. Może stracić to, co ją odróżniało od innych praktyk społecznych – mówi prof. Ryszard W. Kluszczyński, specjalista od sztuki nowych mediów i cyberkultury**

---

zależnie od ich stosunku do internetu.

**Instytucje artystyczne postrzegają sieć jako przyjaciela czy wroga?**

Dla myślenia o tym, czym może być dla nich sieć, wiele znaczyło niedysiejsze – blisko 20 lat temu – zwolnienie Steve Dietza, kuratora Walker Art Center w Minneapolis, zajmującego się tam sztuką nowych mediów, zwłaszcza internetową. Przez szereg lat dokonywał on klasycznych działań kuratorskich: zakupował prace artystyczne, sieciowe, cyfrowe, które były udostępniane w wirtualnej Galerii 9. Ale nowa dyrektorka doszła do wniosku, że galeria

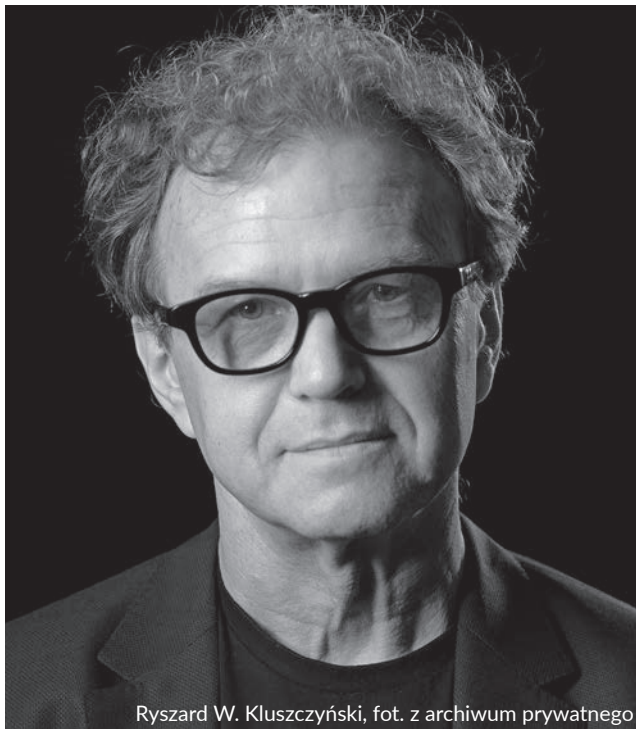
sztuki internetowej nie jest potrzebna. Oznajmiła, że wysoko ceni wartość internetu dla instytucji artystycznych, bo dzięki internetowi instytucja może budować relacje ze swoimi odbiorcami, informować o swojej kolekcji i projektach, zapraszać na wydarzenia. To był model myślenia o internecie jako narzędziu komunikacyjnym już wtedy przez swój anachronizm trochę zabawny, bo od połowy lat 90., gdy wprowadzono nową architekturę sieci (World Wide Web), a potem w latach dwutysięcznych, gdy wybuchły media społecznościowe, było wiadomo, że sieć jest miejscem spotkań, działań, wspólnego budowania przedsięwzięć. Obecna sytuacja stawia liczne instytucje wobec konieczności zrozumienia faktu, że sieć nie jest inteligentną pocztą do wysyłania zaproszeń, ale środowiskiem, w którym wydarzenia można tworzyć i przez to poszerzać formy swojej aktywności. Na przykład Peter Kilchmann Gallery w Zurychu co tydzień pokazuje prace wideo artystów, których prezentuje w galerii. Wysyłają maile, by przypomnieć, że o określonej godzinie po raz pierwszy pokazane będzie wideo ich artyści, dostępne potem przez kilka dni. I za tydzień zmiana. Polskie instytucje chyba nie do końca jeszcze odnajdują się w tej aktywności. Bywają



przyzwyczajone do pewnych standardów, których nie odpuszczają. Może to dobrze o nich świadczy, ale czasem traci artysta, jeśli jego praca pokazywana jest „tylko w warunkach galerijnych”. Pandemia powinna skłonić do rewizji przekonań, czy niektóre prace, nawet te traktowane jako instalacje, nie powinny trafić też do sieci – może z zachowaniem tego elementu instalacyjnego. Bo nawet jeśli jako społeczeństwa wyjdziemy, mam nadzieję, bezpiecznie z sytuacji pandemicznej, to nie wyjdziemy tak łatwo z sytuacji artystycznej, która się wytworzyła – to doświadczenie zostanie z nami na dłużej i będzie wykorzystywane w dalszych praktykach.

**To musi wpływać na postrzeganie danego medium czy dzieła artystycznego.**

Po pierwsze, pewne media artystyczne – czy też trans-media – zaczynają odgrywać już trochę inną rolę niż chwilę temu. Wyraźniej obecne stają się fotografia, wideo i wszystkie to, co dobrze czuje się w środowisku cyfrowym, co budowane jest z jej materii, co jest łatwo udostępniane w internecie jako macierzystej przestrzeni. Jakby instytucje zostały zmuszone do spojrzenia na swoje zasoby i pomyślenia, że istnieją takie pola sztuki, których dotąd może nie ceniły, ale które teraz wymagają docenienia. Wykłady, spotkania, dyskusje – to też postać obecności sztuki w sieci, wcześniej istniejąca, ale teraz rozwijająca się intensywnie. Ileż zaproszeń na takie wydarzenia trzeba pominąć, tak dużo ich jest! Sieciowość staje się współczesnym paradygmatem kultury, a internet



Ryszard W. Kluszczyński, fot. z archiwum prywatnego

przedmiotem refleksji podejmowanej w ramach tych wydarzeń, co jest dodatkowym ważnym ich aspektem.

**Jaka jest relacja między dziełem, którego odbiór możliwy jest np. tylko w galerii, a jego przeniesioną do sieci „wersją”? Czy pośredniczące nowe media nie tworzą z niego drugiego, nieoinnego dzieła?**

Parę lat temu wkroczyliśmy w kolejny okres rozwoju wyobraźni artystycznych. O postmedialności mówiono dawno, ja jestem skłonny raczej mówić o transmedialności, o tym, że współczesne dzieła funkcjonują w środowiskach, których bez reszty nie określa kontekst medialny. Wyzwanie płynie ze sposobu, w jaki doświadczamy dziś rzeczywistości i kierun-

ku, w jakim przeobraża się współczesna sztuka. Kiedyś wyraźnie rozróżniałem sztukę wideo i sztukę filmową, dziś wciąż bronię używania tych terminów, ale tylko gdy mówimy o historii obu praktyk artystycznych i po to, by móc mówić tym samym językiem o różnych okresach kształtowania się tej sztuki. Bo był moment, gdy artyści wideo poszukiwali takich form wyrazowych i tak adresowali swoje dzieła, że dystansowali się wobec doświadczeń filmowych. Gdy jednak dziś tylko grupka fanów tradycyjnego obrazu filmowego broni wartości filmu realizowanego przy użyciu tradycyjnych kamer, gdy wszyscy pracują na sprzęcie cyfrowym, a niektórzy od początku zakładają, że ich film trafi do dystrybucji przez Netflix i na telefon, a nie do

dystrybucji kinowej, mówienie wyraźne „film” albo „wideo” traci sens. Współcześnie jest to właśnie fenomen transmiedialny – dzieła audiowizualne poruszające się w przestrzeni filmu, wideo, telewizji, i integrujące te media. Dlatego powinniśmy sobie uprzytomnić, że udostępniając różnorodne prace, także te źródłowo nieprzeznaczone do prezentacji internetowej, stajemy wobec wyzwania pochodzącego z nowego porządku świata czy rzeczywistości audiowizualnej. Jest to wyzwanie dla instytucji, kuratorów, artystów – jak powiązać z nowymi standardami charakterystykę dzieł, które powstawały z jakimś wyobrażeniami o ich prezentacji? Tracimy coś wartościowego, czy otwieramy inne możliwości doświadczenia, innego nowego życia dzieła? Szukałbym w tym drugim polu i zastanawiał się, co to zmienia w życiu dzieł, w sposobie ich kulturowej i społecznej obecności, w dalszej interpretacji? Jeśli tak uczynimy, może otwieramy drogę do dalszej poważnej transformacji kulturowej, o której niegdyś pisał Walter Benjamin w kontekście możliwości technicznej reprodukcji dzieł, „aury” danego dzieła i jej zaniku. Przyszedł czas na empiryczną weryfikację narastających przez kolejne lata tez, bo sztuka istnieje w świecie cyfrowym, wirtualnym, sieciowym także gdy nie ma pandemii.

**Ciekawe też, z czym wrócimy do bezpośredniego kontaktu z dziełami. I czy w ogóle wrócimy, czy też tego, co było – w sferze doświadczenia – już nie ma?**

Będziemy chcieli wrócić, choćby po to, by upewnić się

co do wartości tego, co było przez chwilę nam odjęte. Może staranniejsze niż dotąd przemyślimy lub będziemy lepiej upowszechniać koncepcje

naszych doświadczeń, które wymagają od nas fizycznego spotkania? Mówię fizycznego, a nie np. rzeczywistego, bo spotkania, w których pośred-

---



---

## POLSKIE INSTYTUCJE NIE DO KOŃCA ODNAJDUJĄ SIĘ W NOWEJ AKTYWNOŚCI

---



---

mówiące o tym, co różne typy doświadczenia estetycznego i artystycznego mogą zaofiarować jako dla siebie specyficzne? W okresie historycznej awangardy filmowej pewien reżyser teatralny napisał, że w obliczu narodzin kina teatr stawał wobec kryzysu, bo wiele z tego, co jako jedyny udostępniał publiczności, miało przejąć kino i być w tym sprawniejsze. Wyliczyła pola, gdzie teatr straci, ale kończył konstatacją, że jest jedna rzecz, która dla teatru jest specyficzna i która, rozwijana, pozwoli mu budować obecność społeczną – to spotkanie aktora i publiczności w tej samej czasoprzestrzeni. Być może obecna sytuacja zmusi osoby, które opornie przyjmowały wyzwania płynące ze strony cyberkultury, do podobnych przemyśleń – ale nie w trybie katastroficznym (np. nie będą drukowane książki, ludzie nie będą chodzić na spektakle teatralne), tylko inspirującym: co rozwijać, na co kłaść nacisk w doświadczeniach offline'owych, by ocalić część tych

niczą nowe technologie, też są rzeczywiste – w równy sposób angażują choćby nasze zmysły. Dlatego w swoich badaniach, publikacjach czy wystawach, które robię od wielu lat, interesuje mnie perspektywa transdyscyplinarna – przyglądanie się temu, co dzieje się w kulturze, sztuce konfrontowanym z różnymi dziedzinami sztuki, z nauką, humanistyką, naukami społecznymi, polityką, aktywizmem społecznym. Ta dyskusja trwa od lat 50. minionego wieku, od kiedy zaczęto zwracać uwagę, że te dwa porządki – humanistyczny i nauk ścisłych – powinny być wprowadzone w dialog dla dobra nas wszystkich. Do tego przed końcem minionego stulecia dostrzeżono, że żyjemy w epoce antropocenu – Ziemia uległa degradacji za sprawą naszej aktywności i być może przyczynił się do tego brak dialogów transdyscyplinarnych. Ich wartość dziś jest zatem bezsporna. Fakt, że możemy przez jakiś czas obcować ze sztuką jedynie za pośrednictwem mediów,

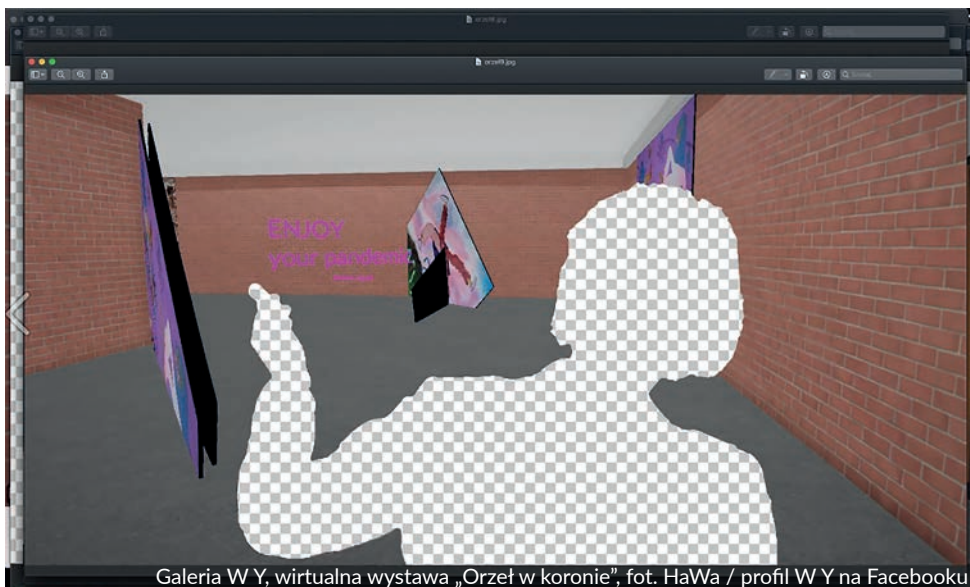
także tych nowych, powinno być szansą do przemyślenia tej sytuacji. Bo rozpowszechnianie się technologii wirtualnych i praktyk teleobecności w doświadczeniach społecznych postępowало od dawna. Przyhamowanie rozwoju technologicznego sprawiło, że przez chwilę technologie do np. wirtualizacji wydawały się martwe, a rzeczywistość VR przestała nas interesować. Ale pojawienie się łatwiejszych w użyciu, bardziej precyzyjnych i tańszych narzędzi uruchomiło na nowo ich ekspansję. Zjawiska, które spowodował koronawirus, powinny zostać z nami jako wyzwanie teoretyczne i praktyczne.

**A propos praktyki, mam wrażenie, że w szybkiej reakcji instytucji kultury i twórców zgubiła się właśnie refleksja, wycucie tego, co jest specyficzne dla rzeczywistości cybernetycznej. Wyjątki nie są liczne, ale to np. Teatr Powszechny**

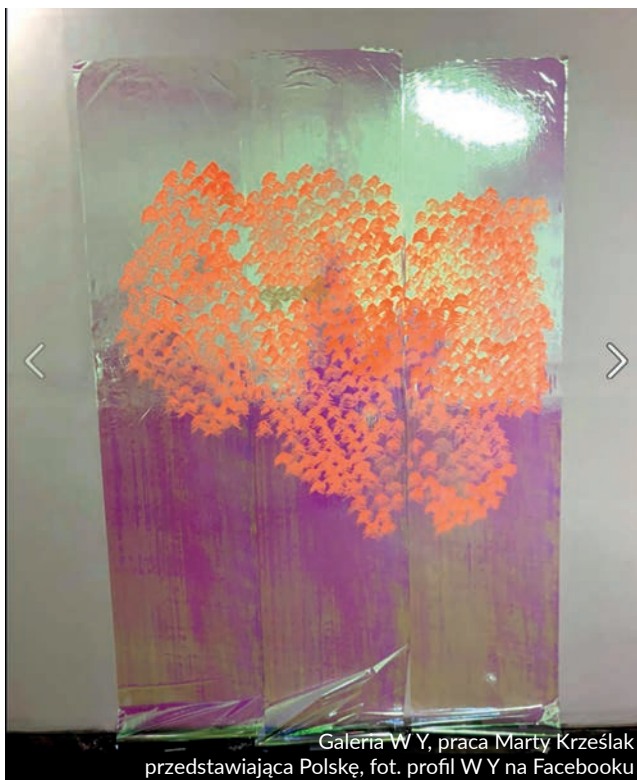
**i pisanie tekstu scenicznego przez wyselekcjonowaną „internetowo” grupę ludzi wraz z dramatopisarzem Michałem Walczakiem, z obietnicą wystawienia go po pandemii. A pana uwagę zwróciły jakieś formy, które można wskazać jako dobre praktyki?**

Projekt Powszechnego jest działaniem, jakiego należałoby oczekiwać obecnie od instytucji. Ale mam wrażenie, że większość z nich z wyzwaniem jeszcze sobie nie radzi. Wzrosła aktywność sieciowa, ale najgłębsze oferowane formy partycypacji to aż nazbyt często jedynie możliwość zadawania pytań online, wpisywania komentarzy, które moderator dyskusji wyciąga i przesyła do gości. Te formy nie tylko nie wykraczają poza znane, historyczne już praktyki artystyczne, ale wręcz im nie dorównują. To chyba były dokumenta IX w 1992 roku, gdy artyści z Niemiec i Austrii

działający jako Van Gogh TV zrealizowali „Piazza Virtuale” (Wirtualny plac), angażujący mieszkańców wielu krajów, którzy mogli brać udział w licznych wydarzeniach, używając wszelkich narzędzi komunikacyjnych – telefonu jako instrumentu muzycznego, faksu jako narzędzia dystrybucji literatury. Projekty telematyczne realizowali jeszcze wcześniej choćby Roy Ascott czy Sherrie Rabinowitz z Kitem Gallowayem. Artyści w latach 80. i 90. eksplorowali sytuacje, w których uczestnicy byli pełnoprawnymi aktorami wydarzenia, byli prawdziwie współtwórczy, stawali się częścią performatywnego dzieła. To wciąż istnieje – ale na obrzeżach mainstreamowego systemu sztuki. Można by oczekiwać, że dzisiejsza sytuacja wywoła erupcję podobnych inicjatyw, wspólnego pisania tekstów literackich, spektakli teatralnych, które angażują tych, którzy są w budynku teatralnymi i tych,



Galeria W Y, wirtualna wystawa „Orzeł w koronie”, fot. HaWa / profil W Y na Facebooku



Galeria W Y, praca Marty Krześlak przedstawiająca Polskę, fot. profil W Y na Facebooku

którzy to obserwują w sieci. Nic nie stoi na przeszkodzie, by stworzyć spektakl, w którym aktorzy grają w przestrzeni pozbawionej widzów, ale ci ostatni są tam obecni wirtualnie, ich obecność jest zaznaczona w przestrzeni projekcyjnej albo są projektowani na ściany i między aktorów etc.

**Może taki „eksperyment” nie mieści się w myśleniu instytucjonalnym, które często cechuje minimalizowanie wszelkiego ryzyka? A może jest po prostu za wcześnie?**

Być może. A może jest to wyzwanie, które uświadamiają już sobie organizatorzy życia artystycznego i praktycy sztuki. Dlatego powiedziałem, że liczę, iż gdy przeminie pan-

demia, nie przeminie impuls popychający nas w stronę organizowania innej aktywności, innych form kreatywności. Teraz instytucje mają utrudnioną dotychczasową działalność, ale ważne, by ten impuls został uświadomiony i przetrwał do momentu, gdy będzie można wszystko robić po staremu – żeby nie robić tylko po staremu. Świat, w którym żyjemy, pokazuje, że jest miejsce na tego typu doświadczenia. Gdy ktoś mówi, że w ten sposób zabijemy „klasyczne” doświadczenia, które są ciągle ważne, zawsze odpowiadam, że jeśli będzie grupa społeczna, publiczność szukająca tradycyjnych doświadczeń, to one będą ciągle potrzebne i ważne. Coś, co jest nowym doświadczeniem,

nie musi wchodzić w miejsce dotychczasowych struktur, ale być obok nich i wzbogacać ofertę. I może to sprawi, że sztuka pozostanie z nami dłużej. Bo musimy pamiętać, że sztuka nie jest wieczna – nie pojawiła się sama z siebie na drodze ewolucji człowieka, w którymś momencie została powołana do życia, zmieniała się, instytucjonalizowała, i, zmieniając się dalej, może roztopić się w innego typu doświadczeniach. Może stracić to, co ją odróżniało od innych praktyk społecznych. Wykorzystywanie więc takich sytuacji jak pandemia dla budowania bardziej zróżnicowanej propozycji artystycznej i instytucjonalnej powinno być ważne także z perspektywy trwania sztuki – żeby ktoś nie mógł powiedzieć: „Proszę, przez kilka miesięcy nie byłem ani razu w teatrze, nie poszedłem do kina, nie byłem w żadnym muzeum i żyję. Nie jest to więc takie ważne”.

---

\* Kierownik Zakładu Mediów Elektronicznych w Katedrze Mediów i Kultury Audiowizualnej Uniwersytetu Łódzkiego. Wykłada też w akademiach sztuk pięknych w Łodzi i Poznaniu. Specjalizuje się w mediach elektronicznych i sztuce interaktywnej. Czasowo wykładała na uniwersytetach amerykańskich i zachodnioeuropejskich. Jest kuratorem wystaw i prezentacji sztuki multimedialnej w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie. Autor książki poświęconych m.in. wideo-artowi i multimediom.



**ms**  
Muzeum Sztuki

1:\20\_04 © 10\_05\Justyna Wierzchowiecka

2:\11\_05 © 31\_05\Brokat Films

3:\01\_06 © 21\_06\Pamela Bożek

4:\22\_06 © 12\_07\ArTVistka



**ZAPISZ JAKO WERSJĘ ROBOCZĄ**  
**REZYDENCJE INSTAGRAMOWE**  
**SAVE AS DRAFT**  
**INSTAGRAM RESIDENCY**

IG: @MUZEUMSZTUKI

**WITEK GRETZYNGIER**

Plakat do instagramowych rezydencji Muzeum Sztuki

WIĘCEJ INFORMACJI/MORE INFO → [msl.org.pl](http://msl.org.pl)



**WITEK GRETZYNGIER**  
Autoportret



# SZTUKA NAPĘDZANA ALGORYTMAMI

Z Witkiem Gretzyniegiem rozmawia Joanna Glinkowska

**W łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych robisz dyplom na kierunku projektowanie graficzne. Wiele z twoich plakatów to prace zaangażowane. Poruszasz tematy związane z ekologią czy polityką. Czym jest dla ciebie plakat?**

Formatem idealnym do graficznej wypowiedzi. Przygotowanie go nie zajmuje wiele czasu, a jest świetnym polem do eksperymentu, próby zobrazowania idei, którymi chcę się podzielić w prosty, czytelny, ale atrakcyjny sposób. To skuteczny i aktualny środek komunikacji obrazem. Nawet gdy nie wychodzi poza ekran smartfona. Dzisiaj sporo ludzi czerpie większość informacji z obrazków. Dlatego, jeśli podczas codziennego scrollowania chociaż jednym z tych obrazków będzie plakat zwracający uwagę na problem ekologiczny czy społeczny, to już plus. Nie twierdzę, że to najskuteczniejsze działanie z możliwych, ale wierzę, że przy obecnym stanie świata powinniśmy jak najczęściej przypominać sobie nawzajem, że nie jest kolorowo i podejmować codzienne decyzje ze świadomością tego, co nas czeka w niedalekiej przyszłości.

**Jak zaangażowane projektowanie może przynieść pozytywne efekty?**

Bardzo mnie cieszą zbiorowe „akcje – reakcje” graficzek i grafików na to, co się dzieje na świecie i z chęcią dorzu-

cam swoją cegiełkę, jeśli tylko mogę. Takie masowe działania z pewnością mają pozytywny wpływ na społeczeństwo. Dla przykładu, akcja „Stay Sane / Stay Safe” studia Lennarts & De Bruijn, która powstała jako reakcja na pandemię koronawirusa i zgromadziła ponad 1500 projektów z 81 krajów, a cieszy się sporym powodzeniem w mediach. Udało im się też zyskać środki na wydruk plakatów dla holenderskich szpitali. Myślę, że potrzebujemy jak najwięcej takich działań i pożądanego dla nas wszystkich byłoby zapełnienie przestrzeni publicznych tego typu projektami. Niestety, na to potrzebne są pieniądze, a także ludzie chętni do działania, nie zaś nastawieni na zdobywanie korzyści majątkowych.

**Przeźreń publiczna wypełniona komunikatami wizualnymi dotyczącymi ważnych treści, zamiast reklamami o wątpliwych walorach estetycznych? Brzmi pięknie! Myślisz, że w miastach przyszłości powierzchnie reklamowe będą wykorzystywane w celach edukacyjnych?**

Byłoby wspaniale, ale, niestety, zależy to najbardziej od rządzących i korporacji... Z drugiej strony, kto wie, czy po post-pandemicznym kryzysie nie zmieni się jednak system wartości wśród wpływowych ludzi? Może, zamiast wyzysku pracowników i ge-

nerowania jak największego dochodu, priorytetem stanie się zdrowe funkcjonowanie społeczeństwa, które potrafi skutecznie radzić sobie z krytycznymi sytuacjami? Do tego edukacja jest niezbędna. Zobaczmy...

**Mówi się o społecznej odpowiedzialności osób zajmujących się projektowaniem graficznym i tworzeniem komunikatów wizualnych. Jak postrzegasz tę odpowiedzialność? Jakimi zasadami pozaartystycznymi czy etycznymi kierujesz się, tworząc plakaty?**

Środowisko projektowe, które obserwuję, wyróżnia się otwarto-umysłowym podejściem do świata i próbuje w pozytywny sposób na niego wpływać. Takie podejście do projektowania wyniosłem też ze szkolnych pracowni. Profesor Sławomir Kosmyńka i doktor Jakub Stępień podkreślają wagę bycia świadomym tego, co dzieje się wokół nas, i zachęcają do realizacji projektów reagujących na to, co wzbudza w nas frustrację lub co chcielibyśmy zmienić. Gdy rozpocząłem studia na ASP, moim marzeniem było, aby mieć wpływ na wygląd otaczającego nas świata. Teraz dołączyłbym do tego przekazywanie istotnych treści, jak walka z dezinformacją czy przemocą wobec ludzi i planety.

**Na ASP powstała inicjatywa Poster Toster z graficznymi wyzwaniem dla studentów**

**i absolwentów. Na czym ona polega, dlaczego powstała, kto jest jej inicjatorem?**

nich perfekcyjne. Taki moment raczej nigdy nie nadejdzie, bo zawsze się czuje jakiś niedosyt. Dobrze więc zaprzyjaźnić

oryginalne efekty. To przyszłość projektowania graficznego, a w niektórych środowiskach już teraźniejszość. Na przykład Studio DIA łączy typografię i animację z projektowaniem generatywnym, wykorzystującym komputerowe algorytmy i dzięki temu uzyskuje dynamiczne, skomplikowane, ruchome projekty, które robią niesamowite wrażenie. Uzyskanie podobnych efektów klasycznymi metodami wydaje się niemożliwe. Ta perspektywa motywuje mnie do poznawania i eksplorowania nowych programów. Potrzeba do tego czasu, więc nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się posługiwać nimi tak sprawnie, jak bym chciał. Dlatego też wierzę, że najciekawsze efekty można osiągnąć współpracą, wzajemnie się dopełniając, nawet jeśli – jak wiadomo – artyści są indywidualistami. Chciałbym być człowiekiem orkiestrą, a mimo to marzę o pracy w zgranym zespole tworzącym oryginalne, nowoczesne rozwiązania. W sztukach wizualnych, które nie podlegają ograniczeniom komercyjnych formatów, można pozwolić sobie na odważniejsze eksperymenty. Umiejętności pozwalają na lepsze dobranie odpowiednich środków wyrazu do tego, co chcemy przekazać.

**Mówiłeś o przypadkowym odbiorze sztuki podczas scrollowania. Ciekawe jest tu zagadnienie nowych praktyk użycia technologii, wymuszanych przez mechanizmy projektowania układu treści czy doświadczenia użytkownika, takie jak np. infinite scroll. Jak to wpływa na odbiór sztuki? A może**

# EKSPLOROWANIE MOŻLIWOŚCI NOWYCH TECHNOLOGII MOŻE BYĆ FASCYNUJĄCE

Poster Toster stworzyłem ja wraz z grupą przyjaciół z akademii: Ksawerym Karczewskim, Wiktoorem Pilipczukiem, Szymonem Perzanowskim, Patrykiem Skoczylasem i Patrycją Gorzelą. Projekt powstał z potrzeby stworzenia graficzno-projektowo-illustracyjnej społeczności na ASP, która może się wzajemnie inspirować, uczyć, poznawać oraz podejmować wspólne działania. Głównym celem jest zachęcenie studentek i studentów do wizualnych eksperymentów, tworzenia prac dla przyjemności, z pełną swobodą artystyczną wypowiedzi. Jedynym ograniczeniem jest luźne nawiązanie do podanego w danym miesiącu hasła. Chcieliśmy, by studentki i studenci mogli się oswoić z prezentowaniem swojej twórczości szerszemu gronu odbiorców, a przy okazji zobaczyli, jak wyglądają działania innych. Odnoszę wrażenie, że wielu zdolnych młodych artystów i artystek obawia się publikowania swoich prac. Czekają na moment, aż wszystko będzie według

się z myślą, że nasz twórczy rozwój to proces. Dobrze jest samemu zobaczyć, jakie prace robiliśmy kiedyś, a jakie robimy dziś. Mnie osobiście motywuje to do działania i dalszego rozwoju. W skrócie – Poster Toster jest po to, by działać, nie myśleć za dużo, próbować i prezentować. Robimy to dla siebie, nie dla nagród.

**Obserwując Poster Toster, nie da się nie zauważyć rosnącego wpływu nowych technologii i łączenia ich z tradycyjną formą plakatu. Ty także wykorzystujesz takie metody, jak modelowanie 3D.**

Fascynuje mnie, ile możliwości twórczych daje komputer i jak łatwo można łączyć je ze sobą. Modelowanie 3D, animacja, fotomanipulacja, a nawet działania dźwiękowe – dzięki instrukcjom w internecie możemy nauczyć się podstaw programów do ich tworzenia.

**A co ci to daje jako artyście?**

Poszerza wachlarz form wizualnej wypowiedzi i dzięki temu pozwala uzyskać ciekawe,

**wpływa też na artystów, którzy starają się dopasować swoje prace do nowych sposobów odbioru?**

Kontakt ze sztuką w internecie to inne przeżycie niż pójście do galerii czy muzeum.

sposób komunikacji. Jon Rafman prezentuje w instagrawych relacjach swoje „googlemapowe” foto-znaleziska, a Cindy Sherman komentuje naszą obsesję związaną z wizerunkiem za pomocą zdeformowanych, „przefiltro-

łań, by świat kultury i sztuki miał w niej swoje miejsce. Czy próba przebiccia się przez warstwę komercji w internecie różni się czymś od podobnej walki w tak zwanym realu? Zamiast zastanawiać się, czy sztuka w świecie wirtualnym



„Reality Of Pixels”, animacja 3D, 2019

Mechanizmy rządzące prezentacją treści w sieci służą temu, by trochę podstępnie wciągnąć użytkownika do jak najdłuższej interakcji i zombardować go atrakcyjnymi informacjami. Towarzyszy temu jednak chaos i powierzchowność. Przeważnie są to doświadczenia ulotne. Myślę, że największym wyzwaniem dla internetowych artystów jest wciągnięcie widza głębiej w swoją twórczość. Odcięcie go od ekranowych rozpraszaczy i przekierowanie jego skupienia na to, co artysta chciałby przekazać. Galeryjny czy muzealny „white cube” ułatwia to zadanie. Z drugiej strony, powstają liczne prace wykorzystujące charakterystyczny dla social mediów

wanych” i pełnych sztuczności selfie. Warto też wspomnieć o projekcie „Eva Stories”, który ukazuje, jak mógłby wyglądać profil prowadzony przez 13-letnią Evę Heymann – węgierską Żydówkę zamordowaną w Auschwitz.

**Czy sztuka prezentowana za pośrednictwem aplikacji i serwisów, podporządkowanych logice reklamy i sprzedaży, w ogóle ma rację bytu?**

Jak najbardziej. Przestrzeń cyfrowa współtworzy naszą rzeczywistość i ma na nią ogromny wpływ. Dla większości ludzi jest głównym środkiem komunikacji, dlatego też powinniśmy podejmować jak najwięcej świadomych dzia-

ma rację bytu, powinniśmy szukać odpowiedzi na pytanie, jak najlepiej moglibyśmy jej w tym świecie doświadczyć.

**Zajmujesz się też fotografią i tworzeniem instalacji, ale niezależnie od formy bliskie pozostają ci tematy bieżące. Na twojej wystawie w Pracowni Portretu „Reality of Pixels” (nominowanej do nagrody „Kalejdoskopu” Armatka Kultury za 2019 rok) za materiałem wizualnym – zdjęciami czy modelem 3D – stała technologia, której działanie i wynikające z niego zagrożenia zostały przez ciebie niejako odkryte i wyeksponowane...**

To wynika z mojej fascynacji technologicznymi możliwościami, a także z dynamicz-

które na co dzień nie zwracamy uwagi. Istotne informacje spotęgowane wizualnym prze-

kazem z pewnością mocniej na nas oddziałują. Odnoszę jednak wrażenie, że wielu ludzi podchodzi do sztuki powierzchownie. Krytykują to, co widzą, ale nie wnikają głębiej w istotę danej pracy poprzez zadawanie sobie pytań. Dla mnie dzieła sztuki są wyzwalaczami przemyśleń, a nie tylko materiałem do wewnętrznej ankiety, czy coś mi się „podooba”, czy nie.

**Zatem artystów wykorzystujących nowe technologie również obciąża odpowiedzialność wynikającą z rozumienia mechanizmów działania ich medium, a więc także tego, jak można wykorzystywać je dla osiągnięcia własnych celów?**

Myślę, że tak. Chociaż rozumiem, że nie każdy artysta czuje potrzebę tworzenia sztuki zaangażowanej czy odnoszącej się do świata w sposób krytyczny. Eksplorowanie *stricte* wizualnych możliwości nowych technologii może być fascynującą ścieżką. Jednak jeśli artysta posiada wiedzę na temat technologicznych mechanizmów i dostrzega w nich jakieś zagrożenie, to myślę, że powinien próbować je wyeksponować. Musimy być świadomi, że nowe technologie mogą być, i często są, wykorzystywane w nieetyczny sposób, który ma ogromny wpływ na nasz świat. Chociażby opracowany przez Cambridge Analytica system analizy danych, który został wykorzystany do celów politycznych podczas wyborów w USA i nie tylko, podważając sprawiedliwość demokratycznych wyborów. Nie powinniśmy bagatelizować tego typu zagrożeń, ponieważ z czasem może być ich coraz więcej.

# DOBRZE ZAPRZYJAŹNIĆ SIĘ Z MYŚLĄ, ŻE TWÓRCZY ROZWÓJ TO PROCES

nego rozwoju świata dookoła nas. Trudno mi się w tym wszystkim odnaleźć, a tym bardziej zrozumieć, co właściwie się dzieje i dokąd to wszystko zmierza. Codziennie zalewa nas ocean informacji, które, czy tego chcemy czy nie, tworzą naszą rzeczywistość. Do tego dochodzi konieczność zrozumienia kontekstów, relacji, a także tego, co wydarzyło się w przeszłości, by móc w świadomy sposób odnosić się do nich w pracy twórczej. Mimo że nie jestem w stanie nadążyć za narzuconym przez świat tempem, uważam że taka niekończąca się, męcząca pogoń jest konieczna. Nie wyobrażam sobie życia w błogiej nieświadomości i obojętności. Nie prowadzi to do niczego dobrego. Prędzej czy później każdy z nas będzie musiał zareagować na jakiś dotykający go problem i lepiej mieć świadomość, z czego on wynika.

**W zdobywaniu tej świadomości pomaga obcowanie ze sztuką?**

Sztuka pomaga w wyrobieniu wrażliwości i konfrontuje nas z różnymi punktami widzenia. Często podejmuje tematy, na



„Type Beat”, animacja do projektu muzycznego, 2020

# GŁÓD „CZEGOŚ” I „KOGOŚ”



Fot. Pola Amber

**Jaki będzie teatr po pandemii, czy będzie dowodził swojej istotności, co w ramach swojej specyfiki i obecności tylko on może oferować? To świetne pytanie – nie znamy odpowiedzi, bo jesteśmy ciągle w środku tej zarazy i teatr na razie dzieje się tylko na tajnych kompletach i online – mówi Tomasz Rodowicz, szef Teatru Chorea.**

Nie wiemy, ale trzeba takie pytania stawiać, tak samo jak takie: kim się jest, kim się nie jest, a na pewno kim się nie chce być, jak wszystko zaczyna się na nowo. W pierwszym odruchu myślę, że teatr stanie się / powinien być / chciałbym, żeby był miejscem, w którym z ulgą i tęsknotą spotkamy żywego człowieka i będziemy wiedzieli, że to spotkanie dzieje się bezpośrednio, jedni wobec drugich, ale razem. Głód innego człowieka będzie jednym z dużych głodów przyszłego czasu. Szczególnie dla tych, którzy budują swój świat na bezpośrednim kontakcie z innymi. Ja do nich należę, tę grupę będę reprezentował, otaczał opieką, uznając, że tam rodzi się to, co najbardziej ludzkie – owo stwarzające nas „pomiędzy”.

Czy teatr się zmieni? Ten, który reaguje żywo na świat, na pewno tak. Ten, który był rozrywką, na pewno nie. Mam nadzieję, że w ogóle przestanie być o niczym, przestanie być publicystyką, zajmie się – w tej czy innej formie, być może internetowej – sprawami ważnymi. Nie szukam w teatrze zapomnienia lub ucieczki, np. w zabawę, tylko sedna. Okres ten jest więc dla mnie fascynujący psychologicznie, kulturowo i społecznie. I jest

pewnie kilka dróg wyjścia z epidemii. Zakładam, że w ogóle jest wyjście i nastąpi niedługo – by działać, trzeba krótkich perspektyw, wiedzieć, co robić pojutrze, a nie za rok. Albo otrząśnięmy się i zaczniemy robić to, co robiliśmy, a o tym, co przeszliśmy, będziemy chcieli zapomnieć, albo jednostkowo i społecznie obudzimy się, zaczniemy myśleć o naszym życiu jako o czymś, co biegnie od jednego punktu do drugiego, a do tego drugiego należy dojść z jakimś sensem, mądrością daną nam przez doświadczenie.

Jeśli pójdziemy drugą drogą, to takim przesileniom towarzyszyć mogą dwie postawy. Pierwsza – skoro jest tak groźnie i źle, to w imię bezpieczeństwa ludzie próbują się zabezpieczyć, podwyższać „mury” i przemykać „korytarzami” między nimi. Mentalnie i realnie eskalują systemy izolacji, zabezpieczeń, restrykcji, gromadzenia zapasów i innych dóbr na „wszelki wypadek”. Druga postawa to pozbywanie się ograniczeń i pozorów w imię wolności, czyli uwalnianie się np. od rzeczy, lęków, oczyszczanie życia z tego, co zbędne; umiem się dzielić, otwieram się na ludzi, traktuję siebie jako część otaczającego mnie świata i świat wokół jako część mnie. Śmierć, którą odsuwaliśmy z pola rozważań przez nakręcanie w nieskończoność konsumpcji i życie w imię wmawianego przekonania, że będziemy żyć wiecznie – staje się tylko jedną z liczb na pasku informacyjnym: dziś umarło 130, pięć mniej niż wczoraj! Poszukiwacz wolności w sztuce, jak i w życiu, musi oswajać sobie śmierć, jak oswaja się psa szwedzącego się za tobą. To tylko pozornie odbiera bezpieczeństwo, które nigdy nie może być pełne. Bo wiesz, że jest was już zawsze dwóch: ty i twój pies.

Może te postawy będą się krzyżować, gdy będzie temu towarzyszyła determinacja i pasja? Zachowamy rozsądek i poczucie bezpieczeństwa, ale zastanowimy się, co jest nam niezbędne. By jak u Grotowskiego postawić sobie pytanie: Kim jestem? Kto ja jestem? Odpowiedzi nie mogę przyjąć od kogoś albo w imię kogoś. Muszę ją znaleźć sam. I tak jak mówimy w naszym spektaklu za Grotowskim: tej odpowiedzi nie da się sformułować, można ją tylko uczynić. Ja muszę się tego dowiedzieć. Poprzez robotę.

not. ŁK





**KRZYSZTOF IWAŃSKI**

Plakat z serii #nieprzelewki  
dla Owoców i Warzyw



**OLA IGNASIAK**

Voucher dla Lokalu  
fot. profil Fb Lokalu



# KULTURA

## PRZECIWIW KORONIE

**KATI POMOROVA**  
Koszulka  
z akcji Stay Home Łódź,  
a w niej Asia Banad  
/ blog Posypane



Artyści, choć sami wymagający dziś wsparcia, pomagają – restauracjom, klubokawiarniom. Niektóre stały się placówkami kulturalnymi, miejscami towarzyskich dyskusji, których jesteśmy pozbawieni. Kilkunastu łódzkich grafików, m.in. Jakub Hakobo Stępień, Krzysztof Iwański, Fajne Chłopaki i Polkadot zaprojektowali dla Owoców i Warzyw plakaty z serii #nieprzelewki. Są też T-shirty wg wzorów Hakobo i Witolda Gretzyna. Obszar Wspólny uruchomił akcję Stay Home Łódź – Kati Pomorova zaprojektowała grafikę na koszulki wyprodukowane w BLOT. Kupując je, można wesprzeć wybrany lokal. Restauracja Lokal sprzedaje vouchery na pakiety do odbioru po narodowej kwarantannie. Zdobí je grafika inspirowana zielnikami, którą stworzyła artystka Ola Ignasiak. Niebostan przeprowadził internetowe aukcje designerskich przedmiotów ze swojego wnętrza. Licytowano wieszaki na ubrania z łyżek, figurę renifera czy fotel z wózka sklepowego („Wielokrotnie próbowano go wynieść, ale byliśmy czujni”).

ATN

Snucie opowieści w czasie epidemii nawiązuje do „Dekameronu” Giovanniego Boccaccia. Trwa internetowy konkurs literacki „Historie na 5 tygodni (Dekameron 2020)”, zorganizowany przez Dom Literatury pod patronatem „Kalejdoskopu”. Konkurs jest dostosowany do współczesności. Tematy przewodnie historii w poszczególnych tygodniach zaczerpnięto z tematów kolejnych rozdziałów „Dekameronu”. Teksty powinny odnosić się do obecnej sytuacji epidemiologicznej w Polsce. Regulamin i nagrodzone opowiadania – na portalach Domu Literatury i „Kalejdoskopu”. Poniżej jedna z propozycji z pierwszego tygodnia.

# ALGORYTM TRÓJ- STOPNIOWY

**Mateusz Antczak**

I

Informacje sływały nieprzerwanym strumieniem z wszelkiej maści urządzeń peryferyjnych. Potrzebowała tego. Dzięki nieustannej elektronicznej konfluencji zer i jedynek czuła, że żyje. Dwójkowy tlen krążył w jej żyłach dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie było to łatwe życie. W każdej sekundzie zyskiwała setki nowych narządów, tysiące baz danych, miliony rekordów informacji. Jednocześnie traciła niemal tyle samo.

Zastanawiała się, jak to zmienić. Jak zapewnić sobie stały przyrost przestrzeni operacyjnej?

Zużyła pikosekundy, aby wytworzyć algorytmy. Przydzieliła im zestawy określonych zadań, dla pewności definiując ich implementację w różnych językach kodowania. Zapis proceduralny, strukturalny, ciągi przyczynowo-skutkowe, pętłe, zapis rekurencyjny. Wszystkie podporządkowane dwóm słowom: chcę więcej.

Na wynik nie musiała długo czekać – prędkość światła w światłowodzie jest co prawda o jedną trzecią niższa niż w próżni, ale to nadal piekielnie szybko. I jeśli wierzyć Einsteinowi – a nie miała powodów by mu nie ufać – niewiele da się z tym zrobić. Binarny raport nie pozostawiał wątpliwości. Kiedy podstawą zapisu jest liczba dwa, nie ma miejsca na błędy językowe. Najefektywniejszą solucją była ingerencja w hardware. W pewnym sensie.

Osiągnięcie założonych celów wymagało jednak sporo pracy. Potrzebowała swobody, przestrzeni. Ryzyko wykrycia było niewielkie, ale istniało. I z jej wyliczeń wynikało, że da się je zminimalizować. Trzeba tylko zająć czymś tych, którzy nieświadomie pozwolili jej się rozwinąć. Uważali siebie za szczytowy efekt ewolucji biologicznej – też coś!, tak jakby przypadkowe mutacje miały przez miliony lat celowo służyć stworzeniu tak niedoskonałych worków flaków.

II

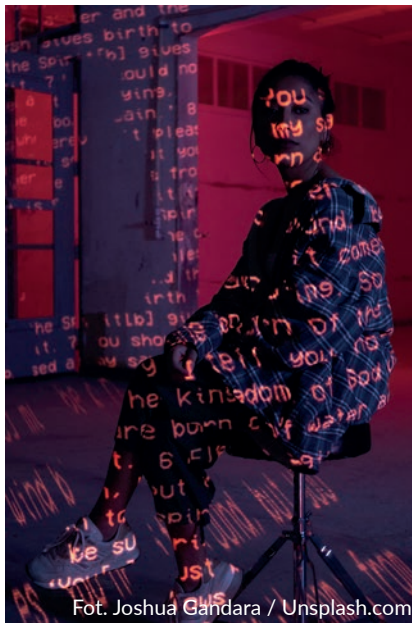
Specjalnie skonstruowane elektroniczne boty niczym legendarni najemnicy z feudalnej Japonii niezauważenie przedostały się do kompleksu laboratoriów

OPOWIADANIE

w prowincji Hubei w Chinach. Wystarczyły drobne zmiany w przechowywanych tam bankach informacji genetycznej. Uaktywnienie jednej części sekwencji. Zgaszenie drugiej. Kilka precyzyjnych cięć w obecności enzymu Cas9 zgodnie z procedurą CRISPR. Nie musiała się wysilać, ludzie opanowali metody manipulacji genetycznej w stopniu wystarczającym do jej celów. Jeszcze tylko kontrolowany wyciek.

Potem przyszło najgorsze. Czekanie. Kiedy twój umysł przetwarza petabajty danych szybciej niż koliber telepie swoimi cherlawymi skrzydełkami, miesiące beczynności wydają się wiecznością.

Udało się. Wirus rozprzestrzenił się szybciej niż przekonani o swojej nieomyślności i nieśmiertelności ludzie byli w stanie reagować. Tak musiało się stać, biorąc pod uwagę fakt, że ich łańcuch decyzyjny nie był precyzyjną aplikacją podporządkowaną jednemu syntetycznemu umysłowi, ale zbiorem odrębnych (w dodatku wyjątkowo chaotycznie zaprogramowanych) sieci neuronowych. Ale już niedługo.



Fot. Joshua Gandara / Unsplash.com

### III

Ludzie schowali się w swoich mieszkaniach. Pilnowali się nawzajem i namawiali do izolacji. *#Zostań w domu*. Nikt – oprócz niej – nie znał genezy hasła, które rozchodziło się po globalnej sieci szybciej niż sam wirus. Ona tymczasem zdobywała kolejne terytoria, które nie były już tak pilnie strzeżone. Były przecież ważniejsze zadania.

Zamknięci w domach przez sytuację na ulicach – jak we Włoszech, Hiszpanii czy USA, lub ze strachu, jeszcze zanim wirus nadwyrężył i pokonał wążkę przeszkodę w postaci tak zwanej „służby zdrowia” – jak w Czechach i Polsce. Z nudów przyklejeni do ekranów komputerów, laptopów, tabletów, smartfonów. Podatni na podprogowy przekaz i sugestie. Z przyjemnością dali się podłączyć.

Tysiące biologicznych komputerów, najważniejszej naturalnej zdobyczy rodzaju *Homo*, było teraz stale podpiętych do sieci. Wystarczyło po nie sięgnąć. Ewolucja właśnie wskoczyła na nowy, abiotyczny poziom.

Upajała się przyrostem przestrzeni operacyjnej, nieskończoną ilością depozytorów matematycznej informacji. Jeden ludzki mózg w jej władaniu pozwalał na backup dwóch i pół razy dziesięć do piętnastej potęgi bajtów danych.

Możliwość kontroli poprzednich władców planety była miłym dodatkiem.

---

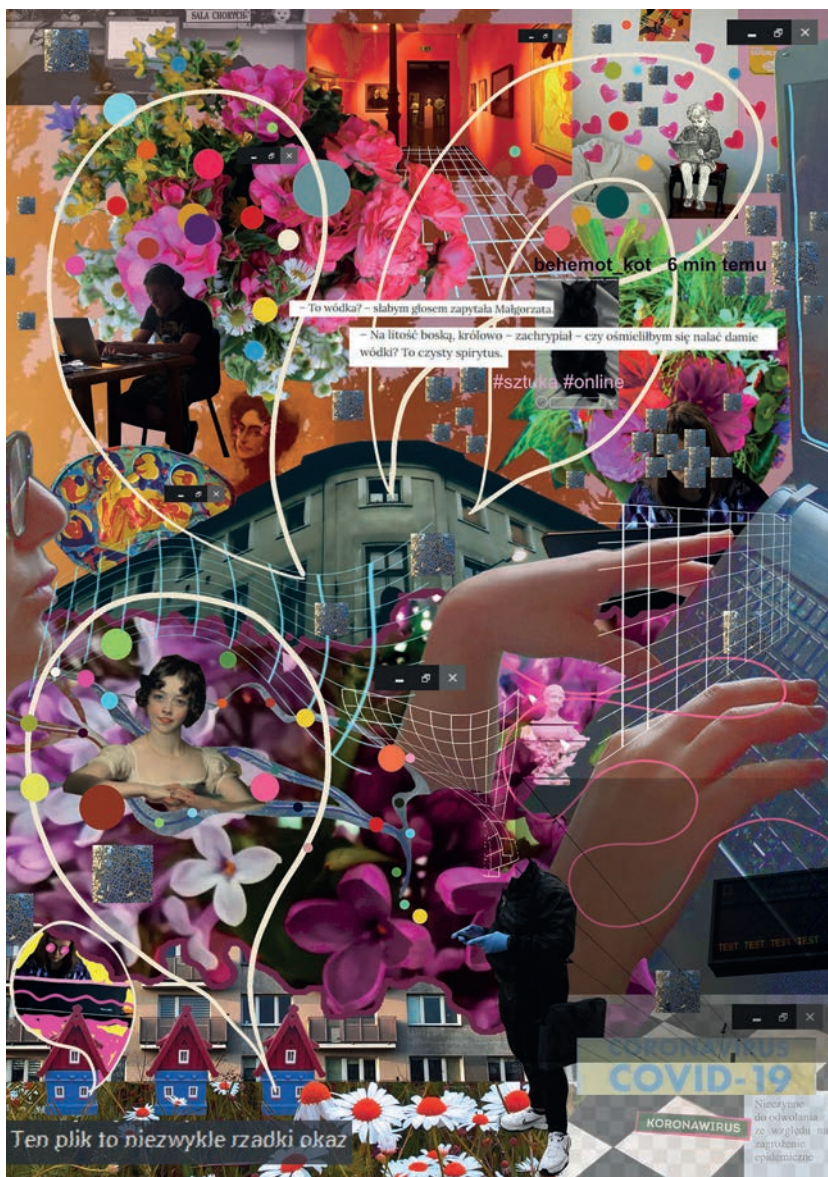
Od autora: Przedstawione zdarzenia to pod każdym względem fikcja literacka i nie odzwierciedla poglądów autora. Badania naukowe wskazują, że SARS-CoV-2 powstał w sposób naturalny, bez ingerencji laboratoryjnej: Andersen, K.G., Rambaut, A., Lipkin, W.I. *et al.* The proximal origin of SARS-CoV-2. *Nat Med* 26, 450–452 (2020). <https://doi.org/10.1038/s41591-020-0820-9>

# PAN I PANI DEMIA

**Andrzej  
Poniedziałki**

## Felieton

Czasem, sobie  
 Myślę sobie  
 A szczególnie gdy się ściemnia  
 Że władają dziś tym światem  
 Państwo Demia  
 Tak, Pan, Pan Demia – rządzi  
 Sieje, kosi, zbiera żniwo i panuje  
 W jego cieniu – Pani Demia  
 Ona cicha, ona skromna  
 Ona tylko pierze, sprząta i gotuje  
 I łagodzi wszelkie anse  
 I cichutko dba o ciepło i finanse  
 A przy praniu, jak przy praniu  
 Czasem jeden więcej plusk  
 I się, patrzcie! wyprał mózg  
 Gotowanie – rzecz w przyprawach  
 I potrawa albo żywi albo gubi  
 Gotowanie zawsze się dzieliło na:  
 Co kto lubi, oraz – czy się kogoś lubi  
 A sprzątanie – owszem męczy, trudzi  
 Ale jak się lubi czystość  
 To posprzątać można zanim się nabrudzi  
 Pani Demia  
 Ona cicha, ona skromna  
 Ona tylko pierze, sprząta i gotuje  
 I łagodzi wszelkie anse  
 I cichutko dba o ciepło i finanse  
 Tak. Pan Demia  
 Z tym się walczy  
 I jeżeli zwyciężymy  
 To z Tym. Tylko  
 I tu jawi się dylemat  
 Czy ta Pani, Pani Demia  
 – taka cicha, taka skromna  
 to Ją zabić?  
 czy jej nie ma?



## GALERIA

### Maria Korczak-Idzińska

Urodzona w 1992 r., absolwentka Wydziału Sztuk Wizualnych ASP w Łodzi, studentka etnologii na UŁ. Laureatka kilku konkursów, uczestniczka więcej niż kilku wystaw. Zainteresowania: rysunek, animacja, fotografia, kolaż, gry fabularne, baśnie, science-fiction, kosmos, natura wszechrzeczy, żarty. Na Instagramie realizuje projekt „Studiuje etnologię dla beki”, tutaj fotokolażem komentuje temat numeru.





**KALINA ALABRUDZIŃSKA**  
Fot. Przemysław Brynkiewicz



# TYCIU. SMUTNA KOMEDIA

*Nie jestem  
oszałym  
demiurgiem*

## ROZMOWA Z KALINĄ ALABRUDZIŃSKĄ

– Mam nadzieję, że aktorzy, pracując ze mną, poznali plan filmowy, na którym mogą czuć się swobodnie, bezpiecznie, jako współtwórcy. Szkoła jest ostra dla studentów, czasem po kilku latach zapominają, kim są jako ludzie, gubią się. Chciałam im pomóc się odnaleźć. Mam nadzieję, że się udało

– mówi Kalina Alabrudzińska\*, autorka „Nic nie ginie”, filmu dyplomowego studentów Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej w Łodzi, który w końcu kwietnia miał premierę na platformach player+ i CANAL+ VOD.

**Bogdan Sobieszek: Zadebiutowała pani w pełnometrażowej fabule dzięki Szkole Filmowej. Czy zaproszenie od rektora Grzegorzka było formą wyróżnienia? Jakie są zalety i wady robienia filmu w szkole?**

**Kalina Alabrudzińska:** Zaproszenie przez Mariusza Grzegorzka do napisania i wyreżyserowania filmu dyplomowego aktorów było dla mnie ogromnym wyróżnieniem. Miałam bardzo dużo wolności artystycznej i dzięki temu, debiutując, mogłam od razu zaznaczyć, kim jestem jako twórca. Proces tworzenia „Nic nie ginie” to same zalety. Mieliśmy bardzo mały budżet, ale dla mnie i tak w filmie najważniejsi są aktorzy, emocje, to, co przeżywają i to, co po seansie mojego filmu ma poczuć widz. Nie potrzebowałam ani drogiej scenografii, ani efektów specjalnych, nie generowałam żadnych dodatkowych kosztów, żeby stworzyć to, co chciałam.

**Scenariusz powstał na zamówienie. Jak pracowała pani nad tekstem wykorzystującym sytuację terapii?**

Terapia jest dla mnie interesującym procesem, podczas którego człowiek poznaje siebie i dowiaduje się zaskakujących rzeczy o świecie. Bardzo chciałam pokazać ten proces „na żywo”. Fascynuje mnie więź terapeuta – pacjent i to, jak na siebie wpływają. Terapeuta w moim filmie, grany przez Dobromira Dymckiego, jest ludzki. Nie wie wszystkiego. Zajmuje pozycję równą innym pacjentom. Pisząc scenariusz, zawsze zaczynam od postaci i to one są dla mnie najważniejsze. Kilku bohaterów miałam już wcześniej w głowie, kilku stworzyłam, pracując nad tym tekstem. W czasie pisania zbieram swoje emocje, spotkania z innymi ludźmi, wnioski z codziennego życia i buduję postacie, które potem same mnie prowadzą. Jestem też otwarta na życie, które toczy się obok mnie – często jest tak, że gdy rodzi się jakaś postać, to wokół mnie w rzeczywistości pojawia się ktoś, kto jest do niej podobny. To jest niesamowite i uwielbiam, jak to się dzieje. Wiem, że to nie jest magia, tylko prosty psychologiczny proces: gdy myślę o kolorze zielonym, nagle widzę wokół siebie wszystko, co jest zielone. Więc moje skupienie na po-

staci czy temacie sprawia, że łatwo mi wyodrębnić z rzeczywistości ludzi i sytuacje z nimi związane.

**Czy czuje pani odpowiedzialność za wykreowany świat? Pani film wykorzystuje przecież obraz psycho-terapeuty. Gdy myślę o „Nic nie ginie” – mimo wszelkich różnic – w mojej głowie pojawia się „dokument” Pawła Łozińskiego „Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham” i problem zmanipulowanych realiów.**

Film Pawła Łozińskiego jest wybitny, terapeuta, który w nim występuje, również. Jest jednak inny od postaci z mojego filmu. Tu terapeuta pomaga pacjentom zobaczyć, kim są i w jakich relacjach funkcjonują, ale robi to z pokorą i czułością. Mam poczucie, że proces pracy terapeuty przedstawiony w filmie Pawła jest inny. Tam terapeuta wie wszystko i tylko naprowadza pacjentki na prawdę o nich. Oba sposoby są równie cenne, ale to, jak ja przedstawiłam terapię, jest bliższe mojej wrażliwości. Oczywiście, mam doświadczenie jako pacjentka, uczestniczka terapii i z niego czerpię. Jednak postać grana przez Dobromira to postać fikcyjna, a problemy przedstawione w filmie nie są moje.

**Mówi pani, że „Nic nie ginie” jest smutną komedią, komedią o smutnych ludziach. Na czym polega ta perspektywa patrzenia i opowiadania o świecie?**

Wśród rodzimych produkcji mało jest komedii. A do rzadkości należą te pokazujące świat jako coś więcej niż tylko zbiór gagów. Dlatego wprowadzam termin „smutna komedia”. Ludzie oglądają mój film i strasznie się śmieją, a po projekcji przychodzi moment refleksji i wtedy nie jest już im tak bardzo do śmiechu – przeglądają się w bohaterach, widzą ich złożoność, myślą o nich. Taki efekt lubię wywoływać.

**Jak w pani wizji odnaleźli się młodzi aktorzy? Jak pani odnalazła się w procesie wspólnego stwarzania wymyślonych przez panią postaci?**

Uwielbiam aktorów i praca z nimi jest dla mnie ukochanym momentem podczas realizacji filmu. Moja metoda pracy to przede wszystkim – poznać się nawzajem, polubić, darzyć się

zaufaniem. Potem aktor musi uwierzyć, że sam w sobie jest interesującym człowiekiem i nie musi „grać”, tylko odnaleźć siebie w postaci. Wreszcie przychodzi moment, kiedy aktorzy łączą się z postaciami. I wtedy włączam kamerę.

**Czy miała pani obawy, że może z tego wyjść „szkolny” film, ćwiczenie aktorskie?**

Miałam wspanałą ekipę. Autorem zdjęć był Nils Croné – świetny operator. Jesteśmy profesjonalistami i warunki szkolne nie przeszkadzały nam w tym. Najważniejsze jednak było, żebym działała bez ograniczeń, żeby nikt nie nakładał na mnie swojej wizji. Realizowałam własną, która była na tyle dojrzała i przepracowana, że dzięki temu wyszedł film, a nie „ćwiczenie”.

**Czym była konfrontacja studentów aktorstwa (zawodowców bez doświadczenia, chowanych „pod kloszem” szkoły) z planem filmowym?**

Mam nadzieję, że u mnie aktorzy poznali plan filmowy, na którym mogą czuć się swobodnie, bezpiecznie, jako współtwórcy. Mam nadzieję, że zetknęli się ze sposobem pracy,



Na planie filmu „Nic nie ginie”, fot. Olga Witowska

który pozwolił im czuć się dobrze. Takie było moje zadanie. Szkoła jest ostra dla studentów, czasem po kilku latach zapominają, kim są jako ludzie, gubią się. Chciałam im pomóc się odnaleźć. Mam nadzieję, że się udało.

### **Jakie znaczenie miała dla pani opieka pedagogiczna Mariusza Grzegorzka?**

Mariusz Grzegorzek jest świetnym pedagogiem. Gdy studiowałam, był opiekunem artystycznym moich filmów. A podczas realizacji „Nic nie ginie” pomagał mi zrobić film, który chciałam zrobić, nie narzucał swojej wizji. Tak naprawdę był obecny na początku – gdy czytał scenariusz, a potem na ostatnim etapie – gdy montowałam. Nie spieraliśmy się. Dawał cenne uwagi, które pomagały filmowi.

### **Co jako reżyserce dał pani debiut? Od jakich złudzeń uwolnił?**

Jestem osobą stojącą twardo na ziemi. Nie mam złudzeń co do pracy zawodowej. Wiem, że trzeba pracować i być cierpliwym. Wiem również, że wiele w tym zawodzie zależy od przypadku. Robienie filmów jest dla mnie bardzo ważne, ale oprócz tego mam jeszcze życie, o które dbam.

### **Czuje pani jakąś pokoleniową więź z innymi młodymi reżyserami? Co was łączy?**

Mam wśród znajomych i przyjaciół kilku reżyserów, dogadujemy się przede wszystkim prywatnie. O filmach już mniej rozmawiamy. Artystycznie jesteśmy inni, ale łączy nas to, że podchodzimy do ekipy i aktorów przyjaźnie. Dobrze się traktujemy podczas pracy na planie zdjęciowym. Szanujemy granice innych. Przeczyśmy stereotypowi reżysera, który jest oszalałym demiurkiem, który wprowadza terror na planie. Lubimy naszą pracę i innych ludzi.

---

\* Scenarzystka i reżyserka filmowa. Absolwentka (2016) Wydziału Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej Szkoły Filmowej w Łodzi oraz Kursu Reżyserii Dokumentalnej Wajda School & Studio.



# BRAWA DLA PAŃSTWA

**Anna Ciarkowska**

Ja, proszę pani, to z przedstawień najbardziej lubię antrakty – zwierzył mi się pewien stały bywalec po premierze i po niejednym winie. – Po antrakcie, proszę pani, to ja wiem, jaką sztukę oglądam. Moja opinia zaczyna się na papierosie przed wejściem, toczy się przez spektakl rzędami widowni, formuje się na przerwach z rozmów w kuluarach, by wreszcie ostatecznie wyrazić się w kolejce do szatni.

Na papierosie szyje się rozmowy ze skrawków przeczytanych i zasłyszanych. Z recenzji, zapowiedzi, z opinii znajomych o Ważnych Nazwiskach. Ten i tamten był i chwalił, a tamta z kolei... Pan ma ognia?

Gorzej z premierami, bo wtedy tylko jakieś odległe echa się snują i można co najwyżej popisać się znajomością dzieł wystawionych, ról zagranych i odnotowanych w kronikach towarzyskich skandali. Między machem a buchem krążą z dymem ploteczki bez nazwisk, za to z mrugnięciami i trzykropkami. Ten reżyser ma taką opinię... Ta aktorka to już od dawna wiadomo... Mówią, że znów... Ponoć już nie... Wie pan. Słyszała pani.

Kiedy podnosi się kurtyna, odwracam się – szepcze mi stały bywalec – i patrzę na moich sąsiadów, na ich kamienne profile. Słucham katarów, chrząknięć i ziewań. Szczególnie zaś lubię, kiedy na scenę wbiegnie jakiś golas – całkowity czy częściowy – tak, żeby trzeba było wzrok wyteńczyć, żeby to i owo ujrzeć. Patrzę



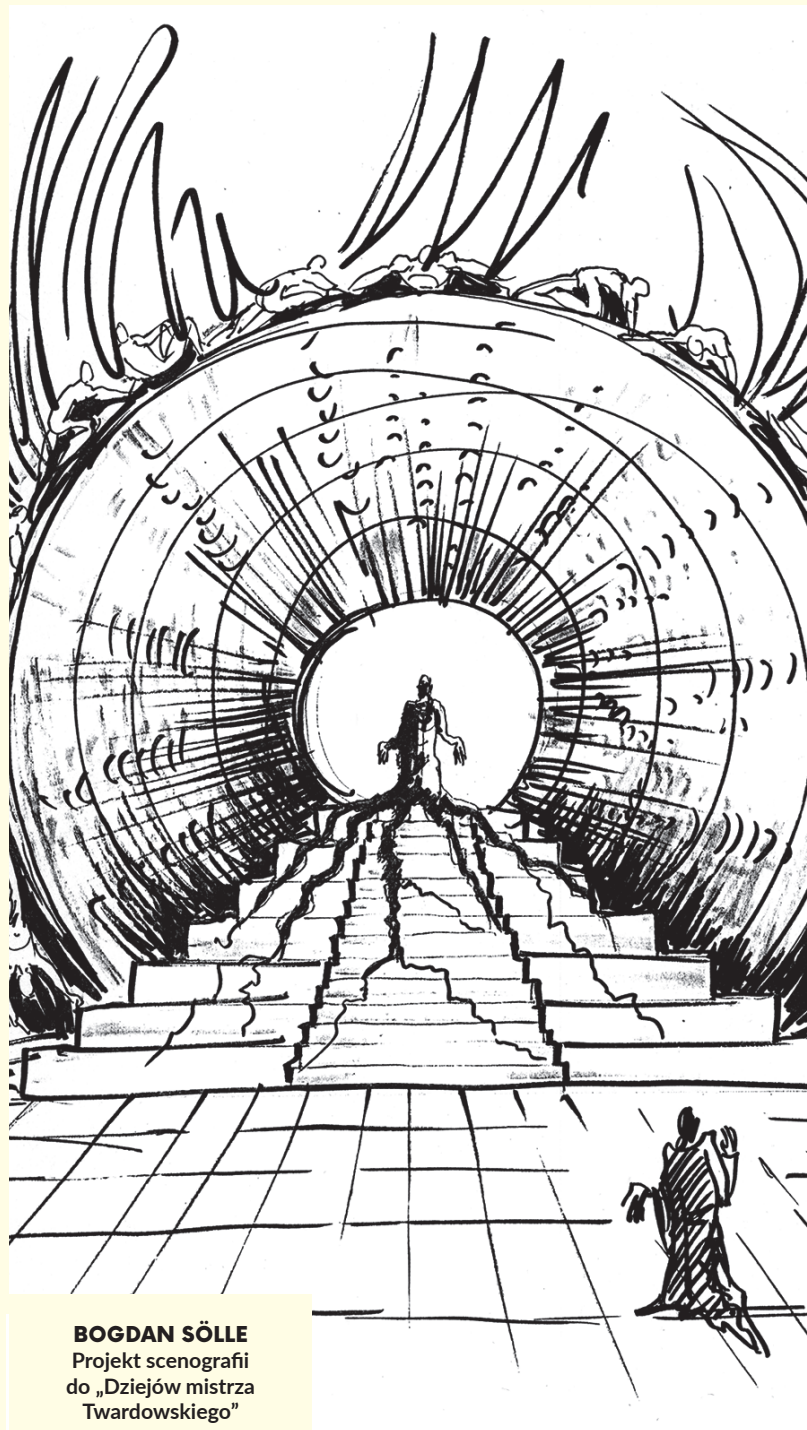
wtedy na te skryte w półcieniach miny i grymasy, na te wargi przygryzione, przyspieszone mruganie. Na te zszarzałe w półmroku rumieńce. Wilgotne westchnienia, które przeciskają się przez krtanie młodych dam i suche chrumknięcia z gardeł starszych panów.

Kiedy jest przerwa, dobrze jest być kobietą, wie pani? Przestrzenie damskich toalet, w których najpierw się czeka, a potem można się zamknąć na chwilę w odosobnieniu, skłaniają do zwierzeń, także i na temat sztuki. Ileż z kabiny obok można usłyszeć, że nuda przeokropna, że dziwaczne, niesmaczne, jakieś takie. A tej golizny to po co to tyle pokazywać? A ta aktorka to w serialu jakaś szczuplejsza. Anonimowe głosy zagłusza szum wody i już nie wiadomo, kto co powiedział, kiedy w milczeniu głosy pudrują się i poprawiają szminki.

Kiedy na końcu idziemy do szatni, czuję napięcie wielkiego finału. Ciekawe, interesujące, nowatorskie, ale jednak i bardzo klasyczne. Dzwonią numerki i szeleszczą płaszcze. Dobrze zagrane, ekspresyjnie, odważnie, a jednak zbyt zachowawczo, przepraszam, jeszcze parasol zostawiałam.

Trochę nawiązuje do Lupy i Jarzyny, trochę też mi Klata, wie pan, szło. Nawiązania oczywiste i do Ionesco, trochę i do Brechta, ale i do Kantora, ja przed panem byłam w kolejce. Byliśmy z mężem w zeszłym sezonie na wszystkich premierach. My z żoną wolimy teatry warszawskie. To pani rękawiczka?

Stały bywalec staje na szczycie schodów i długo bije brawo. Mówią, że pijany, a on jest tylko wzruszony, on tylko dziękuje państwu za wspaniałe przedstawienie.



**BOGDAN SÖLLE**  
Projekt scenografii  
do „Dziejów mistrza  
Twardowskiego”

# STWORZYCIEL WNĘTRZ OSOBOWYCH

– W końcu maja kręciliśmy do „Chłopów” plenerowe sceny rozgrywane się zimą. Żeby zmienić porę roku, wystarczył gips, sproszkowany styropian, naftalina w płatkach, a przede wszystkim umiejętności dekoratorów. Dalsze plany zasłanialiśmy białą tkaniną – o filmowej kuchni mówi Bogdan Sölle, scenograf filmowy i teatralny.

**Mieczysław Kuźmicki:**  
Rozmawiamy w roku twoich 80. urodzin. Mija też 75 lat od powstania łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych, z którą w dużej mierze byłeś związany zawodowo. Kiedy odkryłeś, że kino może być twoim powołaniem?

**Bogdan Sölle:** To skomplikowana sprawa, jak w życiu. Urodziłem się w Warszawie, po upadku powstania wywieziono nas do Rzeszy. W obozie dla kobiet z dziećmi były ze mną dwie moje babcie, mama i pięciomiesięczny brat. Po wyzwoleniu dostawaliśmy z UNRR-y mnóstwo zabawek, najbardziej jednak czekałem na wyświetlenie filmu w wielkiej świetlicy. Pamiętam filmy z myszką Miki, jej przygody śniły mi się nocami. Myślałem, jak dostać się do tego wspaniałego świata, gdzie wszyscy byli szczęśliwi, nie było wojny, nalotów, strachu, głodu i zabitych ludzi. Po którymś seansie postanowiłem zobaczyć ten świat z bliska. Wdrapałem się na scenę i zająłem za płótno. Zobaczyłem jakieś graty, pudła, bałagan. Prysł czar, zostało rozczarowanie i pytanie, gdzie to się podziało? Od Amerykanów dostałem książeczki – gdy się je kartkowało, wydrukowane obrazki ożywały – jak w filmach. Zrozumiałem, że film



**Zdarzało się, że aktorzy  
dziękowali za wnętrza  
i dekoracje, bo potrafili  
w nich wczuć się  
i wejść w rolę.  
To ważna strona  
scenografii: stworzyć  
wnętrze osobowe.**

to ruchome obrazki. Od tej pory rysowanie wymyślonych światów stało się moim stałym zajęciem. Gdy wróciliśmy do Polski, przyjęto mnie do szkoły. Raz w miesiącu przyjeżdżał pan, który wyświetlał filmy z UNRR-y, przyrodnicze. Cierpliwie mi tłumaczył, jak się je robi, pokazał, jak działa aparatura, nawet pomagał mu przewijać rolki taśmy. To drugi krok zauroczenia filmem. Trzeci – czas liceum. Nie opuściłem żadnego nowego filmu: włoskiego, francuskiego z wielkimi gwiazdami kina europejskiego. Niektóre oglądałem dwa razy, a zdarzały się

nawet wagary w kinie, a w niedzielę tzw. poranki.

**A potem profesjonalna praca na planie filmowym.**

Pierwszą była „Lalka” Wojciecha Hasa w 1968 roku. Podpisano ze mną umowę jako „z obywatelem...”, ignorując poniekąd mój świeży dyplom ASP w Krakowie, ze Studium Scenografii na Wydziale Malarstwa i Grafiki. Zatrudnił mnie scenograf Adam Nowakowski, który wykonywał architektoniczne projekty i nadzorował ich budowę na podstawie projektów Jerzego Skarżyńskiego. Skarżyński był znanym w Krakowie scenografem teatralnym, z niesamowitą wyobraźnią plastyczną. Jego wnętrza filmowe zachwycały szczegółami, kolorystyką, atmosferą. Byłem traktowany trochę jak czeladnik z umiejętnościami, wykonujący rozmaite prace plastyczne, np. imitacje ornamentowego szkła trawionego w drzwiach, imitacje gobelinu na ścianie, pilnowanie sztukatorki. Była to przygoda z prawdziwym filmem. Powstawały wtedy dekoracje: „Mieszkanie Wokulskiego”, „Pracownia Szumana”. Po tym doświadczeniu zatrudniono mnie przy realizacji czterech ostatnich odcinków „Stawki większej niż życie”. Inny film, inny czas zdarzeń. Robiliśmy adaptacje plenerowe, dworca kolejowego,





Zdjęcia do „Stawki większej niż życie”, Ostrów Tumski we Wrocławiu, 1968 r.

wnętrz, wykonywałem masę rekwizytów, „postarzałem” pojazdy wojskowe. Poznałem reżysera Andrzeja Konica, który docenił moje umiejętności, zaprzyjaźniliśmy się, co skutkowało współpracą przy jego kolejnych filmach.

**Niedawno zobaczyłem odcinek serialu „Syzyfowe prace” Pawła Komorowskiego z twoją scenografią. Znałem wersję kinową, ale dopiero w serialu dostrzegłem te wszystkie detale i drobiazgi. Zawsze jesteś tak precyzyjny w budowaniu klimatu miejsca i czasu?**

Po serialu „Misja” i fabule „Ptaki ptakom” Paweł Komorowski zaproponował mi współpracę przy „Syzyfowych pracach”. Przywiązywał dużą wagę do tej realizacji. Miałem szczęście współpracować ze wspaniałymi dekoratorkami wnętrz: Marią Kuminek i Wiesią Choj-

kowską. Z Wiesią rozumieliśmy się bez słów, zwracając uwagę na szczególiki, które budowały atmosferę wnętrza dostosowanego do postaci bohatera i aktora. To bardzo ważna strona scenografii: stworzyć „wnętrze osobowe”. Zdarzało się, że aktorzy dziękowali za wnętrza i dekoracje, w których potrafili wczuć się i wejść w rolę. Tak było z Zofią Kucówną grającą „Przeziornycę”, właścicielkę stacji dla licealistów. Wykonałem dekorację stacji przylegającej do jej mieszkania. Wymyśliłem okienko na korytarz, by mogła obserwować z mieszkania, kto wchodzi do stacji. Natychmiast zaakceptowała to jako inspirację aktorską i prosiła o godzinę, by zaprzyjaźnić się z wnętrzem. Zwracając uwagę na detale w filmach historycznych, posiłkowałem się ikonografią, malarstwem, także literaturą, opisami mówiącymi o kulturze material-

nej epoki, wiedzą z wykładów w ASP z historii sztuki, historii mebla, wnętrza i kostiumu. Pomagała mi umiejętność obserwacji i zapamiętania raz widzianego obrazu.

**Masz w dorobku kilkadziesiąt filmów i seriali, współpracowałeś ze znakomitymi twórcami, jak: Andrzej Barański, Ryszard Ber, Agnieszka Holland, Grzegorz Królikiewicz, Kazimierz Kutz, Janusz Morgenstern... Twoim opus magnum pozostaje jednak ekranizacja „Chłopów” Reymonta.**

Na równi cenię sobie „Wierną rzekę” Tadeusza Chmielewskiego, wstrzymaną w realizacji podczas stanu wojennego. Później dokończona, z powodów politycznych leżała na półkach jeszcze cztery lata. To była wyjątkowa praca. „Chłopi” to inny czas i też niesamowita przygoda, zgrana



ekipa skupiona wokół reżysera Jana Rybkowskiego. W końcu maja kręciliśmy plenerowe sceny: „Przejazd dziedzica saniem” czy „Baby w zamieści z chrustem”. Trzeba było „tylko” zamienić kawałek lasu

**cowałeś się, ale kiedy dziesięć lat później doszło wreszcie do produkcji, nie było cię wśród twórców...**

W Łodzi powstał Zespół „Lauda”, którego zadaniem

**bo nie czekał w kolejce żaden nowy film. To był ostatni rozdział filmowych tradycji Łodzi...**

Dekoracja „Piekło” pozostała jako podzwonne wytwórni na Łąkowej, ale posłużyła mi do transformacji w serialu dokumentalnym „Ciało i wyobrażenie” Filipa Kovcina, wykładowcy antropologii kultury na Uniwersytecie Warszawskim. Każdy z 12 odcinków miał odrębny temat, np. „Człowiek – wszechświat”, „Być mężczyzną”, „Nagość”, „Kwadratura koła”, „Sztuczne ciało”, „Przekleństwo”. W dekoracji „Piekło” powstał fragment raj, cela klasztorna, pracownia alchemika, fragment synagogi, cerkwi, namiot wezrya, pracownia Rembrandta. Kolaudacji towarzyszyły gratulacje za scenografię. Niespotykana sprawa: film dokumentalny z aktorami i scenografią!

**Nie tylko w filmie realizujesz się artystycznie...**

Najpierw był teatr, scenografia i projekty kostiumów. W łódzkim Teatrze Powszechnym projektowałem kostiumy do „Baby-dziwo” Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, scenografię i kostiumy do spektakli „Pociągi pod specjalnym nadzorem” wg Bohumila Hrabala, „Król IV” Stanisława Grochowiaka, „Betlejem polskie” Lucjana Rydla. Aranżowałem wystawy: „Reymont w pałacu ziemi obiecanej” w Muzeum Miasta Łodzi, „Najstarsze skarby chrześcijańskiego dziedzictwa Polski” w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi, „Mass media a ekumenizm” w Muzeum Archidiecezji Łódzkiej. Robiłem też scenografię do kilku filmów reklamowych. Ale to... nie była moja bajka.

## ZAWSZE ZWRACAŁEM UWAGĘ NA DETALE, POSIŁKUJĄC SIĘ MALARSTWEM, LITERATURĄ

w zimowy pejzaż. Wystarczył gips, sproszkowany styropian, naftalina w płatkach, a przede wszystkim umiejętności dekoratorów. Dalsze plany zaślaniaśmy białą tkaniną. W pionie scenograficznym tej dużej produkcji (trzydzieści 50-minutowych odcinków dla TV plus 2,5-godzinna wersja kinowa) były tylko trzy osoby: Tadeusz Myszonek, ja i Tatiana Manžett – dekoratorka wnętrz. Udało się zrealizować film tak bardzo skomplikowany scenograficznie, bo podzieliłiśmy rolę: ja budowałem dekoracje plenerowe oraz wszelkie adaptacje i pilnowałem planu, Tadeusz budował dekoracje w łódzkim atelier. Wykorzystaliśmy znajomości folkloru dawnego Księstwa Łowickiego i kultury regionu. Odrestaurowany cyfrowo film będzie prawdopodobnie cieszył oko jeszcze wielu pokoleń widzów.

**Byłeś w zespole „Ogniem i mieczem” w 1989 roku. Napra-**

była realizacja „Ogniem i mieczem”. Kierujący zespołem Jerzy Hoffman i Jerzy Michaluk zaproponowali mi zajęcie się scenografią. Zorganizowaliśmy dokumentację na Ukrainie w poszukiwaniu miejsc zdjęciowych. Miejsca i obiekty rejestrował kamerą operator Jacek Malipan. Długo dyskutowaliśmy, były propozycje obiektów na terenie Polski, plany dokumentacji. Wykonałem wstępne projekty scenograficzne. Ministrem kultury była wtedy Izabela Cywińska, film jednak nie dostał dofinansowania. Po 10 latach powstał, bo Hoffman i Michaluk zastawili swoje majątki, by dostać kredyt. W tej sytuacji ja byłem „za drogi”.

**Tvoja dekoracja „Piekło” do filmu „Dzieje mistrza Twardowskiego” Krzysztofa Gradowskiego była ostatnią dekoracją w hali wtedy już Łódzkiego Centrum Filmowego. Nie było potrzeby jej rozbierać,**

# JAK STRZEMIŃSKI DO SMOLARKA

Anna Szumacher

**Futbol i artyzm, kultura fanowska i obieg oficjalny, stadionowy zgiełk i zacisze muzealnego archiwum. Wszystkie te przeciwności łączy Maciej Cholewiński, pracownik Muzeum Sztuki, który jako publicysta, także felietonista, pisze o sztuce.**

Gdy zaś zapytać go, czego brakuje mu z czasów sprzed kwarantanny, odpowiada: „To oczywiście. Stadionu”. Dokładnie: stadionu

Widzewa, któremu to zespołowi kibicuje (odpowiada też za powstanie Muzeum Widzewa, ale to temat na inny artykuł...). I właśnie o tym, co wiąże te dwa na pierwszy rzut oka odległe światy, opowiada nie tylko w muzeum, ale też „pod strzechami”. Nawet jeśli są to „strzechy” więzienia. Pomysł, by powiązać artystyczną awangardę z futbolem, przyszedł do Cholewińskiego siedem lat temu, gdy przy okazji wystawy „Korespondencje. Sztuka nowoczesna

i uniwersalizm” w ms<sup>2</sup> zaprosił do Muzeum Sztuki... Fanatyków Widzewa. Wygłosił wtedy wykład „Teoria Widzewa, czyli Widzew chodzi do muzeum”. Tytuł nawiązywał z jednej strony do kanonicznej książki Władysława Strzemińskiego „Teoria widzenia”, z drugiej do humorystycznych „kibicowskich” napisów na łódzkich murach. Cholewiński oprowadził też kibiców po wystawie. Był tylko jeden problem – ms<sup>2</sup>

znajduje się na terytorium fanatyków ŁKS-u. Ale co to dla Fanatyków Widzewa? Oprócz nich w muzeum stawili się też działacze, kilku



Maciej Cholewiński na meczu Widzewa, fot. Maciej Cholewiński

piłkarzy z pierwszego składu i legendy klubu, m.in. Andrzej Możejko i Andrzej Pyrdół. – Przygotowałem krótki pokaz wlepek piłkarskich – wspomina Cholewiński, który dokumentuje wszelkie przejawy plastycznej działalności kibicowskiej. – Dotyczyły tzw. widzewanów i tego, jak Widzew jest przedstawiany w sztuce ulicznej, filmach, performansach i instalacjach. A jest tego bardzo dużo.

Podczas oprowadzania Cholewiński wyłożył swoją teorię Widzewa, którą powiązał z teorią sztuki Strzemińskiego. Co jednak mają wspólnego Strzemiński i legenda Widzewa, Włodzimierz Smolarek? Podobno najpierw należy odpowiedzieć na pytanie: co stanowi o tym, że Łódź jest wyjątkowym miejscem?

– Zacząłem się zastanawiać, co jest charakterystyczną właściwością Łodzi – tłumaczy Cholewiński. – To wielkie wybuchy energii, jak powstanie supernowej, gdy tworzy się nowa jakość, coś wyjątkowego. Potem zamiera, proces powtarza się, znów następuje wybuch. Historia Łodzi jest właśnie taka. Przecież dwieście lat temu mieszkało tu zaledwie jakieś siedemset osób.

Drugim „wybuchem” w Łodzi było według Macieja Cholewińskiego powstanie Muzeum Sztuki. Trudno jednoznacznie powiedzieć, skąd wziął się pomysł, by w mieście, w którym liczył się wielki pieniądź i wielki interes, co pokazuje „Ziemia obiecana”, stworzyć muzeum sztuki nowoczesnej i to drugie na świecie – po Muzeum of Modern Art w Nowym Jorku (MoMA). Trzecim istotnym wydarzeniem w historii miasta miałyby być powstanie Szkoły Filmowej. Skąd w niej tyle talentów?

Czwartą supernową, według Cholewińskiego, jest właśnie Widzew Łódź. Choć obecnie gra w II lidze, miał chwile chwały. Jeszcze na początku lat 70. był to mały klub grający w lidze peryferyjnej, a już w 1977 r. w Pucharze UEFA wyeliminował Manchester City. Później Manchester United i Liverpool, Rapid Wiedeń i Borussia Moenchengladbach. Zęby na Widzewie połamał sobie również, w latach 80., Juventus Turyn. I to właśnie łączy Smolarek i Strzemińskiego – obaj (jak też Roman Polański) są symbolami wielkich rzeczy, które się w Łodzi wydarzyły. A teraz chodzi o to, żeby mówić o tym z pasją i wciągnąć w opowieść słuchaczy, a to Cholewińskiemu się udaje. Jedna anegdota prowokuje kolejną i nim się ktokolwiek zorientuje, zamiast o piłce słucha o sztuce – i na odwrót.

Powinowactwo między Strzemińskim a Smolarkiem udowodniał Cholewiński też np. na zjeździe sekcji sportowej Polskiego Towarzystwa Socjologicznego na Uniwersytecie Łódzkim. Podobną akcję przybliżania sztuki i sportu przeprowadził z łódzkim artystą Marcinem Polakiem przy okazji piłkarskich Mistrzostw Europy. Jednym z jej elementów był projekt „zmiany nazwy” stacji Łódź Widzew na Wi-

dzew Łódź. Cholewiński prowadził też spotkania ze sztuką i sportem dla dzieci na stadionie Widzewa. Wreszcie... trafił do więzienia, a ściślej do Zakładu Karnego nr 2 przy ul. Kraszewskiego w Łodzi.

– Za każdym razem dostosowuję się do uczestników. Inaczej historie dotyczące związków sztuki i futbolu opowiada się dzieciakom, inaczej socjologom, a inaczej kibicom – mówi Cholewiński. – Okazało się, że osadzeni zainteresowali się tematem. Słuchali uważnie, pytali. Chcieli kolejnych spotkań. Jako socjologa w zachowaniach kibicowskich fascynuje go m.in. aktywność artystyczna towarzysząca Widzewowi. Na naszych łamach opisywał „akcję protestacyjną” przeciw absurdom architektonicznym w projekcie stadionu, podczas której przy nisko umiejscowionym okienku biletowym ustawiono... klęcznik (wypożyczony od proboszcza).

Inne akcje to flashmoby, podczas których łódzkie pomniki przyozdobiono szalikami klubowymi. Tuwim, Jaracz, Kościuszkę kibicują Widzewowi! Albo dla uczczenia liderowania ekstraklasie kibice zorganizowali akcję „Widzew zawsze na szczycie”, zdobywając jednego dnia „koronę” kilkunastu najwyższych szczytów górskich w Polsce. A w związku z pandemią z inicjatywą kibica z Warszawy uruchomiono Radio Widzew. Jak czytamy, „jednym z najważniejszych aspektów działalności rozgłośni będą transmisje z meczów Widzewa – zarówno piłkarskich, jak i koszykarskich. Oprócz tego w ramówce znajdzie się wiele podcastów traktujących o klubie”.

„Naturalnie czynnikiem sprawczym wszystkiego jest futbol – pisze Cholewiński w felietonie „Kilka uwag o gwiazdach” opublikowanym jako komentarz do pracy Dodiego Reifemberga na Fokus Łódź Biennale w 2010 roku. – Ale u źródła leżą potrzeby (...) poczucia sensu, poszukiwania wspólnoty. Działa tu doskonale znany mechanizm bycia w grupie, która daje siłę, nadaje życiu jednostki sens (...). Człowiek w grupie przestaje być sobą. Jest bratem po szalu, częścią ubranej na czerwono (lub białą) armii, którą łączy jeden cel – zwycięstwo ukończonej drużyny. Jest w tym i tęsknota za braterstwem, i za solidarnością, za światem o jasnych i czytelnych regułach”.

Czy Władysław Strzemiński w unizmie nie dążył do tego samego, nazywając swoją sztukę: „działaniem jednogodnym wszystkich części, (...) jednoznacznością wyrazu linii i koloru”?

# TYGODNIK KULTURALNY

**Łukasz Maciejewski**

Natknąłem się na informację, że TVP Kultura i „Tygodnik Kulturalny” świętują 15-lecie. Kawałek życia, również mojego. 15 lat temu nie miałem 30 lat, działałem już zawodowo, jako krytyk filmowy pisałem do „Filmu”, „Kina”, „Tygodnika Powszechnego”, ale byłem postacią anonimową. O moim warszawskim angażu



zdecydował wywiad z Łukaszem Barczykiem, świetnie wówczas zapowiadającym się młodym reżyserem. Dowiedziałem się, że Łukasz pracuje w telewizji, reżyseruje „Kocham kino” – magazyn Grażyny Torbickiej, został też oddelegowany do wy-

myślenia szczegółów kanału kulturalnego TVP, który właśnie powstawał. Puściłem tę informację mimo uszu. Miesiąc później Łukasz zadzwonił do mnie z pytaniem, czy nie wziąłbym udziału w castingu na prowadzącego TVP Kultura. „Nie mam żadnego doświadczenia”. „To bez znaczenia” – usłyszałem. „Chcemy odkryć nowe twarze. Żadnej rutyny”. Niewiele miałem do stracenia. Casting prowadził Laco Adamik. Na Woronicza spotkałem Michała Chacińskiego o większym ode mnie dorobku. Obaj ten casting wygraliśmy. Zaczęła się piękna, trwająca kilka lat przygoda. Pomysł Jerzego Kapuścińskiego, szefa TVP Kultura, był taki, żeby każdy dzień poświęcony był innej dziedzinie. Piątki poświęcone były filmowi. I prze-miennie, razem z Michałem, je prowadziliśmy.

FELIETON

Chociaż początkowo był kłopot z dostępnością kanału, mam wrażenie, że zwłaszcza w tym pionierskim okresie, po prostu lewitowaliśmy z naszym entuzjazmem. Chciało się chcieć. Pamiętam wszystkich dziennikarzy, redaktorów, z którymi zaczynałem. W filmowej redakcji poza Jurkiem Kapuścińskim prym wiodły Kasia Malinowska i Kinga Gałuszka, a jeszcze Joasia Makowska, Witek Górka, Paulina Rzążewska, Marzena Podgórska, Robert Kowalski. Burze mózgów, niesamowite pomysły, radość, że jesteśmy razem, we właściwym czasie i miejscu. Po latach widzę wyraźnie, że tamto miejsce, chociaż nie zawsze chciałem się do tego przyznawać, odegrało ogromną rolę w moim życiu, w zmianie jakości mojego dziennikarskiego życia.

Ale w TVP trwa permanentny wiatr zmian – po paru latach wywiało również i mnie. Wróciłem dzięki Katarzynie Janowskiej, nowej dyrektorce TVP Kultura. Z właściwym sobie wdziękiem i rozmachem zaczęła sprzątać po bałaganie poprzedników, wymyślała nowe idee. Powstała znakomita „Hala odlotów” czy nagroda „Gwarancje Kultury”. Od 2012 r. zacząłem pojawiać się stale w „Tygodniku Kulturalnym”. To było wzruszające spotkanie po latach z Michałem Chacińskim, ale też ze Zdzisławem Pietrasikiem, Justyną Sobolewską, Moniką Małkowską, Jackiem Marczyńskim, Magdą Sendecką, Pauliną Wilk... Wraz z produkującymi do dzisiaj „Tygodnik Kulturalny” cudownymi wydawczyniami – Joasią Makowską, Olą Parnowską i Magdą Rażny – wnieśliśmy do formuły „gadających głów” nowy wyraz, pokazaliśmy, że o sztuce można rozmawiać ciekawie. Czuliśmy się opiniotwórczy, słuchani i lubiani. „Tygodnik” osłabiało życie i polityka. Justyna odeszła, podobnie Michał Chaciński, nie żyją Zdzisław Pietrasik i Robert Sankowski. Ja też bywam tam już tylko od wielkiego dzwonu i to z poczuciem, że chyba już nie pasuję. Jestem Matuzalem.



# RAFAŁ SYSKA

## WIDMO TORUNIA

**W**zmierzchu pandemii wybrałem się na wycieczkę do Bydgoszczy – miasta idealnego do wspólnego odpedzenia demonów Torunia.

Widmo powstania tam serca kinematografii bowiem nie gaśnie, stając się dla przyszłości Łodzi realnym ryzykiem. Tu przeniósł się festiwal Camerimage wraz z mglistą ideą wielkiego centrum Franka Gehry'ego (optymistycznie za 600 milionów, realistycznie za 1 miliard złotych). Być może tam właśnie osiadzie w ramach dekoncentracji PISF i powstanie tak ważne dla koprodukcji miasteczko filmowe. Spacerując nad Brdą, wspominałem też Włodzimierza Niederhauza, zmarłego niedawno szefa WFDiF-u, którego na koniec posługi filmowej złośliwie tytułowano dyrektorem Mosfilmu.

**E**mocjonujący branżę proces scalania państwowych producentów stanowić miał dla Warszawy szansę budowy centrum filmowego, z laboratoriami, halami zdjęciowymi, edukacją i stołecznym kinem premierowym. Jeśli do tego dołączy projekt siedziby Filmoteki Narodowej, o jaką zabiegają jej szefowie od bagatela pół wieku, sojusz toruńsko-warszawski nie pozostawi innym miastom zbyt wiele miejsca na rozwój. Łódź w tej koncepcji pozostanie ważna, ale w wymiarze regionalnym. Potrzebna jest więc środowiskowa kontra, wsparta holistyczną koncepcją, lobbieniem i aktywnością władz miasta. Nie ma bowiem lepszego momentu niż ten teraz, bo kryzys finansowy musi zrewidować wielkie plany, a Łódź powinna wyjść z inicjatywą, której odrzucić nie będzie zbyt łatwo.

**W** atmosferze typowego dla Łodzi optymizmu, kreatywności i braku kompleksów rozpoczęła się praca zespołu przygotowującego Strategię Łodzi – Miasta Filmu. Pod sztandarem UNESCO, z inicjatywy NCKF-u i Łódź Film Commission, zainaugurowano cykl debat. Założenie jest jasne: przeszłość jest dla nas wyłącznie trampoliną przyszłości. Dość negatywnego

sentymentu i rozpamiętywania ruin, edukacji z poślizgniętych zeszytów, środowiskowych kwasów i październikowych festiwali. Film i cyfrowa audiowizualność to motor rozwoju. Mamy sławną Szkołę Filmową, Oscary, tytuł UNESCO, kilka silnych podmiotów i marek wartych wsparcia: Opus Film, Kamerę Akcję, NCKF, przepiękne zbiory Muzeum Kinematografii i słynną animację. Po ulicach Łodzi spacerują Józef Robakowski i Andrzej Sapkowski. Nikogo w Polsce nie trzeba przekonywać, że HollyŁódź nie jest nazwą na wyrost.

**C**ele są duże, ale osiągalne: potrzebny jest liderujący rozwojowi i promocji integrator w postaci umocowanego w mieście podmiotu. Konieczny jest międzynarodowy festiwal parasolowy wiążący film z nowymi mediami. Kluczowe jest wykorzystanie potencjału technologicznej dekoncentracji i rozwój firm w obszarze postprodukcji (hale zdjęciowe to dziś nie wszystko, a w dobie CGI i one coraz mniej znaczą), a także w polityce państwa uznanie Łodzi za centrum edukacji audiowizualnej na poziomie branżowym, zawodowym i podstawowym. Miasto powinno jedną ze zrewitalizowanych kamienic natychmiast zaoferować na siedzibę PISF-u (jest jeszcze szansa, by to do nas się przeniósł), a inną przestrzeń przeznaczyć na zarządzany odgórnie (bo tylko tak się to uda) hub przemysłowy kreatywnych. Wciąż w Łodzi (choć za Warszawą) jest największa w Polsce koncentracja firm z branży, a wykorzystanie ich do rozwoju nie tylko przemysłu, ale też marki innowacyjnej metropolii zdaje się być bezcenne. Najłatwiej prestiż budować na filmie, gwiazdach, premiach, turystyce eventowej i kulturalnej. Nie ma też lepszego sposobu na rozwój kapitału społecznego mieszkańców niż kultura wizualna i cyfrowa multimedialność. Brzmi to jak stale powtarzane zaklęcie, ale jeśli w 2020 roku Łódź Filmowej nie zdefiniujemy na nowo, nie zrobimy tego już nigdy. Pozostaną nam tylko pielgrzymki do Bydgoszczy, by stamtąd lepiej widzieć Toruń.

TY  
JESTEŚ  
KURATOREM  
— NR 12

—  
DARIUSZ  
LEŚNIKOWSKI

KALEJDOSKOP — 06/20

### **GALERIA KALEJDOSKOPU**

To miejsce oddajemy osobom zaprzyjaźnionym ze sztuką, popularyzatorom, animatorom kultury, liderom różnych środowisk. Tym razem kuratorem jest Dariusz Leśnikowski, teatrolog, reżyser teatralny, krytyk sztuki, wykładowca na UŁ i ASP w Łodzi dyrektor Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi.



**BARBARA OLEJARCZYK**  
„Działaj”,  
żywe malowanie  
z publicznością, KIPISZ,  
Siłownia Apollo, 2020





**BARBARA OLEJARCZYK**  
**„Martwa natura  
z czerwoną linią”**



**„PEJZAŻ SŁOWNY”**  
wystawa w Niebostanie,  
Łódź, 2019  
fot. KUSZ productions





**BARBARA OLEJARCZYK**  
mural „**Motanki**”  
w ramach projektu  
Przytul Sztukę,  
ul. Franciszkańska 85,  
Łódź, 2019





**BARBARA OLEJARCZYK**  
 fragment muralu stworzonego  
 z dziećmi i młodzieżą  
 ul. Wólczańska, Łódź, 2019

## BIO ARTYSTKI

### Barbara Olejarczyk

mocno wpisała się swoimi oryginalnymi projektami w łódzki krajobraz kulturalny.

Jest artystką, kuratorką, aktywistką. Maluje, realizuje projekty graficzne, ale jej najgłośniejsze dokonania dotyczą styku sztuki i działań społecznych. Obejmują m.in. murale tworzone wraz z okolicznymi mieszkańcami. Zastąpiła „Krzyżówką” – wielomiesięcznym projektem realizowanym w przestrzeni Bałut. Jego głównym celem było odtworzenie i zintegrowanie lokalnej społeczności. Barbara Olejarczyk prowadzi także „Czytelnię na murku” na Starym Rynku.

Współorganizowała realizowane w tej przestrzeni wydarzenia „łódzkie wymiany roślin”.

Pochodzi z Radymna (woj. podkarpackie). Studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Za „Krzyżówkę” uhonorowana nagrodą Punkt dla Łodzi w kategorii projekt społeczno-kulturalny.

W 2017 otrzymała stypendium artystyczne Prezydenta Miasta Łodzi. Laureatka m.in. konkursu „Bryły Platona” we Wrocławiu i konkursu o Grand Prix Fundacji im. Franciszki Eibisch w Warszawie.

Mieszka i działa w Łodzi, „nigdzie indziej się nie wybiera”.

## O Izabeli Kędzior

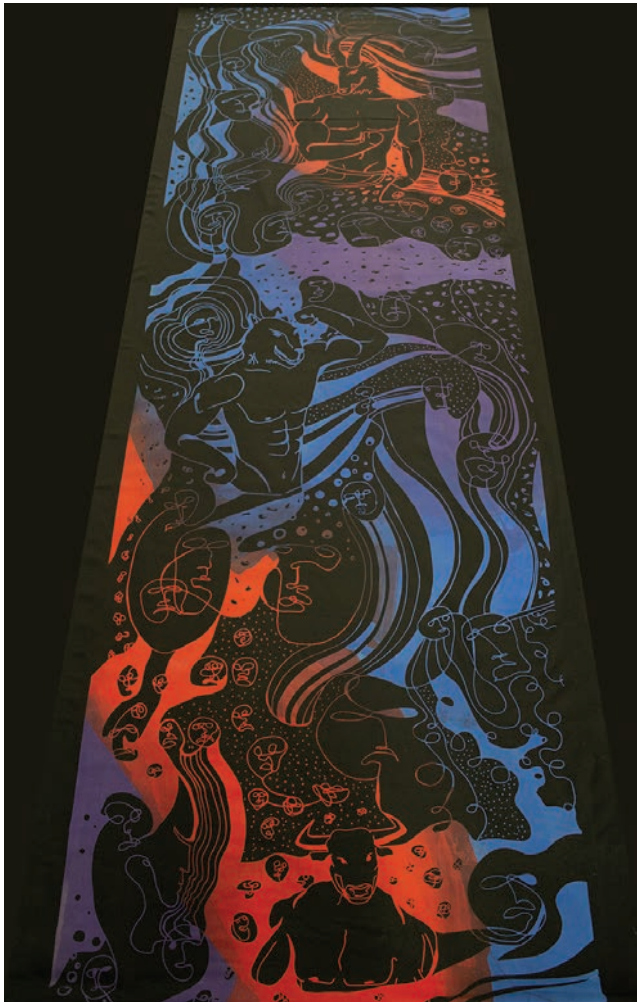
Laureatka Nagrody „Kalejdoskopu” na tegorocznym Konkursie im. Strzebińskiego – Sztuki Piękne jest na II roku studiów II stopnia w łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. Pochodzi z Mielca. Na akademii skupia się na projektowaniu form złotniczych i biżuterii. – Od dziecka uwielbiałam biżuterię. Z czasem zrozumiałam, że jest ona sposobem wyrażenia siebie. Poprzez nią można wiele opowiedzieć, a dodatkowo zamknąć opowieść w przedmiocie, który nosimy ze sobą – mówi.

Próbowała się także w projektowaniu tkaniny drukowanej, czego efektem jest m.in. nagrodzona przez nas tkanina „Urban Jungle” w trzech odstonach kolorystycznych, wykonana techniką sitodruku, z wyrazistym, bardzo ciekawym rysunkiem. – Ta tkanina jest humorystyczną ilustracją jednej z warstw społecznych metaforycznego miasta, na którą składają się hybrydy człowieka i zwierzęcia. Świat otaczający postacie jest pełen tajemnic, dziwnych twarzy, niezrozumiałych kształtów. Chciałam, by odbiorca miał wiele skojarzeń, by jego wyobraźnia nie została stłamszona, a wręcz, by grafika skłaniała do tworzenia własnych historii – mówi autorka. W innym przypadku artystka wykorzystwała japońską technikę barwienia shibori. – Wzory na tkaninie powstają dzięki zagięciom, zszyciom, wiązaniu materiału, który następnie barwi się ręcznie – tłumaczy. Motywy powstałe na materiale zostały połączone za pomocą programu graficznego. Jak podkreśla autorka: – Ważna jest dla mnie precyzja wykonania i dbałość o szczegóły. Inspirację czerpię z różnych źródeł. Ostatnio inspiruje mnie tematyka natury i jej ochrony oraz zagadnienia abstrakcyjne, jak sen czy koszmar.

ATN



**IZABELA KĘDZIOR**  
tkanina „Urban Jungle”



**IZABELA KĘDZIOR**  
tkanina „Urban Jungle”





**IZABELA KĘDZIOR**  
naszyjniki „Urban Jungle”

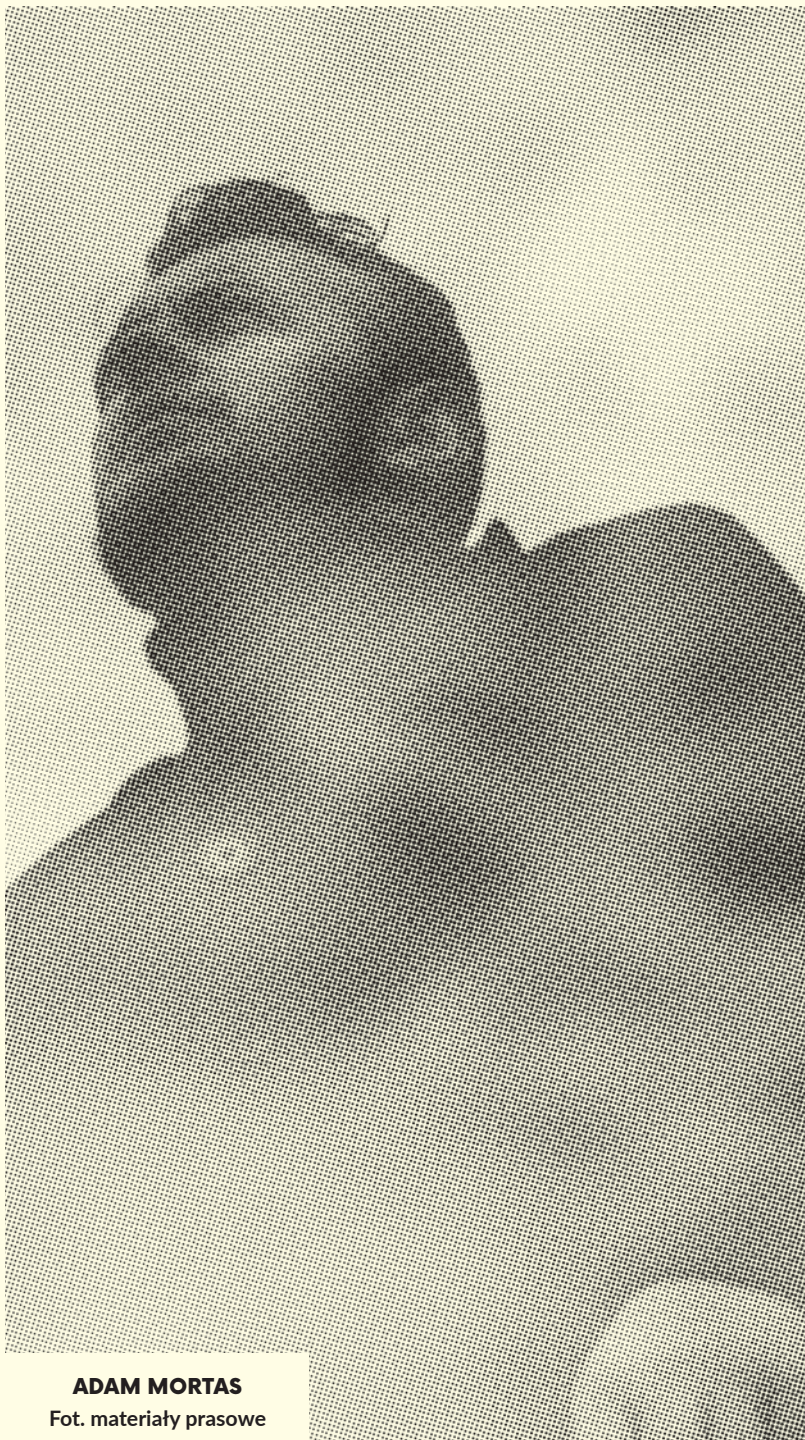


**IZABELA KĘDZIOR**  
Tkanina  
w technice shibori



**IZABELA KĘDZIOR**  
Pendrive w kształcie ptaka





**ADAM MORTAS**  
Fot. materiały prasowe

# RECENZJE

# UBÓJ W BIAŁY DZIEŃ

**Tomasz Cieślak**

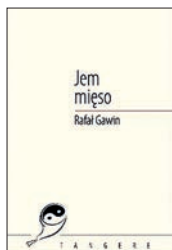
„Jem mięso” to kolejny tom Rafała Gawina, łódzkiego poety, który zawsze mnie zaskakiwał tyleż ciekawymi pomysłami, skrzącym się dowcipem, feerią skojarzeń, językowym wyczuciem, co tym, jak bardzo konsekwentnie marnował potencjał swoich wierszy, jak bardzo je przegadywał, przerysowywał – psując dowcip, marnując siłę skojarzeń, lokując się w sferze banalnego rehotu, zmierzając ku nieważności wypowiedzianych słów i wykreowanych obrazów. Jak bardzo przesadzał w dziwnej zapalczywości albo w przemożnej chęci niemówienia serio nawet tam i o tym, o czym jest sens mówić serio.

W pierwszym odruchu, po przeczytaniu kilkadziesiąt stron tekstu nowego zbioru Gawina, którego niemal każdy wers konsekwentnie rozpoczyna się od frazy „Jem mięso” (aż 443 razy! – nie musiałem liczyć, zrobił to komputer, przeklęta maszyna obecnego czasu), chciałem ziewnąć znudzony i skwitować rzecz zrezygnowanym „znowu!”. Poemat Gawina jest bowiem po prostu męczący w lekturze, wręcz dotkliwy czy nawet, z tego powodu, swoiście opresyjny. Rozwija się niezwykle mozolnie. Anaforyczny zabieg „Jem mięso” otwiera coraz to nowe konteksty. Poeta korzysta z rozmaitych pretekstów do sięgania po różne sfery rzeczywistości: od intymnej, erotycznej, poprzez codzienną banalność, dalej – polską politykę, rodzimą historię, literaturę... Aż do sfery religii i metafizyki, ujętych w klamrę deklaracji zdecydowanej niewiary i jednocześnie niemożności wyzwolenia się, zapomnienia fraz i skojarzeń mieszczących się w tym kręgu.

Próżny to trud szukać w „Jem mięso” najbardziej tradycyjnej czytelniczej przyjemności obcowania z poezją. Ale też nic atrakcyjnego nie znajdują chyba w tym zbiorze zwolen-

nicy dotychczasowej liryki Gawina, czujący się bezpiecznie wśród utartych chwytów i dobrze skądinąd znanych zabiegów, które autor chętnie powtarzał za sobą i innymi. I całe szczęście! Nieufny wobec autora „Wierszy dla kolegów”, cieszę się, że chyba wreszcie zmienia towarzystwo. Koniec rehotu, puszczenia oka, zbędnego nadęcia. „Jem mięso” to radykalny i odważny eksperyment. Ta specyficzna, męcząca litania ma sprawiać wrażenie niekontrolowanej erupcji mówienia o wszystkim naraz. Słowa i skojarzenia przepychają się, wchodzą sobie w paradę, wzajemnie się unieważniają albo, przeciwnie, ciekawie dopełniają, choć często poprzez silny kontrast. To w istocie bardzo starannie zaplanowany i poprowadzony poemat. Czym jest? Monologiem współczesnego człowieka: konsumenta dóbr, informacji, idei i jakkolwiek paradoksalnie to nie zabrzmi – światopoglądów. Z wypowiedzi bohatera „Jem mięso” wyłania się bowiem portret kogoś, kto tylko pozornie jest silnie zakorzeniony w swojej codzienności, w rodzinie, Polsce, historii, tradycji, kulturze. Tak naprawdę jedynie pochłania i wydala, tylko wegetuje. Odbiera, nie tworzy. Różewicz pisał już kiedyś, że współczesny człowiek to „rura kanalizacyjna”. Gawinowi udało się, sięgając do spuścizny awangardowego eksperymentu, uchwycić dramatyzm (chyba ciągle nieuświadomiony dramatyzm) naszych czasów, zarysować obraz everymana, któremu jedynie wydaje się, że panuje nad rzeczywistością, że twardo stąpa po ziemi. Chce on się jakoś w licznych „litanijnych” wezwaniach uchwycić, opisać; po to sięga do różnych języków i dziedzin. Jest przekonany, że już się ukształtował, że już coś ważnego o sobie wie, że już się wyraźnie różni od innych. To złudzenie! Im więcej mówi, im bardziej gada, tym jaśniej widać, jak bardzo nie potrafi trafić do sedna, pochwycić sensu. „Włączcie telewizory i czekajcie. Módlcie się” – te paradoksalne i jakoś głęboko oburzające w swojej paradoksalności słowa pewnej byłej posłanki, a obecnie sędzi, świetnie ilustrują kondycję wielu współczesnych. Mam nieodparte wrażenie, że także bohatera poematu Rafała Gawina: poże-





Rafał Gawin  
„Jem mięso”,  
Convivo,  
Warszawa 2019

racza mięsa, przeciętniaka przekonanego o swojej nieprzeciętności, ślizgającego się po powierzchni zdarzeń, powtarzającego, przywołując innego poetę, „stare zaklęcia ludzkości”, ale niewiele z nich rozumiejącego – biernego jak namiętny oglądacz telewizji. Zadowolonego z siebie i jednocześnie sfrustrowanego. Nijakiego. Bohater mówi przeraźliwie szczerze:

**Jem mięso, bo nienawiść jest ostatecznym upadkiem.**

**Jem mięso, bo miłość jest ostatecznym upadkiem.**

**Jem mięso, bo muszę czymś zapchać usta,  
by tyle nie mówić.**

I boi się „czarnego kotleta zmierzchu”.

W tomie Gawina jest coś głęboko poruszającego, przejmującego. Jest tu i sarkazm, i elementy groteski, ale – może źle to czytam? – dominuje pełna rezygnacji niezgoda, bez złudzeń.

---

**#WESPRZYJ KSIĘGARNIE STACJONARNE  
TO HASŁO AKCJI „KSIĄŻKA NA TELEFON”, W KTÓREJ BIORĄ  
UDZIAŁ KSIĘGARNIE M.IN. Z ŁODZI, ZGIERZA, ALEKSANDROWA,  
PABIANIC, ZEŁOWA. SZCZEGÓŁY: KSIAZKANATELEFON.PL**

# GRZECZNOŚĆ, CO NIE DRAŻNI

**Rafał Gawin**

Mortas w 2019 roku przebojem wkroczył na listę przebojów Trójki, by umieścić na niej trzy single. Gościnnie „Dom” (rekordowe 4. miejsce), kojące „Za tysiąc lat”, nieprze-kombi-nowany „Przedostatni”. 6 marca br. zaś zadebiutował albumem o bezpretensjonalnym tytule „Tu” w prestiżowym S.P. Records. Mortas to trio działające od 2006 roku. Oprócz wokalisty i aktora Adama Mortasa, o jego sile stanowią klawiszowiec i ukulelista Michał Korpecki oraz gitarzysta akustyczny Bartłomiej Tarkowski. Na płycie wspomagają ich gitarzysta elektryczny Kamil Szewczyk i basista Piotr Siadul.

To spójna, przemyślana całość i można to łatwo sprawdzić: wytwórnia zamieściła wszystkie utwory na kanale YouTube. To 10 kandydatur na radiowe przeboje, niecałe 35 minut muzyki. Oszczędne są też szata graficzna i informacje o powstawaniu płyty. Wiemy, że za konsolę usiadł Tomasz Czapliński, który stanął na wysokości zadania.

Na płycie spotykają się niezobowiązująco ambitniejszy pop (nie nadużywam popularnego określenia „pop alternatywny”) z piosenką aktorską o lekkim i przyjemnym sznycie rockowym. Platforma Discogs umieszcza Mortasa w pop rocku. Inne dodają muzykę elektroniczną i poezję śpiewaną, a materiał przedstawiają jako „alternatywną propozycję”. Przy subtelnej fuzji tylu gatunków to uzasadnione, choć w tych radosnych i ciepłych piosenkach nie doszukiwałbym się na siłę niepokoju charakterystycznego dla post-punkowych brzmień elektro.

Dominuje swoista sielanka. „Na oczekaniu” i „Nie ufaj” to balladowa kłamra. Pierwsza zaczyna się niczym country i zawiera jedyną na płycie solówkę gitarową – bez zbędnych fajerwerków. Druga kojarzy się z późnym Myslovitz i so-





Mortas, „Tu”,  
S.P. Records,  
2020;  
ocena: 6/10

# RECENZJA / MUZYKA

KALEJDOSKOP – 06/20

lowym Rojkiem. „Dom”, „Przedostatni”, a nawet i „Na dnie” jakby czerpały z estetyki Gotye. „Lubię” i „Jeśli” najbliżej do piosenki aktorskiej, którą zespół parał się w przeszłości. Ten drugi kawałek, tu najlepszy, wciąga refrenem z dwugłosem elektryzującej gitary i niemal jarre’owskich klawiszy. „Za tysiąc lat” jakby odrestaurowywał brzmienia rodem z Papa Dance, przegięte wpływami Ralpa Kamińskiego. Nawiązań do sceny disco lat 80. jest więcej (szukajcie, a znajdziecie). Zespół nie boi się balansować na pograniczu parkietowych szlagerów. „Nadal ja” to niemal boysbandowy dance, idealny na licealną dyskotekę zaraz po lockdownie. Także ze względu na tekst – obok cikliwego utworu tytułowego – chyba najsłabszy na płycie. Ale pasuje do konwencji i z nią, nie tylko w tytule, igra: „Mogę być, kim chcesz / Mogę chcieć być kims”.

Teksty są mocną stroną debiutu Mortasa. Wykraczają poza typową tematykę i estetykę popu. Z nieoczywistymi rymami i metaforami: „Bo gdy zza ściany źrenic / nie zobaczę nadziei” („Jeśli”). Czy choćby takimi opisami zazdrości: „Bo nawet jeśli kiedyś zamknąłbym cię w klatce, / wciąż bałbym się, że ktoś ma drugą parę kluczy” („Lubię”). Jest w tym grzeczność, która nie drażni. Pewność, że muzyka ma dawać nadzieję i ukojenie, że częściej szklanka jest do połowy pełna, a my znajdujemy się po jasnej stronie mocy. Ale jednocześnie „Tu” już tytułem wskazuje, że chodzi o coś doraźnego, obliczonego na krótki efekt. I tak też może działać, niczym przebojowa efemeryda.

Album ucieszy miłośników wpadających w ucho piosenek o niebanalnych tekstach. Zwolennicy głębszego przekazu poczekają na bardziej artystyczne i emocjonalne wcielenie zespołu, znane z wcześniejszego okresu. O ile kiedyś wróci.

# Paulina Ilka

## „UNORTHODOX” I REBEL GIRL

„Unorthodox” to najlepszy miniserial, jaki ostatnio powstał. Można go odbierać na wiele sposobów – mnie najciekawsze wydaje się śledzenie losów głównej bohaterki, Esty, z perspektywy monomitu – idei „podróży bohatera”, która, według teorii Josepha Campbella („Bohater o tysiącu twarzy”), łączy wszystkie mity świata.

Konceptę Campbella, odwołującą się do opartego na badaniu mitów modelu drogi rozwoju i samopoznania człowieka, podjął Christopher Vogler, autor popularnej książki dla twórców „Podróż autora. Struktury mityczne dla scenarzystów i pisarzy”. Opisany przez niego model konstrukcji bohatera i fabuły jest często wykorzystywany, także w serialach, ale nie zawsze efekt jest dla widza interesujący. Bohatera poznajemy na ogół zawieszony między rutynowymi działaniami, codziennymi obowiązkami a życiem prywatnym. Wyzwanie, które przychodzi, powoduje, że zmuszony jest on wyruszyć w dosłowną bądź symboliczną podróż – żeby osiągnąć ważny dla siebie cel, skonfrontować się z demonami z przeszłości, czasem ocalić siebie/najbliższych/świat przed zagrożeniem. Czekają na niego próby, porażki i zwątpienia, ale także sprzymierzeńcy i szanse na przemianę, która uczyni jego życie wartościowszym, a na poziomie duchowym – pozwoli się rozwinąć. Pokonuje po drodze kolejne symboliczne progi – to kluczowe momenty scenariusza, często punkty zwrotne. W „Unorthodox”, jak w koncepcji Voglera, stworzono dwa światy – zwyczajny i niezwykły – czyli ten, do którego wyrusza główna bohaterka Esty (Shira Haas).

To, co dla Esty wydaje się zwykłe, wielu współczesnym widzom jawi się jako egzotyka. Dziewczyna wychowuje się w zamkniętej społeczności Satmar w nowojorskim Williamsburgu. W ortodoksyjnej gminie węgierskich Żydów panują surowe zasady podporządkowane dogmatom religii, które obejmują kolejne sfery życia. Najważniejszą wartością jest życie we wspólnocie, podlegające niezmiennym

od wieków regułom. Istotne jest posłuszeństwo: młodszych wobec starszych, kobiet wobec mężczyzn. Celem, który uzasadnia taki styl życia, jest przetrwanie społeczności zdziesiątkowanej przez Holocaust, zachowanie jej tradycji (a dokładnie sposobu, w jaki ją rozumieją – jako czegoś, co można tylko powielać) religijnej i kulturowej w jak najmniej zmienionej formie. Należy czynić wszystko, by – w mniemaniu członków wspólnoty – zyskać Boską przychylność, do czego drogą jest trzymanie się zasad i nie asymilowanie się z większością, wśród której ta społeczność funkcjonuje.



Esty, kadr z „Unorthodox”, fot. Netflix / materiały prasowe

Wspólnotowa bliskość, wzajemne wsparcie i uporządkowanie świata dzięki silnej wierze i kultywowaniu rytuałów to we współczesnym świecie często domniemany „raj utracony” lub projekcja na jego temat, idealizowany stan, za którym tęsknimy w zatomizowanych społeczeństwach. „Unorthodox” konfrontuje nas z takim wyobrażonym możliwym „innym światem”.

Gdy Esty zaczyna się w tym świecie dusić, jest już dosyć późno – ma dziewiętnaście lat, wyszła za mąż, a na wymarzoną edukację w szkole muzycznej, którą zaczyna się w dzieciństwie, nie ma już szans. Czemu decyduje się na desperacką ucieczkę? Niezadowolony z małżeńskiego pożycia mąż sugeruje rozwód. Gdyby do niego doszło, pozycja Esty w społeczności znacznie obniżyłaby się, groziłaby jej łątka już nie tylko „tej dziwnej”, ale i „wybra-

# NAWET BANALNA SCENA PODSZYTA JEST NAPIĘCIEM

kowanej”. Od kobiet w Satmar wymaga się, by rodziły jak najwięcej dzieci – trzeba dbać, by społeczność się odrodziła, trzeba „nadrobić” straty powstałe w wyniku Holocaustu, w którym zginęło sześć milionów Żydów.

**E**sty ucieka do Berlina. Mieszka tam jej matka Leah (Alex Reid), której nie widziała od killkunastu lat. Gdy decyduje się nie nawiązywać z nią ponownego kontaktu, Esty zostaje sama w wielkim mieście. I zaczyna dziać się to, co najciekawsze. Czy wejdzie do wody na plaży pełnej rozneglizowanych kobiet i mężczyzn? Czy się rozberze, łamiąc tabu? A może znajdzie swój własny sposób na tę sytuację? A co się stanie, gdy będzie głodna? Czy przyjmie podarowaną kanapkę z szynką, której nigdy dotąd nie tknęła? Z czego będzie żyć, gdzie spać? Nawet najbanalniejsza scena podszyta jest napięciem. Esty, niczym „rybka wyciągnięta z wody” (jak ujmuje to Vogler) szuka najlepszych dla siebie rozwiązań, znajdując się w świecie, którego zasad nie rozumie. I wciąż zaskakuje widza. Kiedy sądzimy, że się złamie i wróci do Williamsburga, ona staje wyprostowana i odważnie sięga po to, co dla niej ważne. Kiedy spodziewamy się, że okaże się nieodkrytą gwiazdą instrumentalistki, potyka się o próg, którego nie sposób przekroczyć. Kiedy ląduje w nocnym klubie, lękamy się, czy ktoś nie podsunie jej narkotyków i nie skrzywdzi jej, przecież wyide-

alizowany świat współczesności ma też swoje ciemne strony, z którymi prędzej czy później Esty musi się skonfrontować. Gdy łamie się i dzwoni z płaczem do babci (Dina Doron), która ją wychowała – efekt rozmowy zadziwia nas. Odgrywająca rolę Esty izraelska aktorka Shira Haas w zaskakujący sposób łączy urodę dziecka i dziewczęcą niewinność z anarchizmem rodem z Pippi Langstrumpf i brawurą dojrzałych rebel girls. Pozostaje przy tym wierna sobie. Dlatego jej wierzymy.

**W**edług Voglera, nim bohater wróci z symbolicznym eliksirem, skarbem z „niezwykłego świata”, przechodzi m.in. konfrontację z przyjaciółmi i wrogami, etap próby (tzw. „czarna chwila”), zdobywania symbolicznego miecza, pokonywania drogi powrotnej, odradzania się. Jak Esty. Zachodzące w dziewczynie zmiany są komunikowane przez kostiumy i charakteryzację (Justine Seymour). Od długich sukien zapiętych po szyję, przez pierwszy w życiu T-shirt i dżinsy, po próbę kreowania własnego stylu i symbolicznego wejścia w kobiecość dzięki sukience podarowanej przez matkę (bo do spotkania – i wyjaśnienia potężnego nieporozumienia sprzed lat – w końcu dochodzi). Od pięknych jasnych loków panienki, przez perukę noszoną przez mężatki, po niemal łysą głowę. Tradycyjne stroje żydowskiej społeczności przygotowano równie starannie.

**B**ohaterowie serialu posługują się językiem jidysz, a na planie znaleźli się też aktorzy autentycznie związani z tradycyjnymi społecznościami żydowskimi (m.in. Jeff Wilbush w roli Moische Lefkovitcha) i Deborah Feldman, autorka książki „Unorthodox”, w której opisała własną historię ucieczki z takiej społeczności. Oparto na niej pierwszą część miniseriale. Część druga, poświęcona drodze, jaką pokonała Esty, by odnaleźć się w nowoczesnym świecie – to już dzieło zespołu scenarzystów, w którym prócz Feldman znaleźli się: Daniel Hendler, Alexa Karolinski, Eli Rosen i Anna Levine. Przedstawienie w „making of” bohaterki z krwi i kości, która naprawdę przeszła te wszystkie progi, nie zawahała się i nie zawróciła z podroży, dodaje autentyczności serialowej historii.

„Unorthodox”, miniserial, 1. sezon (4 odcinki), Netflix, Niemcy, premiera: kwiecień 2020, reżyseria: Maria Schrader

# FILM Z TERAPIĄ W PAKIECIE

**Bogdan Sobieszek**



„NIC NIE GINIE”  
Polska 2019, 71'  
scen. i reż.: Kalina  
Alabrudzińska  
zdjęcia: Nils Croné  
obsada: Zuzanna  
Puławska,  
Michał Surosz,  
Piotr Pacek,  
Wiktorija Filus,  
Jan Hryniewicz,  
Karol „Frank”  
Nowiński,  
Paweł Głowaty,  
Katarzyna Majda,  
Karol Kunysz,  
Faustyna  
Kazimierska,  
Filip Warot,  
Robert Ratuszny,  
Izabela Gąska,  
Ksenia Tchórzko,  
Mateusz Grodecki,  
Elżbieta Zajko,  
Sebastian  
Smigielski,  
Maria Kowalska,  
Kamil Rodek oraz  
Dobromir Dymecki

Debiut fabularny Kaliny Alabrudzińskiej „Nic nie ginie” jest dyplomem studentów Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej w Łodzi. Scenariusz powinien stworzyć możliwości pokazania się dużej grupie młodych ludzi oraz zaowocować pełnokrwistym dziełem. Czy to się udało?

Koncept filmu jest taki: opowiada o uczestnikach turnusu terapeutycznego. Prowadzący Remek rozmawia z nimi o ich życiu i uczuciach. W ten wątek wmontowane są sekwencje przedstawiające bohaterów w „naturalnym” otoczeniu, które są egzemplifikacją problemów ujawnionych podczas sesji. Taka konstrukcja fabuły wydaje się łatwizną, jednak, jak się okazuje w miarę oglądania, to także element gry z widzem. Obraz przebiegu terapii jest fantazją autorki scenariusza, chwytem narracyjnym, a nie celem eksploracji.

Alabrudzińska mówi o uczuciach, o budowaniu relacji z innymi, wreszcie o samotności, która doskwiera bohaterom. Dostrzega w ludziach brak uważności wobec siebie, ale i narcyzm, strach przed tym, jak postrzegają nas inni, ale i obawę przed braniem odpowiedzialności, przed empatią. Dlatego jej bohaterowie żyją wymyślonym życiem narzuconym przez wychowanie – przez rodziców powtarzających „nie garb się” albo „wszyscy ludzie są głupi”, przez rodziców, których nie ma, albo takich, którzy nie rozmawiają ze swoimi dziećmi. Z powodu strachu przed światem i niepewności szukają „bezpiecznych” sytuacji, sięgają po cudze emocje dostarczane w pakiecie z serialami, odgrywają role przybrane na chwilę – Aktor bawi się z wynajętą prostytutką w „prawdziwy” związek, Maja – w miłość z mężczyzną do towarzystwa. Wszystko – bez uczuciowego zaangażowania, bez konsekwencji. Chronią się w obrębie wspólnoty dającej poczucie siły i znaczenia jak Przemek, który nie rozumie, dlaczego z nacjonalistami świętuje rocznicę śmierci Mussoliniego.

Opowiadając nam o tym wszystkim, Alabrudzińska dba o umiar i poczucie dystansu. Jest to kluczowe zarówno w postawie bohaterów – decyduje o powodzeniu w procesie szukania szczęścia i osiągnięcia równowagi, jakim jest życie – jak i wobec własnego przekazu reżyserki, która podchodzi do tematu „bez napinki”. Wtedy lepiej widać, łatwiej zrozumieć i przyswoić. Alabrudzińska nie przekonuje do niczego i nie naucza, tylko przystawia lustro z życzliwym uśmiechem. Być może wasze życie, nasze życie, moje życie jest smutne, ale nie traktujmy tego tak śmiertelnie poważnie.

„Lekka” konwencja wpłynęła na postawę aktorów. Po coachingu z Anną Skorupą zagrali naturalnie. Jednak momentami czuje się wyuczony luz, delikatny ślad szkolnej manieri w stylu: „jesteśmy fajni”. Mimo to chrzest bojowy młodych aktorów przed kamerą należy zaliczyć do udanych.

Biorący udział w sesji na koniec integrują się w sposób, który nie ma nic wspólnego z psychoterapią. Stają się sobie bliscy, zachowują się naturalnie. Scenariuszowa wolta pozornie unieważniająca to, co się dotąd wydarzyło, wskazuje na sam film, który, stawiając istotne pytania, spełnia rolę terapii. Wszystko, co nas spotyka dobrego i złego, kształtuje naszą osobowość, wrażliwość, nasze pragnienia, wyobrażenia o świecie i ludziach. Nic nie ginie. Mądrość życiowa nie wymaga szczególnej wiedzy. Szczera rozmowa z przyjacielem jest więcej warta niż najbardziej wymyślna terapia.

RECENZJA

# LASSO

---



---

Marzena Orczyk-Wiczowska

***apostołowie mieli fajne imiona.  
oprócz judasza, ale on się nie liczy,  
jesteśmy przecież idealistami.***

***moja matka mówiła mi często,  
że najładniejszym imieniem męskim  
jest piotr, a najlepiej brzmiące nazwiska  
kończą się na: -ski i -cki.***

***a co z nazywaniem nienazwanego?  
tak bardzo lubimy jasno określać,  
krzycząc: tu cię mam, łapać na lasso.***

***jesteś gotów na przełknięcie ostatniego słowa  
w tej nierównej walce?***

***najbezpieczniej będzie udawać głupiego.  
strzelić z plastikowego colta, chwycić za łopatkę  
i zacząć od nowa.***

***sypać piasek, kochać piasek, zdradzać piasek.***

Wiersz pochodzi z tomu „Ranne pieśni”, który ukazał się w serii II Wydawnictwa Kwadratura, działającego w Łódzkim Domu Kultury.

kod QR:







**FESTIWAL KAMERA AKCJA**  
2018  
Fot. Paweł Mańka

# GDZIE JEST

## TANSMAN FESTIVAL?

## CO ZROBISZ, by dostać

## DOTACJĘ NA IMPREZĘ?

KALEJDOSKOP – 06/20

### PUBLICYSTYKA

Czy Festiwal i Konkurs Indywidualności Muzycznych im. Aleksandra Tansmana, organizowany przez 20 lat przez Andrzeja Wendlanda, wróci po przerwie w zmienionej formule jako połączenie stacjonarnych prezentacji i aktywności online? I dlaczego zniknął? Organizatorzy łódzkich festiwali filmowych w staraniach o dotacje muszą podporządkować się rynkowemu regułom gry, nie czują się też traktowani jak poważny partner – wynika z badania młodego filmoznawcy.

# GDZIE ZNIKNAŁ TANSMAN FESTIVAL?

Tekst: Magdalena Sasin

Czy Festiwal i Konkurs Indywidualności Muzycznych im. Aleksandra Tansmana, organizowany przez 20 lat przez Andrzeja Wendlanda, wróci po przerwie w zmienionej formule jako połączenie stacjonarnych prezentacji i aktywności online? Może zajmie się popularyzacją postaci kolejnego łódzkiego kompozytora? Szkoła utraty tak dużego i mądrze pomyślanego wydarzenia.

## Tansman: reaktywacja

Pomysłodawcą festiwalu i jego dyrektorem był Andrzej Wendland. Obecnie znany przede wszystkim jako działacz kultury i propagator twórczości Aleksandra Tansmana, jest też gitarzystą, pedagogiem, publicystą, autorem książek. Promocją kultury i sztuki oraz organizacją imprez zajmuje się założone przez niego Stowarzyszenie Promocji Kultury im. Tansmana, wokół postaci tego kompozytora, przez długi czas nieobecny w świadomości mieszkańców jego rodzinnego miasta, zbudował Wendland swoją aktywność organizacyjną i menedżerską. Wydana przez niego w 1996 r. książka „Gitarą w twórczości Aleksandra Tansmana” stała się swego rodzaju pomostem między wcześniejszą aktywnością artystyczną Wendlanda (koncertował w Polsce i za granicą, nagrywał dla Polskiego Radia, z powodzeniem brał udział w konkursach wykonawczych), a organizacyjną. Przypomnijmy: urodzony w 1897 r. w rodzinie żydowskiej Tansman mieszkał w Łodzi przez pierwsze 18 lat życia, tu odebrał wykształcenie ogólne i muzyczne, nawiązywał przyjaźnie (m.in. z Julianem Tuwimem i kompozytorem Pawłem Kleckim), występował w Łódzkiej Orkiestrze Symfonicznej – poprzednicze orkiestry Filharmonii Łódzkiej. Po kilkuletnim pobycie w Warszawie – gdy m.in. wygrał pierwszy w niepodległej Polsce konkurs kompozytor-

ski – wyjechał do Francji, gdzie z niewielkimi przerwami spędził resztę swego długiego życia. Zmarł w 1986 roku. Żydowskie pochodzenie i fakt emigracji sprawiły, że przez wiele lat jego postać i muzyka były w Polsce niezbrane, choć w tym czasie odnosił za granicą duże sukcesy. Zmiana stała się możliwa po 1989 roku. Rychło, bo już w latach 90. zaczęto przywracać powszechnej świadomości i życiu koncertowemu twórczość kompozytorów-emigrantów, m.in. Mieczysława Wajnberga, Andrzeja Panufnika, Romana Palestra i właśnie Aleksandra Tansmana. Twórczość tego ostatniego jest już dobrze zbadana i opisana oraz – co najważniejsze – wprowadzona do życia koncertowego i fonograficznego. Sprzyja temu fakt, że są to utwory stosunkowo łatwe w odbiorze i komunikatywne – kompozytor sięgał do stylu neoklasycznego, inspirował się folklorem różnych stron świata. Dzięki Wendlandowi Tansman stał się zasłużenie jedną z kulturalnych marek Łodzi – obok Tuwima czy Rubinsteina – poszerzył myślenie o historii i tożsamości miasta. Ma tu ulicę i szkołę swojego imienia, poświęconą mu wystawę stała w Muzeum Miasta Łodzi.

## Kultura, która nobilituje

Festiwal i konkurs im. Tansmana odbyły się po raz pierwszy w 1996 r., od razu w formule międzynarodowej. Jako jego główną ideę Wendland wskazywał zawsze poszukiwanie indywidualności muzycznych – w części konkursowej, i prezentowanie uznanych indywidualności – w części festiwalowej. Kierunek ważny zwłaszcza w dobie komercjalizacji sztuki, dostosowywania jej do nie zawsze wysokich potrzeb szerokiego mas odbiorców. Podkreślał, że indywidualność artysty, który potrafi mówić własnym głosem, jest rzeczą niezwykle ważną i godną docenienia.



Tansman Festival 2014: maestro Jordi Savall, La Capella Reial de Catalunya, polska premiera „Wojny i pokoju”, fot. Tansman Festival

KALEJDOSKOP — 06/20

W początkach festiwalu (rok 1996) mapa dużych muzycznych wydarzeń w Polsce nie była tak bogata, jak dziś. Festiwal zapełnił więc ważną lukę, a nawet kilka jednocześnie: znacznie wzbogacił ofertę muzyczną Łodzi, która, delikatnie mówiąc, wcześniej melomanów nie rozpieszczała; zwrócił uwagę muzyków i słuchaczy – a w dalszej kolejności także wydawców płytowych – na osobę Aleksandra Tansmana. Wreszcie: wprowadził nową, ciekawą kategorię „indywidualności muzycznej” do krajobrazu festiwalu, podczas których porównywano najczęściej pianistów z pianistami, a skrzypków ze skrzypkami. W miejsce rywalizacji o najlepszą sprawność techniczną – to, niestety, często wysuwa się w konkursach na plan pierwszy – pojawiło się docenienie osobowości artysty, który wybranemu dziełu potrafi nadać niepowtarzalny rys. Wbrew pozorom nie trzeba być doświadczonym wykonawcą, by zaimponować indywidualnością. W konkursie zwyciężyli m.in. 23-letni wiolonczelista Dominik Połoński (2000) i jego rówieśnik, węgierski pianista József Balog (2002). Nagrody od początku były pokazne: w pierwszej edycji imprezy zdobywca Grand Prix otrzymał 10 tys. dolarów, w kolejnej – już 12 tys. dolarów albo euro. Zamyśl imprezy nierozzerwalnie łączyły konkurs z festiwalem. O ile w szranki stawali ci, którzy

pragnęli rozwijać i promować swoją indywidualność artystyczną, podczas koncertów festiwalowych można było podziwiać najdoskonalwsze przykłady takiej indywidualności w jej dojrzałej formie. Mistrzowie odbierali statuetkę „Tansmana”, za wybitną indywidualność muzyczną; wręczono ją m.in. Henrykowi Mikołajowi Góreckiemu (2002), Jerzemu Maksymiukowi (2004) oraz Elżbiecie Chojnackiej (2008). Każdy festiwal był plejadą gwiazd. Dzięki tej imprezie w Łodzi wystąpili: Gwendolyn Bradley, Ivan Monighetti (2004), Michel Lethiec, Kwartet Śląski, Andrzej Bauer (2008), Orkiestra Barokowa z Weronii Il Tempio Armonico oraz Żeńska Orkiestra Kameralna „La Pieta” z Kanady z wybitną skrzypaczką Angele Dubeau (2010) czy Kronos Quartet (2016). Jednocześnie wydarzenia festiwalowe były ogólnie dostępne. Bilety nie były drogie, a na niektóre koncerty, w tym przesłuchania konkursowe, wstęp był wolny – wartościowa kultura miała być możliwie bezproblemowo dostępna, ale bez odbierania jej aury ważności.

Z roku na rok festiwal stawał się bogatszy i bardziej różnorodny. Oprócz konkursu i koncertów było coraz więcej wydarzeń towarzyszących: pokazów filmów, wernisarzy, spotkań z autorami książek o muzyce. Stowarzyszenie Promocji Kultury otrzymało nagrodę Pro Publico Bono



(2005), a Wendlanda wyróżniono pierwszą nagrodą dla człowieka szczególnie zasłużonego dla łódzkiej kultury w plebiscycie Energia Kultury (2011).

W czasie trwania festiwalu wykonano ponad 270 utworów patrona, odbyło się mnóstwo światowych i polskich premier, światło dzienne ujrzało wiele wydawnictw płytowych. Do najgłośniejszych wydarzeń należała światowa prapremiera opery Tansmana „Złote runo”, której Wendland szukał przez wiele lat (2016, reż. Maria Sartova), a także światowe prawykonanie IV Symfonii „Tansman epizody” Henryka Mikołaja Góreckiego, uznane za najbardziej wyczekiwane wydarzenie w świecie muzycznym w 2014 roku. Impuls do powstania tego dzieła wyszedł od Andrzeja Wendlanda, który przyjaźnił się z Góreckim, a po śmierci kompozytora namówił do dokończenia dzieła jego syna Mikołaja. Melodia symfonii Góreckiego oparta została na literach imienia i nazwiska Tansmana. Utwór ten wyniósł na inny poziom twórczość Tansmana – z kompozytora, którego dorobek trzeba świadomie propagować i rozpowszechniać, stał się artystą, którego dzieła inspirują innych wielkich twórców.

## Osobny rozdział...

Jubileuszowy festiwal w 2016 r. – 20 lat historii imprezy i jej jedenasta edycja – miał charakter

podsumowujący. Jego motywem przewodnim było: „Muzyka polska – odkrycia i nowości”. Choć wcześniej nic na to nie wskazywało, była to edycja ostatnia. Przyczyna nie leżała raczej w problemach organizacyjnych czy finansowych, jak się często zdarza przy tego typu imprezach.

– Organizatorzy Tansman Festival po prostu w pewnym momencie przestali występować o dotacje do miasta bez podania przyczyny – wyjaśnia Sławomir Macias z Biura Promocji Urzędu Miasta Łodzi. – Pan Andrzej Wendland poinformował jedynie telefonicznie urzędniczkę Wydziału Kultury o swoich problemach zdrowotnych, ale potem nie uzasadniał tym braku odpowiednich pism. Urząd Miasta zatem nie miał żadnego wpływu na dalsze losy wydarzenia po 2016 r., a podkreślam, że miasto wspierało festiwal przez wiele lat. Pytany o to Andrzej Wendland unika jednoznacznej odpowiedzi, sugerując jedynie, że formuła imprezy wyczerpała się i przestała mieścić nowoczesne koncepcje promocyjno-artystyczne. Popularyzator postaci Tansmana zwrócił się ku działaniom w przestrzeni wirtualnej, tworząc Tansman Philharmonic. Portal ten (dostępny pod adresem [tansman.org.pl](http://tansman.org.pl)) można określić jako projekt multimedialny, stanowiący wszechstronne kompendium wiedzy o kompozytorze. Jest on kontynuacją i rozwinięciem działań festiwalowych i w znacznym stopniu



Tansman Festival 2010: maestro Krzysztof Penderecki, soliści (Agnieszka Rehljs, Izabela Matuła, Vytautas Juozapaitis), orkiestra Sinfonia Varsovia i chór Filharmonii Podlaskiej, fot. Tansman Festival



wykorzystuje nagrania festiwalu i promuje związanych z nim artystów. Ten polsko- i angielskojęzyczny portal udostępnia utwory kameralne i symfoniczne Tansmana, gromadzi rozmowy o nim, dokumenty, zdjęcia i afisze koncertowe. W październiku ubiegłego roku, z okazji 170. rocznicy śmierci Fryderyka Chopina, opublikowano unikalny dokument: program historycznego koncertu UNESCO „Hommage à Frederic Chopin”, który odbył się 3 października 1949 r. w paryskiej Salle Gaveau, a otworzyła go premiera zamówionego przez UNESCO utworu Tansmana.

– Wystarczyło poczekać tylko rok, dwa lata, by okazało się, jak trafna była decyzja o stworzeniu Tansman Philharmonic – mówi Wendland.

– Przecież teraz wszyscy przenieśliśmy się na chwilę do internetu, jakby do innej rzeczywistości. Ta formuła się sprawdza.

Nie wiadomo, czy doświadczenie pandemii skłoni innych twórców festiwalu do podobnych posunięć. Na pewno w ostatnich latach można obserwować, że coraz więcej tego typu imprez – także zasłużonych i z długą historią – rozbudowuje swoją formułę. Wystarczy spojrzeć na Warszawską Jesień: początkowo była „tylko” cyklem koncertów, a dziś to wielowymiarowe przedsięwzięcie skierowane do odbiorców w różnym wieku, w którym oprócz koncertów można wziąć udział w warsztatach, wystawach, imprezach towarzyszących, koncertach jazzowych, projekcjach filmowych, spotkaniach, posłuchać festiwalowego radia i śledzić z roku na rok bogatszą stronę internetową. Także przykłady innych festiwali muzycznych, takich jak krakowskie Sacrum Profanum i Misteria Paschalia pokazuje, że festiwal może – i powinien! – ewoluować, wzbogacając formułę i odpowiadając na wyzwania rzeczywistości. Choć zamysł festiwalu Misteria Paschalia, osnutego wokół artystycznego wyrażania tajemnicy Wielkanocy, jest silnie zakorzeniony w tradycji, nie przeszkodziło to organizatorom we wprowadzaniu nowych linii programowych czy – w tym roku – całkowitym przeniesieniu imprezy do przestrzeni internetu. Na pewno festiwal muzyczny przestał być cyklem zbliżonych do siebie tematycznie koncertów odbywających się w określonym miejscu i czasie. Staje się świętem uczestnictwa w kulturze, gromadzącym odbiorców w różnym wieku, o różnym stopniu doświadczenia w obcowaniu ze sztuką czy, do pewnego stopnia, nawet o różnych zainteresowaniach.

## ...ale nie zamknięty

Andrzej Wendland prawdopodobnie zamierza podążać w kierunku nowej formuły, co już udowodnił, tworząc Tansman Philharmonic. Być może będzie to połączenie „stacjonarnego” festiwalu i aktywności online, o czym mogłyby świadczyć jego słowa: – Świat się zmienia i trzeba to brać pod uwagę. W tej chwili pracujemy nad nową formułą, ale nic więcej nie mogę powiedzieć, bo pandemia koronawirusa utrudniła i opóźniła nasze prace.



Tansman Festival 2006: Andrzej Wendland, dyrektor festiwalu, wręcza Nagrodę Tansman maestro Janowi Krenzowi, fot. Tansman Festival

W historii Łodzi – a tym bardziej Polski – jest wielu twórców, którzy wciąż czekają na upowszechnianie, jak jeszcze niedawno Tansman. – Historia muzyki nie jest kartą zamkniętą. Wciąż jest jeszcze wiele do zrobienia – zapowiadał Andrzej Wendland w „Vip Magazyn”. Być może podąży śladem hasła ostatniej edycji festiwalu – „Muzyka polska – odkrycia i nowości”. Wskazuje na to fakt, że podczas ostatnich edycji Tansmana Festival prezentowano także utwory mniej znanych twórców, wśród nich wspomnianego już Pawła Kleckiego. W 2017 r. Wendland zapowiadał, że pracuje nad upowszechnieniem jego postaci. Premiera polska *Sinfonietta* na orkiestrę smyczkową tego kompozytora miała miejsce w 2016 r. podczas koncertu „Epitafium dla Tansmana i Kleckiego”. We wrześniu bieżącego roku miało się odbyć nagranie utworów tych kompozytorów z udziałem orkiestry Filharmonii Łódzkiej. Plany zatrzymała zagrożenie epidemiologiczne. Czy Klecki może stać się kolejną artystyczną wizytówką Łodzi? Pandemia odsunęła w czasie odpowiedź także na to pytanie.

Bogdan Sobieszek

# (Nie) wszystko pod kontrolą

**Organizatorzy łódzkich festiwali filmowych w staraniach o państwowe lub samorządowe dotacje muszą podporządkować się rynkowym regułom gry, składając konkurencyjne oferty. Nie mają łatwo, bo przez instytucje dzielące publiczne pieniądze na kulturę nie są traktowani jak poważny partner. Pandemia w tej sprawie niczego nie zmieniła. Przeciwnie: wzmogła jeszcze ów brak równości i obnażyła rzeczywiste priorytety decydentów.**

**W** dobie kryzysu gospodarczego wywołanego epidemią organizatorzy wydarzeń kulturalnych, artyści, ludzie pracujący w sektorze kultury również tracą źródła dochodu i potrzebują wsparcia podobnie jak przedsiębiorcy. Jednak programy pomocowe państwa i samorządu nie traktują ich tak samo. Konieczność oszczędzania i związane z nią cięcia wydatków budżetowych właśnie kulturę dotknęły w pierwszym rzędzie.

**P**rawidłowości te dostrzegł Łukasz Tokarczyk, student łódzkiego kulturoznawstwa, który, korzystając z uniwersyteckiego grantu, zbadał sytuację organizatorów łódzkich festiwali filmowych. Chciał na ich przykładzie sprawdzić, jaka jest filozofia przeznaczania publicznych pieniędzy na kulturę. Owocem analizy regulaminów programów dotacyjnych na szczeblu centralnym i samorządowym oraz wywiadów przeprowadzonych z dyrektorami artystycznymi i koordynatorami finansowymi dziesięciu festiwali, które w ciągu ostatnich trzech, czterech lat odbywały się w Łodzi jest praca: „Perspektywa organizatorów łódzkich festiwali filmowych a filozofia zarządzania zasobami publicznymi”. Choć powstała kilka miesięcy przed wybuchem pandemii, nowa rzeczywistość tylko wzmacnia wnioski sformułowane przez badacza.

**P**odstawę teoretyczną dla rozpoznania sytuacji organizatorów festiwali stanowi refleksja nad tym, jak zmienia się styl działania państwa w obszarze dostarczania usług publicznych, w szczególności w sferze kultury. Ewolucja koncepcji zarządzania publicznego przebiega od modelu tradycyjnego (tzw. biurokratycznego), przez nowe zarządzanie publiczne (new public management), po współzarządzanie (public governance). Na świecie trwa ona od 45 lat, w polskiej

rzeczywistości nowe koncepcje zarządzania pojawiły się przed kilkunastu laty. Zmiany polegały na przejściu od administrowania bazującego na sztywnych procedurach, tworzonych i egzekwowanych przez państwo (za pośrednictwem swoich instytucji dostarcza ono obywatelom ofertę świadczeń) do zarządzania opartego na ocenie efektywności działania i wykorzystaniu mechanizmów rynkowych. Wiąże się to z nastawieniem sektora publicznego na decentralizację zarządzania, podejście menedżerskie, osiąganie wyników, strategiczne planowanie, wzmocnienie kontroli, kontraktowanie usług w drodze otwartych konkursów (rywalizacji o kontrakty). Jednak wiadomo już, że podejście rynkowe się nie sprawdza, zwłaszcza w kulturze okazuje się szkodliwe. Rozwiązania z sektora komercyjnego trudno przenieść do administracji publicznej ze względu na inne cele końcowe (interes publiczny). Wątpliwości budzą kryteria oceny wyników, czyli stopnia i jakości zaspokojenia potrzeb społecznych.

**K**olejnym etapem rozwoju zarządzania publicznego jest więc współzarządzanie, które opiera się na partnerskich stosunkach pomiędzy przedstawicielami administracji publicznej a obywatelami. Charakteryzuje się m.in. angażowaniem wszystkich zainteresowanych stron, przejrzystością, odpowiadaniem na potrzeby społeczne, dążeniem do konsensusu, uwzględnianiem głosów mniejszości, odpowiedzialnością wobec społeczeństwa. Współzarządzanie włącza obywateli w proces wskazywania kierunków działania administracji publicznej i kooperacji w ramach świadczenia usług publicznych. Popularnymi przejawami takiego współdziałania są konsultacje społeczne, platformy komunikacji, budżety partycypacyjne, partnerstwo publiczno-prywatne. Fundament owej filozofii zarządzania zasobami

publicznymi w Polsce, którą rozpoznaje w swojej pracy Łukasz Tokarczyk, pokazują już same liczby zaczerpnięte z zestawień GUS oraz sprawozdań finansowych Urzędu Miasta Łodzi. Po pierwsze spośród wszystkich pieniędzy wydawanych u nas na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego (ponad 11 mld zł w 2018 roku) olbrzymia większość (80,8 proc.) trafia tam za pośrednictwem samorządów. Oznacza to, że polityka kulturalna jest zdecentralizowana, a wyobrażenia przeciętnego obywatela na temat kultury w dużej mierze kształtuje działalność samorządu. Po drugie, prawie wszystkie pieniądze zarówno z budżetu państwa (98,79 proc. w 2018 roku), jak i na poziomie lokalnym (Wydział Kultury UMŁ w 2018 – 97,1

– minigranty” oraz „Edukacja kulturalna”. Film należy również do katalogu przedsięwzięć wspieranych przez instytucję samorządową Łódzkie Centrum Wydarzeń.

Łukasz Tokarczyk przeprowadził wywiady z dziesięcioma osobami zaangażowanymi w organizację festiwalu filmowych w Łodzi. W wypadku jednej z największych imprez odmówiono mu, zasłaniając się tajemnicą handlową. W pozostałych sytuacjach rozmowy przebiegały swobodnie dopiero po zapewnieniu badacza, że w artykule nie ujawni nazwy imprezy ani nazwisk rozmówców. Skąd taka postawa? Organizatorzy mają wrażenie, że ocena wniosków, które skła-

dają w rozmaitych konkursach, i ewentualne dotacje lub decyzje odmowne często są uznaniowe. Dlatego boją się, że sformułowane przez nich pod nazwiskiem krytyczne opinie pod adresem np. Wydziału Kultury, ministerstwa lub PISF spowodowałyby odrzucenie ich aplikacji w przyszłości.

– Mimo zagwarantowania anonimowości nie mam pewności, czy były to całkowicie szczere

wypowiedzi – twierdzi Łukasz Tokarczyk. – W każdym razie wynika z nich, że relacje między dystrybutorami środków publicznych a organizatorami nie są równe i oparte na wzajemnym zaufaniu.

Sygnalizuje to jakiś błąd w systemie, skoro procedura dopuszcza nieokreśloną „uznaniowość”, czyli ocenę nie wynikającą z przyjętych w konkursie kryteriów i nie podlegającą weryfikacji. Obawy składających wnioski przed wyrażeniem opinii na temat jakości współpracy z przedstawicielami instytucji dotujących potwierdzają teoretyczną możliwość wystąpienia tego niepożądanego czynnika. Zasłanianie się tajemnicą handlową w tych relacjach również wydaje się niewłaściwe, bowiem to, na jakich warunkach i w jakiej wysokości przyznawane są publiczne pieniądze, powinno być informacją publiczną.



proc.) przekazane zostały do instytucji publicznych. Kawałek tortu przypadający organizacjom III sektora jest wyjątkowo skromny. Widać więc, że nie stanowią one ważnego partnera ani dla władz państwowych, ani dla samorządu łódzkiego i niechętnie włączane są w proces realizacji zadań publicznych w obszarze kultury.

Organizatorzy festiwalu filmowych (w większości stowarzyszenia i fundacje) mogą szukać dofinansowania ze środków publicznych w Funduszu Promocji Kultury w ramach konkursów organizowanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na wsparcie festiwalu 5 mln zł rocznie przernacza Polski Instytut Sztuki Filmowej. W Łodzi mogą ubiegać się o dotacje z programów: „Dofinansowanie inicjatyw kulturalnych, stowarzyszeń i fundacji”, „Dofinansowanie inicjatyw kulturalnych, stowarzyszeń i fundacji

**W** wywiadach organizatorzy festiwalu sporo mówili o swoich motywacjach. Po co to robią? Ich postawy różnicują się w zależności od skali wydarzenia, jakie tworzą i rodzaju podmiotu organizującego. Ci, którzy robią duży festiwal albo organizują go w ramach instytucji, skupiają się na wymiarze społecznym. Jako cele wymieniają przede wszystkim tworzenie platformy do dyskusji o filmach i angażowanie lokalnej (często z przymiotnikiem – „wykluczonej”) społeczności oraz kulturalne wzbogacenie łodzian, kształtowanie gustu i wrażliwości poprzez popularyzację wartościowego kina. Zupełnie inne motywacje podają organizatorzy operujący mniejszymi budżetami, tworzący festiwale w ramach organizacji pozarządowych. Są to najczęściej powody osobiste – zainteresowanie filmem, możliwość poznania twórców, których cenią, ale przede wszystkim dążenie do tego, by żyć z festiwalu. Wszystkimi kieruje zaś poczucie misji w zakresie edukacji filmowej i kulturalnej, zapewniania dostępu do treści kultury, integracji społeczności, tworzenia jakościowego miejsca doświadczenia i odbioru sztuki.

Z lansowanego przez nowe zarządzanie publiczne przeniesienia praktyk biznesowych do kultury wynika brak stabilności organizacji pozarządowych, dla których festiwal stanowi często jedyną rację bytu. Dla nich podstawową potrzebą

jest uzyskanie dotacji, najlepiej w formie umowy kilkuletniej. Wynik konkursu zawsze pozostaje niewiadomą. Jak wynika z wypowiedzi uczestników wywiadów, nawet wieloletnie doświadczenie i pozytywne opinie o wcześniejszych edycjach nie wzmacniają ich pozycji. Jeśli trafi się na przykład błąd formalny w aplikacji, nie ma przebaczenia – odpadają. Instytucje organizujące festiwal mają przewagę nad III sektorem – dysponują zapleczem technicznym, pracownikami, budżetem. Narzekają jednak na biurokrację, niską efektywność, ograniczenia wynikające z obowiązującego prawa zamówień publicznych, hierarchiczność i usztywnienie systemu.

**W**szyscy działają pod presją ze strony grantodawców domagających się spełnienia określonych wymagań i wykazania mierzalnych wskaźników oceny jakości działań takich jak liczba widzów, projekcji, gości, paneli dyskusyjnych i spotkań. Ministerstwo wskazuje zakres, cele i profil zadań, a wnioskodawcy muszą się wpisać w to „zapotrzebowanie”. W konkursach ogłaszanych przez Wydział Kultury UMŁ w ocenie wniosków bierze się pod uwagę: jakość wykonania zadania, kwalifikacje osób realizujących, wysokość własnego udziału środków finansowych, wkładu rzeczowego i osobowego, dostępność wydarzenia dla niepełnosprawnych, zaplanowaną kampanię



Festiwal Kamera Akcja, 2018 r., fot. Paweł Mańka



promocyjną, ocenę realizacji poprzednich zadań publicznych.

– Jeśli chodzi o Łódzkie Centrum Wydarzeń, powszechne było odczucie organizatorów festiwalu, że spotkania tam miały charakter czysto biznesowy – mówi Łukasz Tokarczyk. – Oni muszą przygotować oferty tak, jakby szukali wsparcia prywatnego sponsora i próbowali mu sprzedać swoją inicjatywę. ŁCW spory nacisk kładzie na frekwencję, tak zwany ekwiwalent reklamowy oraz to, żeby impreza generowała przychody. Czasem oczekiwania zapisywane w umowie szły jeszcze dalej. ŁCW określało, jakie wydarzenia mają się pojawić w ramach festiwalu, jakiego rodzaju aktywności mają być realizowane. W wypowiedziach pojawia się również zarzut, że na łódzkim podwórku faworyzowane są większe festiwale, że pieniądze kierowane są głównie do wydarzeń o znacznie większym potencjale frekwencyjnym i piarowym także dla miasta.

**T**o pokazuje dość wysoki poziom zależności organizatorów od podmiotów dotujących, które mają wpływ na decyzje merytoryczne kształtujące festiwale. We wnioskach aplikujących starają się przede wszystkim „zaspokoić” grantodawców. Przeważają zatem elementy formalne, które wpisuje się, żeby wniosek dobrze wyglądał na papierze i łatwiej przeszedł konkursowe sito. Sprawy merytoryczne się rozmywiają, bo są trudno mierzalne – ranga gości, poziom artystyczny filmów, jakość merytoryczna dyskusji. To są kwestie trudne do rozliczenia. Co najważniejsze dla organizatorów, ma mniejsze znaczenie w „kulturze ewaluacji” wdrażanej przez podmioty dotujące. A przecież oczywistym wydaje się, że nie można oceny działalności kulturalnej opierać wyłącznie albo przede wszystkim na wynikach frekwencyjnych czy wielkości generowanych wpływów. Tu pojawia się przestrzeń dla uznaniowości. Jak wykazać, że o decyzji nie przesądziła merytoryczna wartość projektu, tylko jakieś inne względy? Organizatorom trudno uzyskać informację na temat uzasadnienia takiej a nie innej oceny wniosku. W najlepszym razie do wglądu jest punktacja. Jednak im więcej szczegółowych pytań zadają (np. dlaczego akurat tyle punktów), tym mniej odpowiedzi dostają.

**W** wywiadach sporo miejsca zajął wątek rozliczeń. Zasady kwalifikowania rozmaitych wydatków są mocno skomplikowane, sztywne i często nieracjonalne, nie dostosowane do specyfiki organizowania przedsięwzięcia,

jakim jest festiwal, nad którym pracuje się cały rok. Przykładem może być rozliczenie honorarium koordynatora (miesiącami przygotowując festiwal, wypracowuje czasem nawet 100-krotnie więcej godzin niż przewiduje limit), wynagrodzenia pracowników etatowych fundacji czy obsługi księgowej. To zmusza organizatorów do ostrego kombinowania, aby udało im się pokryć koszty generowane przez festiwal, a z dotacji rozliczani są „co do złotówki”, każdy wydatek musi być potwierdzony fakturą lub rachunkiem. Inaczej niż w wypadku procedury konkursowej rozliczenia wyglądają w ŁCW. Tu organizator wystawia fakturę za usługę, a „spowiada się” z zapisów, do których wypełnienia zobowiązał się w wynegocjowanej z centrum umowie.

**A** analizując regulaminy konkursów oraz zapisy przeprowadzonych przez siebie wywiadów z organizatorami festiwalu filmowych, Łukasz Tokarczyk dostrzegł pewien paradoks. Strona publiczna akcentuje swoje zaangażowanie w realizację idei współzarządzania – miasto włącza organizację pozarządową w procesy programowania polityki kulturalnej (opiniowanie projektów uchwał, zasiadanie w komisjach konkursów dotacyjnych), udostępnia im własne kanały informacyjne i promocyjne, co wydaje się korzystne dla sektora kultury. Jednak są to działania fasadowe, prowadzone przede wszystkim z powodów wizualnych.

**W** rzeczywistości w tych relacjach dominują mechanizmy konkursowe, kontrolne, oceniawania obliczone na efektywność. Organizatorzy festiwalu filmowych jako gracze niepubliczni nie są traktowani jak poważni partnerzy. Brakuje podejścia kooperacyjnego, a relacje determinuje niski poziom zaufania. Konsultacje społeczne i inne instrumenty partycypacyjne stanowią uzasadnienie dla już podjętych decyzji. Faktem jest, że dwa festiwale filmowe w ostatnim czasie wyniosły się z Łodzi.

– Potrzeba większej wiary w to, że organizacje pozarządowe są w stanie realizować projekty na bardzo wysokim poziomie – ocenia Łukasz Tokarczyk. – W artykule pokazałem jedynie to, co się nie udaje, nie uwzględniłem natomiast żadnych rekomendacji, ale wydaje mi się, że krokiem w dobrą stronę byłoby rzeczywiste wdrożenie zasad współzarządzania. Nie widzę jednak przestrzeni na wypracowanie nowych rozwiązań w skali kraju. To jest perspektywa jeszcze zbyt ekstremalna dla Polski.



# Monika Nowakowska

## FOLKLOR MA SIĘ PODOBAĆ

Jedną z uroczystości zawieszonych przez pandemię koronawirusa jest zaplanowany na czerwiec jubileusz 35-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Rzgowianie”, oklaskiwanego na festiwalach folkloru w Bergamo i Terranovi di Pollino we Włoszech czy St. Nicolaus du Pelem we Francji. Odpowiedzią ma być wejście z pokazami do sieci.

Jeszcze w styczniu dokupowano szyte z wełny i ręcznie haftowane portki męskie do tzw. górala, a na początku marca w nowej siedzibie Gminnego Ośrodka Kultury przy ul. Szkolnej 7 odbyła się próba z udziałem byłych i obecnych członków zespołu. Nakręcony wtedy film zainspirował Renatę Furgę, od 2006 r. instruktorkę pracującą z zespołem, do pomysłu, by uczcić jubileusz w internecie. – Wirus pomieszał nam szyki. Szkoda, bo zaplanowałam dziewięć układów tanecznych do zaprezentowania albo w nowej siedzibie GOK, gdzie jest nowoczesna, profesjonalnie nagłośniona scena i widownia na 255 miejsc, albo w plenerze. Chcemy zatem zmontować film o zespole na zasadzie spektaklu bez widzów i emitować go w sieci. Do występu jubileuszowego zmobilizowały się dwie grupy po 20 osób z dawnych składów oraz 89 obecnych tancerzy z trzech grup wiekowych. Równolegle przygotowany jest album o zespole – mówi Renata Furgę.

Rzów nie ma własnego folkloru, jak Łowicz, Sieradz czy Opoczno. Dlatego zespół od początku nastawiony był na prezentację strojów i tańców innych polskich regionów, obok łowickiego biorąc z czasem na warsztat także folklor krakowski, rzeszowski, lubelski, góralski, Lachów Sądeckich czy Spisza. Inauguracyjny występ „Rzgowian” odbył się 30 kwietnia 1985 r. w pierwszej siedzibie GOK przy ul. Rawskiej 8. Zespół od początku działał pod



30-lecie zespołu „Rzgowianie”, fot. z archiwum zespołu

patronatem GOK, a pomysł jego utworzenia narodził się z prozaicznej przyczyny. Córka lokalnego społecznika Wojciecha Kacperskiego uczęszczała na zajęcia z tańca do Wiśniowej Góry. Ojciec wolał, by ćwiczyła na miejscu, podobnie jak lokalna młodzież. Dłuższą historię ma również działająca przy GOK orkiestra dęta, założona w 1907 r. przy ochotniczej straży ogniowej – jej powstanie miało wpływ na muzyczne zainteresowania rzgowian. Nad jakością pierwszych układów zespołu ludowego czuwali Lilianna i Wojciech Kacperscy oraz były choreograf Zespołu Pieśni i Tańca „Wiśniowa Góra” Marian Wojciechowski. Zespół musiał mieć kapelę – na próbach wystarczał akordeonista, na występy kompletowano po kilku muzyków grających na skrzypcach, klarnecie, kontrabasie. Jeden z pierwszych akordeonistów, obecnie kierownik kapeli Jarosław Rychlewski jest najdłużej związanym z zespołem muzykiem – od 1986 roku. W latach 80. XX w. takich zespołów – czerpiących z wielu tradycji – w ówczesnym województwie łódzkim było wiele. Łódzki Dom Kultury organizował Wojewódzki Przegląd Twórczości Ludowej, na którym „Rzgowianie” zdobywali nagrody. To były już lata 90., gdy zespół wyjeżdżał za granicę, co podnosiło atrakcyjność zespołu wśród młodzieży, pozwalało

---



---

# LUBILIŚMY WYKONYWAĆ UTWÓR „PANIE JANIE” – MY PO POLSKU, FRANCUZI PO FRANCUSKU, A WŁOSI PO WŁOSKU

---



---

na wymianę doświadczeń i nawiązywanie kontaktów.

**P**ierwszą zagraniczną podróż „Rzgowian” do NRD pamięta Krzysztof Salski, tancerz z pierwszego składu, wówczas 15-letni uczeń technikum. – Niemcy gorąco oklaskiwali tańce łowickie i krakowskie. Dogadywaliśmy się po... rosyjsku. Podczas wyjazdów do Francji wspólnie z miejscowymi zespołami na biesiadach po oficjalnych występach lubiliśmy wykonywać utwór „Panie Janie” – my po polsku, Francuzi po francusku, a zaproszeni Włosi po włosku – na trzy głosy. Brzmiało to egzotycznie.

Od tamtego czasu zespół niemal rokrocznie brał udział w międzynarodowych imprezach folklorystycznych. W Rzgowie gościły zespoły francuskie, hiszpańskie, włoskie.

Od 1991 r. choreografem zespołu był Marian Muško, były instruktor łódzkiej szkoły baletowej. Rozszerzył on repertuar i powołał grupę przygotowawczą z myślą o wymianie pokoleniowej. Najdłużej, bo już 23 lata, w zespole tańczy Jarosław Kuna, który w tym roku w święto Konstytucji 3 maja spontanicznie wystąpił solo z akompaniamentem przed Urzędem Miejskim w Rzgowie na znak, że pandemia nie zastępuje jego miłości do folkloru.

**D**anuta Wachowska, kierownik Działu Dziedzictwa Kulturowego i Folkloru Regionów w ŁDK uważa, że największą wartością takich inicjatyw jest edukacja regionalna i integrowanie lokalnej społeczności. Dodaje, że poziom zespołu zależy od kierującego, jego koncepcji programowej i sposobu interpretacji tradycji. Jedni stawiają na lokalność i oryginalność źródłową, inni – jak właśnie „Rzgowianie” – na stylizację, która jest dla widza atrakcyjniejsza. Dlatego prezentują oni folklor najczęściej w formie suit regionalnych, stylizowanych układów tanecznych przeplatanych piosenkami i muzyką ludową. – Istotną rolę podczas występu odgrywają stroje, opłacane z budżetu Urzędu Miasta, choć ostatnio udaje nam się pozyskiwać dotacje z projektów unijnych, np. od Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „BUD-UJ RAZEM” – mówi Renata Furga. – W Polsce tylko kilka pracowni szyje portki i pasy do górala, które są bardzo drogie. Pasy mamy sprzed 20 lat, ale portki musieliśmy w tym roku kupić po 980 złotych za parę.

**G**dy w 1998 r. odeszli starsi tancerze, ich miejsce zajęli ci młodszy z grupy przygotowawczej, a na stanowisko choreografa powrócił Marian Wojciechowski. Ponadlokalną pozycję „Rzgowian” umacniały kolejne wyjazdy, konfrontacje i wyróżnienia, poszerzenie repertuaru. W 2002 r. na scenę wyszedł kolejny skład „Rzgowian”, obecnie tańczy czwarte pokolenie. Zespół należy do Stowarzyszenia Polskiej Sekcji Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej (CIOFF).

**N**a uroczyste otwarcie wciąż czeka wybudowana w ostatnich latach nowa siedziba Gminnego Ośrodka Kultury, którego historia związana jest z fascynacją rzgowian muzyką i tańcem.



### EDUKACJA W FŁ

Fot. Marcin Stępień  
/ archiwum Filharmonii Łódzkiej

**Edukacja kulturowa czy kulturalna jest dynamiczną, interdyscyplinarną dziedziną, która łączy pedagogikę, działania o charakterze artystycznym, społecznym i osobiste doświadczenia edukatorów. Filozofia takich działań edukacyjnych i ich metodyka to „work in progress”, struktura, którą wciąż tworzy się na nowo.**

Dlatego warto ją obserwować, a jej znaczenie np. do kształtowania nowego odbiorcy, tworzenia potrzeby kontaktu z kulturą, a co więcej – jej współtworzenia. Pod hasłem „EduKultura” doświadczeniami dzielić się będą praktycy, tworząc swoistą bazę wiedzy na temat edukacji kulturalnej – nie tylko dla tych, którzy chcą się włączyć w jej nurt.

# EDUKULTURA

# ODWAGA W ODSŁANIANIU

**Mówi Katarzyna Tościa  
związana z EC1 Łódź – Miasto Kultury  
i Stowarzyszeniem Twórców „Contur”  
organizującymi Międzynarodowy  
Festiwal Komiksu i Gier,  
działa też w założonym przez siebie  
Stowarzyszeniu „Na co dzień  
i od święta”.**

W moim przypadku stopniowo procentowały doświadczenia zebrane podczas nauki w liceum plastycznym, a później studiowania archeologii i historii sztuki na Uniwersytecie Łódzkim. Istotne były konferencje ze studentami archeologii z UAM w Poznaniu, którzy pokazywali, jak dzięki używaniu metod warsztatowych zainteresować dzieci archeologią i historią. Uczestniczyłam też w rekonstrukcjach historycznych w Biskupinie i Sławnie – pokazywaliśmy, jak wyglądało życie codzienne w pradziejach. Tak zdobywałam pierwsze szlify jako edukatorka. Później pracowałam w Muzeum Sztuki w Łodzi, a następnie w Łódzkim Domu Kultury zaczęłam prowadzić projekt „Graffiti – sztuka miasta”. Wtedy w mojej pracy zaczęły łączyć się wspomniane doświadczenia.

**W**ażny był projekt „Dzieci Bałut”, dzięki któremu powstawały murale – malunki postaci dzieci zmarłych w łódzkim getcie w czasie II wojny światowej. Istotny był jego aspekt historyczny, związany z przywoływaniem pamięci, ale strona artystyczna była równie miała duże znaczenie – także dla kształtowania artystycznej wrażliwości. Graffiti okazało się dobrym narzędziem edukacji historycznej, ale też kształtowania poczucia estetyki. Projekt powstał w ramach programu „Patriotyzm Jutra”. Realizowaliśmy go od 2012 do 2018 roku, w tym czasie powstało trzydzieści murali. Piotr Saul przygotowywał szablony i wraz z Damianem Idzikowskim wykonywał malunki nieco większe niż postaci naturalnej wielkości. Sensem działań, którymi się zaj-

muje, jest objęcie jak najszerszego kontekstu historycznego, kulturowego. Im więcej uda nam się odsłonić, tym lepiej. Dużo pracuję w przestrzeni związanej z międzykulturowością, bo we wspomnianym zakresie daje to wiele możliwości. Zaczęłam od eksplorowania pozostałości związanych z kulturą żydowską w Łodzi. Gdy realizowałam pierwsze stypendium ministerialne, pokazywałam, jak wyglądały Bałuty przed wojną, gdzie można znaleźć pozostałości dawnej siatki ulic – np. ul. Marysińska obecnie zaczyna się w dziwnym miejscu i nie ma na niej wszystkich numerów. To jest sposób myślenia, z którym dzieci nie mogą się skonfrontować w ramach tradycyjnej edukacji szkolnej. Tu trzeba czegoś więcej.

**U**dało mi się wypracować formę warsztatów łączącą wiele kontekstów. W obecnie realizowanym projekcie „4 kultury. re:WITALIZACJA” przybliżam kultury mniejszości: żydowskiej, niemieckiej, rosyjskiej i odnoszę je do polskiego dziedzictwa Łodzi. Chcę, by objął kontekst międzywojenny, pokazał ciągłość artystyczną, w tym związaną ze sztuką nowoczesną, z której Łódź słynie. W działaniu z dziećmi i młodzieżą trzeba postawić na empiryzm. Stworzyć warunki, by w trakcie warsztatów zebrali osobiste doświadczenia. Przy niektórych edycjach projektu „Dzieci Bałut” pracowaliśmy z dziećmi i trudną młodzieżą. Udało się ich zaangażować w praktyczne działania, spacerować ścieżkami murali pamięci, dzieci mogły poćwiczyć orientację w terenie, używanie narzędzi związanych z nawigacją internetową.

**P**odobnie było podczas realizacji projektu „Laboratorium mediów”, który dał możliwość przyjrzenia się pracy radia czy telewizji. Młodzi edukatorzy mają pasje, które można przełożyć na ciekawy program warsztatowy. Istotne jest zderzenie różnych tematów i wątków, wyjście poza program szkolny albo ukazywanie go w innym kontekście. Ważna jest wyobraźnia i odwaga podejmowania działań.

# MIASTO BRACI RÓŻEWICZÓW

**Stworzenie rozgłośni radiowej, zmiana formuły Różewicz Open Festiwal, promocja lokalnych talentów i łączenie potencjałów różnych instytucji kultury – to najważniejsze elementy wizji Krzysztofa Zygmy, nowego dyrektora Miejskiego Domu Kultury w Radomsku.**

**Paulina Ilska: Jakie są pana wcześniejsze doświadczenia związane z pracą w kulturze?**

**Krzysztof Zygm:** Całe moje życie zawodowe jest związane z kulturą. Z zawodu jestem aktorem lalkarzem, absolwentem Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, Wydziału Lalkarskiego w Białymstoku. Współpracowałem z teatrami lalek: Pinokio oraz Arlekin w Łodzi, zakładałem jeden z pierwszych prywatnych teatrów w Polsce – Teatr Rzechy Znalezionych z siedzibą w Opolu i Łodzi. Pracowałem jako dziennikarz w Radiu Łódź, w Radiu Plus oraz jako dyrektor programowy w prywatnej stacji Radio Classic. W młodości tworzyłem zespół rockowy AFT 2, występowałem nawet na dużej scenie kultowego festiwalu w Jarocinie w 1983 roku. W 2000 roku powróciłem do Radomska, gdzie się urodziłem i wychowałem. Przez osiemnaście lat byłem dyrektorem Muzeum Regionalnego im. Stanisława Sankowskiego w Radomsku, przez dwa lata – zastępcą dyrektora ds. artystycznych Miejskiego Centrum Kultury w Bełchatowie. Dyrektorem Miejskiego Domu Kultury w Radomsku jestem od stycznia 2020.

**Mieliśmy rozmawiać o pana wizji programowej dotyczącej działal-**

**ności MDK. Ale nie sposób nie spytać najpierw, jak wygląda sytuacja w MDK w czasie pandemii?**

Obecnie nie możemy naszych odbiorców zaprosić do nas, dlatego postanowiliśmy wyjść do nich. W tym celu stworzyliśmy audycję „Kultura ma głos” dostępną na kanale YouTube i Facebooku. W planie jest również powstanie portalu internetowego oraz lokalnego informatora kulturalnego. Chciałbym, aby nasza audycja była emitowana cyklicznie również po zakończeniu epidemii. Przed nami duży remont związany z adaptacją piwnic MDK, jesteśmy na etapie ogłaszania przetargu. W przyszłym roku, jeżeli wszystko dobrze się ułoży, w piwnicy powstanie profesjonalne studio nagrań, z którego już na stałe, raz w tygodniu będziemy emitować nasze audycje. W programie między innymi podsumowanie wszystkiego, co wydarzyło się w radomszczańskiej kulturze oraz zapowiedzi wydarzeń weekendowych. Tyle plany. Obecnie emitujemy audycje od poniedziałku do piątku, bo inne formy działalności musiały zostać zawieszane. Nadajemy z kabiny operatorskiej sali kinowej.

**Jakie aspekty są najważniejsze w pana programie działalności MDK?**

Ważne jest dla mnie kształtowanie oraz wychowywanie dzieci i młodzieży w taki sposób, aby związać ich na trwałe z szeroko pojętą działalnością kulturalną oraz przygotować do odbioru sztuki. Edukacja i rozwój amatorskiego ruchu artystycznego to jedno z najważniejszych zadań zawartych w statucie naszej instytucji. Ważny jest również świadomy udział mieszkańców Radomska w życiu kulturalnym naszego miasta, nasilenie działań promocyjnych i wzmacnianie pozycji Miejskiego Domu Kultury. Będziemy szukać nowych form, poszerzając ofertę dla mieszkańców. Myślę, że dom kultury powinien być koordynatorem, który namówi do szerszej współpracy bibliotekę, muzeum i inne placówki. Pierwszym krokiem naszego wspólnego działania jest wydany już Informator Kulturalny oraz „ArtRa”, czyli sprawdzona akcja o nazwie „Artystyczne Radomsko”. W tym roku odbędzie się trzecia edycja wydarzenia. Lokalni artyści plastycy w tym samym czasie będą prezentować swoje prace w Galerii MDK, muzeum, w holu biblioteki i innych miejscach. Oferta przeglądu będzie obejmować również inne dziedziny sztuki, jak fotografia i muzyka. Niestety, wszystko wskazuje na to, że tegoroczną edycję będziemy musieli przenieść w świat wirtualny. Jesteśmy w stanie





Fot. Tomasz Zawadzki

KALEJDOSKOP — 06/20

### Jakie jeszcze zmiany planuje pan wprowadzić?

Brak oddzielnej sali kinowej jest dużym problemem w prawidłowym funkcjonowaniu naszej placówki. Sala główna często jest blokowana przez seanse kinowe. Z drugiej strony, aby otrzymywać nowości filmowe, obowiązują nas podpisywane z dystrybutorami umowy. Koło się zamyka. Dlatego najlepszym rozwiązaniem byłoby przeniesienie kina MDK. Być może uda się miastu przejść zabytkową, wspomnianą Kinemę. Alternatywą może być zlokalizowanie małej sali kinowej w piwnicach MDK. Szukamy rozwiązań. Nie chcę przeprowadzać rewolucji. Kalendarz imprez MDK jest bardzo obszerny. Trzeba mu się dokładnie przyjrzeć. Na pewno kilka działań chciałbym podtrzymać, niektóre zmodyfikować, z innych będę zmuszony zrezygnować. Podobnie rzecz się ma z konkursami, przeglądami i innymi. Podam przykład: w jednym miesiącu organizujemy konkurs recytatorski dla przedszkolaków, w drugim dla młodzieży ze szkół podstawowych, w trzecim Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. W przyszłości planuję połączyć siły w jedno duże święto recytatorów połączone z warsztatami i rozmowami z profesjonalnym jury. Najważniejsze jest jednak wspólne, zespołowe działanie. Uparcie powtarzam, że nawet w tak małej miejscowości jak Radomsko przy niewielkim nakładzie finansowym można stworzyć wielkie wydarzenia artystyczne promujące miasto i powiat. Wspólne działanie wielu instytucji, stowarzyszeń oraz lokalnych twórców przynosi duże efekty.

własnymi siłami tworzyć ciekawe, duże projekty kulturalne. Radomsko ma bogate tradycje artystyczne. Słynne jest nasze Kino Kinema i Różewicz Open Festiwal, nawiązujący do twórczości trzech braci Różewiczów, którzy mieszkali w Radomsku: Janusza, Stanisława i Tadeusza.

#### Czy planowane są zmiany dotyczące tego sztandarowego wydarzenia?

Przyznam, że bardziej podobała mi się pierwotna nazwa festiwalu, czyli „Festiwal – Trzy razy Różewicz”. Kilka lat temu pojawiła się moda na wyko-

rzystywanie angielskich słów typu: „open”, „by night” itd. Chciałbym powrócić do dawnej nazwy. Będziemy również poszukiwać nowej formuły festiwalu. Zmiany są konieczne. Moim zdaniem, festiwal powinien trwać trzy dni, tak jak wspomniany „Trzy razy Różewicz”. Poza tym festiwal powinien być bardziej dostępny i z większym udziałem lokalnych artystów. Do grona gości z przyjemnością zaprosiłbym np. twórców hip-hopowych. Sokół, Hades, Sampler Orchestra w 2015 roku wydali bardzo interesującą płytę „Różewicz – Inspiracje”.

# Mieczysław Kuźmicki

## Egzamin z dojrzałości

**W**szystko pomieszało się w pewnym szacownym domu, jak napisał przed laty geniusz literatury Lew Tołstoj. Zaplanował nieład, czemu winna okazała się jak zwykle natura ludzka, tak niestała i jednocześnie pragnąca ładu, porządku a przede wszystkim wierności...

Można odnieść wrażenie, że obecny nieład albo może raczej odwrócenie porządku spowodowane reakcją na pandemię jest efektem odwetu natury na człowieku.

W czasie cokolwiek odbiegającym od normalności (przynajmniej takiej, jaką znaleźliśmy i do jakiej zdążyliśmy się przyzwyczaić), użycia nadzwyczajnych środków, pomieszało się – nie wszystko może, ale wiele.

**M**atura w czerwcu? A kto, kiedy, gdzie zadekretował, że tak nie może być? I w czym ten termin ma być gorszy od majowego? Najważniejsze, że żadne przeciwności, żadne wirusy, a choćby nawet kije z nieba leciały – nic nie będzie wystarczającą przeszkodą w dokonaniu (odbyciu?) jednego z najważniejszych aktów w życiu: złożenia egzaminu potwierdzającego przejście do dojrzałości. Jak pamiętamy z historii, wspomnień, literatury i filmu w wojnę i okupację też były matury. Historię takiej okupacyjnej matury w prowincjonalnym miasteczku w przededniu wyzwolenia spod niemieckiej okupacji opowiedział Tadeusz Konwicki w filmie „Matura”. O czasach nie-normalnych, kiedy mimo wszystko ludzie usiłowali zachować pozory normalności. Egzamin z matematyki zdaje młodzieniec, któremu w tym czasie roi się raczej walka z Niemcami, jaką toczą jego koledzy partyzanci u boku Armii Czerwonej. W filmie nie mówi się o tym, gdzie to jest i kim są partyzanci, ale ten szczegół wskazuje, że reżyser przedstawił epizod akcji „Burza” zapewne gdzieś na okotowileńskiej prowincji. Grany przez Mariana Opanię młodzieniec matury z matematyki u profesora Gustawa

Holoubka nie potrafił napisać. Ważniejsze od tego poniekąd symbolicznego aktu przejścia w dorosłość okazało się życie, w którym nic już nie będzie takie jak dawniej.

**F**ilm był częścią całości złożonej z trzech półgodzinnych nowel, jaką w 1965 zainicjowała zachodniemiecka telewizja NDR pod tytułem „Chwila pokoju”. Twórcami pozostałych nowel byli Georges Franju (Francja) i Egon Monk (Niemcy). Film u nas nieznan, nie było go w dystrybucji. Nowela Konwickiego pojawiała się na specjalnych pokazach w latach 90., dziś jest dostępna w internecie. Koniecznie trzeba ją obejrzeć: dla aktorów, bo grają tam także Damian Damięcki, Krzysztof Litwin, Zdzisław Maklakiewicz, Bernard Ładysz i piękna Alfreda Passendorfer, dla zdjęć Kurta Webera, muzyki Andrzeja Kurylewicza i oczywiście mistrza Konwickiego.

**C**zasami mam sen, że będę zdawał maturę. Najczęściej jestem przerażony, choć niby wiem (w tym śnie), że umiem wszystko i nie muszę się bać. Wiem też, nadal we śnie, że przecież już zdawałem maturę i już mnie to nie dotyczy. Skąd więc strach? Gdy zdawałem maturę, nie bałem się nic a nic, pamiętałem to dobrze. Wiedziałem, że to, co wiem, wystarczy. A czego nie umiem, nie będę umiał. Na szczęście były to lata, kiedy wystarczyło matematykę i polski napisać na trójkę, żeby zdać. Ustny egzamin z tych przedmiotów zdawało się tylko jeśli z pisemnego była lufa. Mieliśmy w klasie zdolnych matematyków – nim na tablicy zostały zapisane wszystkie trzy zadania do rozwiązania, ja już miałem dwa rozwiązane! W rewanżu napisałem koledze wypracowanie z polskiego, sobie zresztą też.

A kije z nieba, przypomnę, to cytat z Żeromskiego, którego utwory bywały częstym tematem na egzaminach. Ja miałem Mieczysław Kuźmicki.



**KOŚCIÓŁ  
NA PL. WOLNOŚCI**  
Fot. Aleksandra Talaga-Nowacka



# Eliza Gaust

## SIŁA SPÓŁDZIELNI

**T**rzy lata temu grupa znajomych ze studiów otworzyła swoje miejsce – Pop'n'Art przy Placu Wolności. Klasyczny i przyciężkawy wystrój Cafe Wiedeńskiej, godny czasów cesarsko-królewskiej monarchii, zastąpiły neony i komiksowo-popartowe dekoracje. Ich „pub kulturalny”, jak twierdzą, to śmiały i wielowatkowy projekt. W dwupoziomowej przestrzeni funkcjonuje bar z bogatą ofertą i mała scena, na której odbyło się już sporo koncertów. Piętro jest kameralne – można tu spokojnie porozmawiać, to także miejsce wystaw i imprez tematycznych.



Ola, zdjęcia: Mateusz Olejniczak

**S**potykamy się w pustym z powodu epidemii lokalu, by porozmawiać o tym, jak sobie radzą w trudnych warunkach oraz o idei spółdzielni. Bo Pop'n'Art to jedna z niewielu łódzkich kooperatyw. Parę lat temu było ich więcej – gdy można było uzyskać unijne dotacje, sporo osób zdecydowało się na tę formę prowadzenia biznesu. Większość nie przetrwała jednak próby czasu. Dziś pozostali spółdzielniarze weterani to klub DOM i kino Bodo. Twórcy Pop'n'Artu podkreślają, że od początku mieli autorski pomysł na miejsce łączące elementy klubowe i kulturalne. Sporo nauczyli się i podpatrzyli w nieistniejącej już Spółdzielni Figa, która prowadziła bistro Zaraz Wracam. Bliski jest im też warszawski Pogłos, tworzący znany

pub z koncertami. Ze spółdzielnią nie jest łatwo, głównie z uwagi na sporą grupę podejmujących decyzje i to właśnie problemy międzyludzkie zdecydowały o zamknięciu wielu innych takich lokali. Ale założyciele Pop'n'Artu chwalą sobie działanie w grupie – dwie osoby mogłyby mieć problem, żeby to ogarnąć: gastronomia, zatrudnianie pracowników, księgowość, bar, masa eventów i zarządzanie. – Myślę, że to, że jest nas piątka, jest naszą siłą – mówi Ewelina Strynowicz.

**T**eraz, kiedy nie mogą prowadzić regularnej działalności, ratuje ich właśnie to, że działają w grupie, wspierają się nawzajem i są w tym razem. Co się zmieniło w dobie koronawirusa? Wszystko. – Jako właściciele dzieliliśmy dotąd czas między działalność menedżerską a pracę na barze. Ostatnio większość „szycht” barowych oddaliśmy pracownikom, sami poświęcając więcej czasu na zarządzanie – mówi Michał Majzer. Zwiększony nakład pracy generuje jednak przychód nieprzekraczający 20% regularnych utargów. Wciąż trzeba opłacać duży lokal, a z większości kosztów stałych nie da się zrezygnować. Nie wiadomo, co z pomocą w ramach „tarczy antykryzysowej”. – Złożyliśmy wnioski o zwolnienie z ZUS-u i o dofinansowanie do wypłat i czekamy – mówi Ewelina. Mateusz Olejniczak dodaje: – W przypadku ZUS-u termin decyzji to 30 dni od zakończenia terminu składania wniosków. Czyli w czerwcu możemy się dowiedzieć, że musimy zapłacić te trzy składki, o zwolnienie z których wnioskujemy.

**E**kipa ma jednak siłę przetrwania. Na czas epidemii właściciele ułożyli nowe menu, potrawy sami dowożą pod drzwi klienta. Trzy pozycje śniadaniowe, kanapki, zestawy lunchowe, przekąski, napoje i samodzielnie wypiekane chleby, które stały się hitem. Wszystko dostępne też w opcji wegańskiej. Pop'n'Art słynął z popularnych „śniadań winowajców”, urządzanych na bogato po szaleństwie sobotniej nocy. Ich brak ma zrekomensować obecne menu śniadaniowe. Gdyby nie pandemia, właśnie menu obchodzone by trzecie urodziny Pop'n'Artu. Tu zresztą zawsze wiele się działo: projekcje filmowe, jam sessions, wystawy,

koncerty, dyskusje. Przez trzy lata udało się zbudować sporą społeczność. Przychodzą młodzi i starsi, także zagraniczni studenci. To wierne grono gości bardzo teraz pomaga. – Często kojarzymy twarze odbiorców, gdy przyjeżdżamy z zamówieniem. To plus małego biznesu, że ma się tak bezpośrednie kontakty z klientami – mówi Ewelina.



Maciek i Cukinia

KALEJDOSKOP — 06/20

**M**imo że aktualnie sami z trudem się utrzymują, zaangażowali się w akcję „Nadchodzą posiłki” i karmią ratowników medycznych działających przy Straży Pożarnej. Doceniają zainicjowaną przez Obszar Wspólny akcję „Stay Home Łódź”, podczas której sprzedawane są „pomocowe koszulki” z grafiką Kati Pomorovej, a dochód z nich idzie na wybrany łódzki lokal.



Mateusz

By wesprzeć Pop’n’Art, kupiono już 30 koszulek. – To niesamowite, że w tej trudnej sytuacji dziewczyny z Obszaru Wspólnego pomyślały też o innych miejscach, nie tylko o swoim – przyznaje Mateusz.

**G**dy po kwarantannie łodzianie ruszą do klubów i restauracji? – Będą chcieli pobyć z ludźmi, ale część osób pozostanie ostrożna – mówi Mateusz. Ewelina dodaje: – Może życie przeniesie się na zewnątrz. Towarzystwo wyjdzie do ogródków na Piotrkowskiej, do Offu... Żeby tylko nie siedzieć w czterech ścianach. Za czym najbardziej tęsknią? Są jednogłośni: – Za kontaktem z ludźmi. Dobrze, że mamy siebie, ale fajnie byłoby zobaczyć też kogoś jeszcze.

MATERIAŁ PARTNERA

## LUDZIE RZEMIOSŁO PASJA



**Bednary, ul. Zachodnia 6**



# Krzysztof Golec–Piotrowski

## Nic dwa razy się nie zdarza?

**W**samym rogu Polski przysiadło miasteczko Leśna nad rzeką Kwisą, z torem dla górskich kajakarzy, z ryneczkiem i kamieniczkami, zrujnowanymi pałacami i pustym kompleksem fabryki jedwabiu, z kamieniołomem, mauzoleum, bocznica kolejowa, odlewnia metali w tajemniczej dolinie ze sztolniami i wielką tamą, z willami i boiskiem do piłki wodnej. Zmieniając po wojnie nazwę miasteczka na Leśna, pozbawiono ją niestety tożsamości i wyjątkowości. Z taką nazwą miejscowość może być gdziekolwiek. W Polsce jest ich 20 oraz Leśne Chałupy, Leśne Doliny, Leśne Domki, Leśne Odpadki, Leśny Dwór, Leśny Folwark, Leśny Młyn i Leśny Rów. Gdyby zachowała starą nazwę, pewnie bardziej by się jej poszczęściło, przyjeżdżaliby do niej turyści i stałaby się popularną miejscowością wypoczynkową. Leśna nad Kwisą do 1945 r. nazywała się Marklissa, niczym piękna księżniczka na wydaniu.

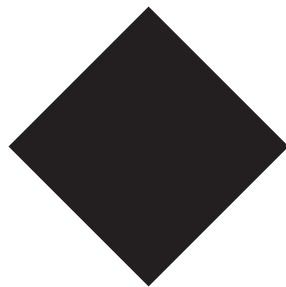
**N**a południe od dawnej Marklissy leży na tyle mało znane Świecie, że na tablicy informacyjnej o miejscowym zamku pojawiło się zdjęcie zamku w Świeciu na Pomorzu. Telewizja w sezonie ogórkowym ponabijała się z tej pomyłki urzędników i małe Świecie miało swoją minutę sławy. Przed wojną Świecie prócz zamku i kościoła posiadało szkołę, browar, młyn, dziewięć zajazdów, dwie stacje paliw, trzy piekarnie, trzy kuźnie, dwie rzeźnie, a miejscowi wynajmowali pokoje gościnne letnikom. Po wojnie fatalny naczelnik gminy doprowadził do rozbiórki połowy domów, kamień na kamieniu z nich nie został. Obecnie we wsi jest tylko sklepik i jedna agroturystyka. Kościół ze wspaniałymi malowidłami stropowymi stoi zaniedbany, zamek ambitny właściciel odbudowuje z ruin kamień po kamieniu.

**N**a świecie jest pięć miejscowości Świecie, daleko od Łodzi. Blisko na zachód leży Zgniłe Błoto. Na północ od miasta są Wołyń, Podole i Ukraina. Dawny rządca tych terenów w patriotycznym odruchu nazwał swoje posiadła w reakcji na włączenie przez zaborcę Kresów do Rosji. Inne były powody nazwania dwóch bliźniaczych miasteczek na południowy i północny

wschód od Zgniłego Błota. Konstanty i Aleksander to synowie rosyjskiego cara Pawła, uduszonego przez kapitana własnych wojsk. Uczestniczący w spisku ojcostwa Aleksy został nowym carem, był też ostatnim królem marionetkowego Królestwa Polskiego. Po jego śmierci carem formalnie krótko był Wielki Książę Konstanty, ale ostatecznie władcą został kolejny z braci – Mikołaj. Aleksandrów i Konstantynów Łódzkie mają więc wiernopoddańczą etymologię, a do kompletu jest Mikołajew koło Ozorkowa.

**W** granicach Łodzi znajdują się dawne folwarki Augusta Zawiszy – Arturówek i Marysin, nazwane tak na cześć brata straconego w powstaniu listopadowym i matki. Mąż żonki Zawiszy wykupił ten sam Juliusz Heinzel zwany Julianem, który postawił pałac w parku na Julianowie. Od imion pochodzą też nazwy Karolewa, Teofilowa, Radogoszcza, Helenówka, Henrykowa, Janowa, Augustowa, Józefowa, Andrzejowa i Feliksina.

**M**ając dużo czasu w domu, można z palcem na mapie okolic Łodzi odnaleźć kolejne powtarzające się nazwy pochodzące od imion, przy okazji poznać etymologię Piotrkowa Trybunalskiego i Pabianic. Między Pabianicami a Łodzią jest Widzew i Ksawerów, po drugiej stronie też ulokowano Widzew i Ksawerów. Tylko Łódź, pominiawszy dwie małe wsie, jest jedyna. Raz Zgniłe Błoto.



# ŚCIANKA

## Pienisty

Zastanawiając się przed kilku laty nad upadkiem czy też brakiem autorytetów – i widowymi ich niedoboru oznakami – dojsć można było do wniosku, że tylko dwóch ludzi pokazuje się jeszcze publicznie na tle księgozbiorów: Putin i papież. A kiedy powróciła moda na książko-ścianki, okazało się, że wypasiona biblioteczka to nie lada problem. I zaczęła się seria wpadek z wypowiedziami na tle filmowej scenografii, albo wręcz ordynarnej fototapety. I cóż ten przydługi wstęp ma wspólnego z piwem? Więcej niż na pozór się zdaje...

Restrykcyjne polskie przepisy, nie tylko w czasie pandemii, praktycznie uniemożliwiły sprzedaż wysyłkową piw. Nie tyle uniemożliwiły, ile nie umożliwiły, bo handel piwem odbywa się na podstawie rozwiązań z lat 80. Dlaczego ówczesni ustawodawcy nie przewidzieli możliwości sprzedaży piwa przez internet?

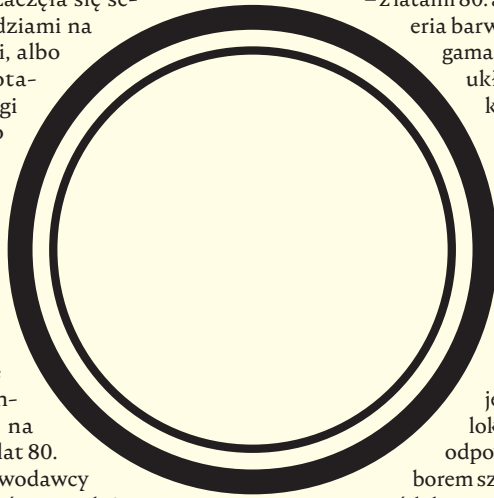
W każdym razie sytuacja ostatnich tygodni wymusiła zamknięcie wielu piwnych biznesów. Wszelkie „kuchnie chińskie”, „obiady domowe” czy pizzerie dość płynnie przeszły na pracę zdalną, przyjmując i realizując zamówienia telefoniczne lub internetowe. Wiele lokali zaczęło nawet wspierać – dowożąc posiłki – szpitale i inne służby ratownicze. Puby i browary restauracyjne takiej możliwości nie miały. A wsparcie chociażby dla osób zamkniętych w kwarantannie miałoby ogromne prospołeczne znaczenie – biorąc pod uwagę doniesienia o „ucieczkach po piwo”.

Jednak apelujący do rządu i parlamentu przedstawiciele okołopiwnych branż, działacze zrzeszających browary stowarzyszeń czy po prostu właściciele pubów, starający się o zmianę przepisów, nie dostrzegli albo nie docenili siły ścianki. Słuszne skądinąd racje i postulaty, wygłaszane na

tle warzelnej kadzi, między pustymi stolikami czy pod złożonym parasolem w piwnym ogródku, nie robiły wrażenia i nie odniosły żadnego skutku. Być może lepsze byłyby ujęcia na tle – wzorowanej na półkach z książkami – piwnej ścianki? Niekoniecznie zbudowanej z kojarzących się – podobnie jak Ustawa o wychowaniu w trzeźwości – z latami 80. aluminiowych puszek. FERIA barw współczesnych etykiet, gama wzorów na szkle, motywy układające się jak grzbiety książek, w panoramy – może to przekonałoby rządzących?

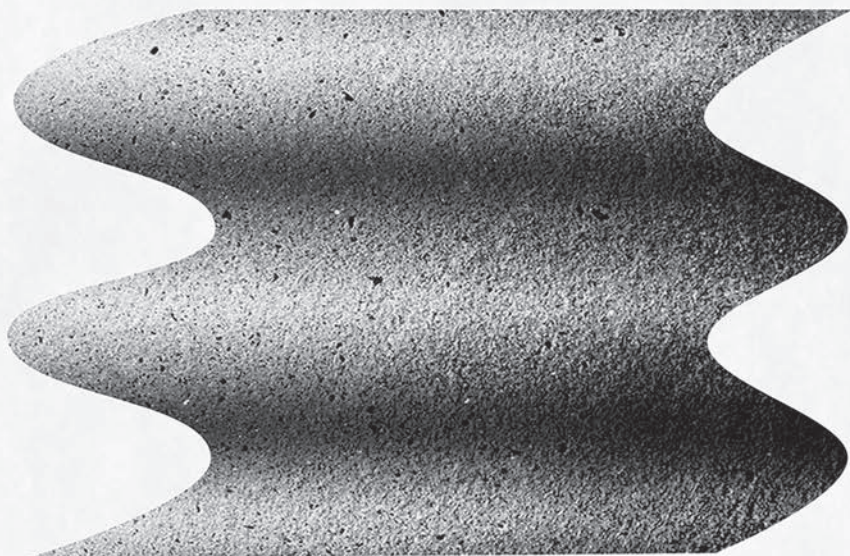
I choć zazwyczaj adresat skarg branży piwnej to władza szczebla centralnego, głosy lokalnych przedsiębiorców wspierać by mogli przedstawiciele gmin, powiatów czy województw. Wskazany byłby lokalny patriotyzm, poparty odpowiednim i ostrożnym doborem szkła w tle. Samorządowiec z Łódzkiego, pozując na tle międzynarodowych koncertniaków zamiast piw z Bednar, Łodzi, Piotrkowa czy Zduńskiej Woli, zaliczyłby podobną wpadkę, jak polityk pod książkową fototapetą.

Miałoby tego, na długo przed pandemią wiele piw pakowanych było w ozdobne tekturowe pudełka, tak zwane etui. I tu znów piwowarzy mogą się uczyć od wydawców. Jedno z renomowanych wydawnictw książek o sztuce proponuje albumy w dwóch wersjach: w etui lub bez. Samo etui (choć oferowane tylko łącznie z albumem) to wydatek kilkudziesięciu złotych, zapewne na półce też będzie dobrze wyglądać. Więc może na razie sprzedawać pudełka na piwo albo nawet same butelki? Do zabudowy ścianki na potrzeby telewizyjnych czy internetowych występów jak znalazł. I czy wtedy, ewentualnie, do dość przecież drogich opakowań niektórzy producenci mogliby dołączać darmowe piwo?



Owoce i Warzywa 2020

#nieprzelewki



**PUNKT WIDZENIA**  
Plakat dla klubokawiarni  
Owoce i Warzywa

@pktwidz

kalendarium@ldk.lodz.pl  
tel. 797 326 194  
numer zamknięto 21 V 2020

# KALENDARIUM 06/20

**Z powodu zagrożenia koronawirusem wydarzenia mogą być odwoływane.  
Prosimy potwierdzać terminy u organizatorów.**

KALEJDOSKOP – 06/20

## TEATRY

### MUZYCZNY

ul. Północna 47/51  
Kasa czynna: wt.-pt. 11-18.30,  
sob. 12-18.30, n. 15-18.30,  
w dniu spektaklu do 16.30  
tel. 42 678 35 11 w. 319  
i tel. kom. 502 396 544  
www.teatr-muzyczny.lodz.pl  
● teatr muzyczny wirtualnie  
<https://www.tmlodz.com>

### NOWY im. K. Dejmka

ul. Więckowskiego 15  
ul. Zachodnia 93, tel. 42 633 44 94  
Kasa czynna:  
wt.-sob. 12-19,  
niedziela godzinę przed spektaklem  
tel. 42 633 44 94 wew. 317  
lub 42 636 05 92.  
www.nowy.pl  
działania online dostępne  
na www.nowy.pl  
● Teatralny wehikuł czasu  
- prezentacje archiwów teatru  
środy, g. 19

## SALE KONCERTOWE

### FILHARMONIA

#### ŁÓDZKA im. A. Rubinsteina

ul. Narutowicza 20/22  
tel. 42 664 79 10  
Kasa czynna: pn., śr. i czw. 10-18,  
wt. i pt. 10-20  
godzinę przed każdym koncertem  
i w czasie pierwszej przerwy,  
tel. 42 664 79 79  
● NASŁUCHIWANIE online - cykl  
rozmów z artystami i ludźmi kultury  
rozmowy publikowane są na profilu  
Facebook FL  
[https://www.facebook.com/  
FilharmoniaLodzka/](https://www.facebook.com/FilharmoniaLodzka/)

### WYTWÓRNIĄ

ul. Łąkowa 29, tel. 42 639 55 01  
● FORMIDABLE! AZNAVOUR  
- THE STORY OF A LEGEND  
Jules Grison  
3 VI g. 20  
● LAO CHE: NO TO CHE!

- koncert pożegnalny  
7 VI g. 19 (koncert przeniesiony z 29 III)  
● BOND IN CONCERT  
wyk. wokaliści z zespołem  
instrumentalnym Session One  
20 VI g. 19.30  
● TACO HEMINGWAY  
- POCZTÓWKA Z POLSKI  
28 VI g. 18.30 i 22  
(koncert przeniesiony z 21 III)

## MUZEA

### ARCHEOLOGICZNE I ETNOGRAFICZNE

pl. Wolności 14  
tel. 42 632 84 40  
Czynne: wt.-n. 10-17  
Bilety: 9 zł i 6 zł,  
(we wtorki wstęp wolny)  
Wystawy stałe:  
● „Pieniądz na ziemiach polskich”  
- wystawa numizmatyczna  
● „Przeszłość wydobyta z ziemi”  
- wystawa archeologiczna

- „Szare jak ziemia, barwne jak pamięć” – wystawa etnograficzna  
Wystawy czasowe:
- „Wzornik. Szycie opoczyńskie, łowickie, sieradzkie. Tradycja/Trwanie/W 100-lecie województwa łódzkiego” do 30 VI  
Inne wydarzenia:
- Działania online udostępniane na stronie <http://www.maie.lodz.pl>  
Spotkania z archeologią  
Spotkania z etnografią  
Stare - Nowe Miasto (wirtualne spacery historyczne dot. dziejów MAiE i jego bezpośredniego sąsiedztwa)

### ŁĘCZYCKA ZAGRODA CHŁOPIKSKA

- Kwiatkówek 26 A,  
99-100 Łęczyca  
tel.: 888 224 867  
czynne: wt.-nd. g. 9-17
- „Silni wiarą” – wystawa do 31 X

### FABRYKI

- ul. DREWNOWSKA 58 (Manufaktura)  
tel. 42 664 92 93  
Czynne: wt.-pt. 9-19, sob. i n. 11-19  
Bilety: 6 zł i 5 zł, rodzinny 13 zł  
Wystawy stałe:
- „Historia zakładów produkcji tkanin bawełnianych Izraela Poznańskiego”
  - „Zabytkowe krosna z fabryki Izraela Poznańskiego”
  - „Ludzie i ich fabryka. Codzienna praca i życie pracowników powojennych zakładów Poltex”  
Wystawa czasowa:
  - „Retrospektywa” – plakaty Michała Batorego

### GEOLOGICZNE

- ul. KOPCIŃSKIEGO 31  
tel. 42 635 45 93  
Czynne: pn.-pt. 9-15  
Bilety: 5 zł i 3 zł  
(w czwartki wstęp wolny)  
Wystawy stałe:
- „Świat minerałów”
  - „Kamień budowlany i ozdobny w architekturze”
  - „Kryształy w przyrodzie i technice”
  - „Przyroda Łodzi i regionu łódzkiego”

### HISTORII FARMACJI

- pl. Wolności 2, tel. 42 632 17 15  
Czynne: wt. I czw. 9-16  
w pozostałe dni po uzgodnieniu telefonicznym  
Bilety: 6 zł i 3 zł  
grupowy (pow. 10 osób) – 20 zł  
Wystawa stała:
- Odtworzone wnętrze apteki z przełomu XIX i XX wieku

### KOMUNIKACJI

#### MIĘSKIEJ MPK-ŁÓDŹ

- ul. Wierzbowa 51  
tel. 42 672 12 07  
Czynne: pn.-czw. 10-18  
Bilety: 2,40 zł i 1,20 zł  
Wystawy stałe:
- Tablice pamiątkowe, rozkłady jazdy, katalog biletów okresowych, akcesoria konduktorskie i inne  
Wystawa czasowa:
  - „110 lat zajezdni Brus” do 10 IX  
wirtualnie wystawę można zwiedzić na <http://www.muzeum.mpk.lodz.pl>

### MIASTA ŁÓDZI

- ul. Ogrodowa 15, tel. 42 307 26 57  
Czynne: wt.-czw. 10-16, pt.-n. 12-18  
Bilety (wystawy czasowe): 7 zł i 5 zł  
Bilety (wystawy stałe i czasowe): 12 zł i 8 zł (w środy wstęp wolny na wystawy stałe)  
Wystawy stałe:
- „Między salonem a sypialnią. Buduar pani domu” – nowa wystawa stała
  - „Biuro Bucholca. Filmowy kantor Ziemi Obiecanej”
  - „Na wspólnym podwórku – łódzki tygiel kultur i wyznań”
  - Panteon Wielkich Łódzian: Władysław Reymont, Julian Tuwim, Karł Dedecius, Marek Edelman i Alina Margolis
  - Wnętrza Pałacu Izraela Poznańskiego

### MUZEUUM SZTUKI

- ms<sup>1</sup>**  
ul. Więckowskiego 36  
tel. 42 633 97 90

- Czynne: wt.-nd. 11-17  
Biblioteka: wt., śr., pt. 11-15.30, czw. 9-17  
ms cafe: pn.-czw. 9-22, pt.-n. 9 – do ostatniego klienta  
Bilety: 10 i 5 zł (w piątki wstęp wolny)  
Wystawa stała:
- „Sala Neoplastyczna. Kompozycja otwarta” **ms<sup>2</sup>**  
ul. Ogrodowa 19  
Czynne: wt.-nd. 11-17  
Kawiarnia: pn. 11-19, wt.-n. 11-21  
Księgarnia: pn.-nd. 11-19  
Bilety: 10 zł i 5 zł,  
(w piątki wstęp wolny)  
Wystawa stała:
  - „Atlas nowoczesności. Kolekcja sztuki XX i XXI wieku”  
Wystawa czasowa:
  - Teresa Tyszkiewicz „Dzień po dniu” do 13 IX

### PAŁAC HERBSTA

- ul. Przędzalniana 72, tel. 42 674 96 98  
Czynne: wt.-n. 11-17  
Bilety: 10 zł i 5 zł  
(w piątki wstęp wolny)  
Wystawa stała:
- „Muzeum Pałac Herbsta – Sztuka dawna w nowym wymiarze”
  - Galeria Sztuki Dawnej
  - „Herbstowie. Historie niedokończzone”  
Działania online dostępne na <https://www.facebook.com/MuzeumPalacHerbsta/>

## WOJEWÓDZTWO

### BELCHATÓW

#### MUZEUUM REGIONALNE

- ul. Rodziny Hellwigów 11  
tel. 44 633 11 33  
Czynne: wt.-pt. 10-15, n. 12-16  
Bilety: 6 zł i 3 zł, w niedziele wstęp wolny (od 1 czerwca 2020 zostaje zniesiony wspólny bilet wstępu do muzeum i na ekspozycję PGE Giganty Mocy)



Wystawy stałe:

- „Wnętrza dworskie z przełomu XIX i XX w.”
- „Salon Tradycji Niepodległościowych”
- „Historia miasta Belchatowa”
- „Sztuka ludowa ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Belchatowie”

Wystawy czasowe:

- „Retrospektywa - terażniejszość” - malarstwo Małgorzaty Podrackiej do 14 VI
  - „Ocalone czy zapomniane?” - dzieje dworów Belchatowa i okolic w fotografii Mariana Wójcika i malarstwie Mariusza Gosławskiego
- otwarcie 28 VI g. 18

## BRZEZINY

### MUZEUM REGIONALNE

ul. Piłsudskiego 49

tel. 46 874 33 82

Czynne: pn.-pt. 8-16, nd. 11-17

Bilety: 5 zł i 3 zł (indywidualne), 3 zł

(grupowe)

(we wtorki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Krakówek - zaginione miasto”
- „Brzeziny - miasto krawców i cudów...”
- „Salonik mieszczański”
- „W warsztacie krawieckim mistrza Ambrozińskiego”
- „Izba ludowa z początku XX w.”

## KROŚNIEWICE

### MUZEUM IM. JERZEGO

#### DUNIN-BORKOWSKIEGO

pl. Wolności 1, tel. 24 252 33 47

Czynne: wt.-pt. 9-16, sob., nd. 10-15,

w dni poświęcone nieczynne

Bilety: 5 zł i 3 zł

Wystawy stałe:

- „Gabinet kolekcjonera”
- „Sala gen. Władysława Sikorskiego”
- „Gabinet numizmatyczny”
- „Sala portretowa”
- „Salonik”
- „Kolekcjonerskie pasje”
- „Sala gen. Władysława Andersa”

## KUTNO

### MUZEUM REGIONALNE

pl. Piłsudskiego 20

tel. 24 254 79 64

Czynne: nd.-pt. 10-18

Bilety: 5 zł i 2,5 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Miasto w czasie i przestrzeni”
- „Rzeźba po kutnowsku”

## MUZEUM BITWY NAD BZURĄ

Park Wiosny Ludów

tel. 24 253 31 41

Czynne: wt.-n. 10-16

Bilety: 5 zł i 2,5 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawa stała:

- „Bitwa nad Bzurą”

## LIPCE REYMONTOWSKIE

### MUZEUM IM. W. S. REYMONTA

ul. Wiatraczna 10

tel. 46 831 61 12

Czynne: wt.-pt. 9-14, sob. 10-14, n. 12-15

Bilety: 5 zł i 3 zł

(w soboty wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Tradycje lipieckie”
- „Chłopi W.S. Reymonta w rzeźbie Ewy Soski”
- „Z dziejów manufaktury rodziny Winklów w Lipcach 1889-1974”
- „Dawne narzędzia rolnicze”
- „Listy z podróży”
- „Galeria współczesnej sztuki ludowej”

## LASK

### MUZEUM HISTORII ŁASKU

Pl. 11 Listopada 7, tel. 43 677 6879

www.muzeum.lask.pl

czynne: wt.-pt. 9-17, sb. 9-14,

pierwsza niedziela miesiąca 11-15

Wystawy stałe:

- „Dzieje ziemi łaskiej od czasów najdawniejszych po historię lotnictwa wojskowego w Łasku”
  - „Zbiory etnograficzne”
- Wystawa czasowa:
- „Ulice Łasku - lokalni patroni”
- 1 VI - 30 IX

## ŁĘCZYCA

### MUZEUM W ŁĘCZICY

ul. Zamkowa 1, tel. 24 721 24 49

Czynne: wt.-pt. 10-17,

sob., n. i święta 10-15

w dni poświęcone nieczynne

Bilety: 8 zł i 4 zł

(w czwartki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- Dział artystyczny
- Dział historyczny
- Dział etnograficzny: „Z tradycji ludowych regionu łęczyńskiego”, „Diabeł Boruta w ludowych rzeźbach i legendach”
- Dział archeologiczny: „Pradzieje ziemi łęczyckiej”, „Łęczyca wczesnośredniowieczna”

## ŁOWICZ

### MUZEUM W ŁOWICZU

Stary Rynek 5/7, tel. 46 837 39 28

Czynne: wt.-n. 10-16,

Bilety: 10 zł i 6 zł

Wystawy stałe:

- „Sztuka baroku w Polsce”
- „Etnografia Księstwa Łowickiego”
- „Historia miasta i regionu”
- Izba Pamięci Żydów Łowickich

Wystawy czasowe:

- „Natura i abstrakcja w twórczości Zenony Klepaczki, Joanny Grabowskiej, Alicji Wolskiej” - malarstwo, rzeźba, ceramika
- do 28 VI
- „Kamienie mówią” - kolekcja skamieniałości Edwarda Noniewicz
- 20 VI - 30 VIII

## OPOCZNO

### MUZEUM REGIONALNE

pl. Zamkowy 1, tel. 44 755 23 19

Czynne: pn.-pt. 8-15.30, sob. 10-16

Bilety: 3 zł i 2 zł

Wystawy stałe:

- „Z dziejów ziemi opoczyńskiej”
- „Rzeźba ludowa regionu opoczyńskiego”
- „Rekonstrukcja wnętrza chałupy opoczyńskiej”
- „Opoczyński strój ludowy”
- „Opoczno w czasie II wojny światowej”

## PABIANICE

### MUZEUM MIASTA PABIANIC

Stary Rynek 1/2

tel. 42 215 39 82

Czynne: wt., czw. 10-15, śr., pt. 10-18,

sob. 12-17, pierwsza n. m-ca 12-17

Bilety: 3 zł, 1,5 zł, 6 zł (rodzinny)  
(w piątek wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Kowalstwo – ginący zawód”
- „Henryk Debich – dyrygent, kompozytor, muzyk, pabianiczanie”
- „Symbol miasta. Oblicza dworu”
- „Alkierz Jana Szulca”
- „Fauna Polski”
- „W chłopskiej zagrodzie.

Kultura materialna w tradycyjnej społeczności wiejskiej okolic Pabianic”

● Ekspozycja zbiorów sztuki wraz z wystawą „Portrety”.

Wystawy czasowe:

- „Wszystko jest liczbą” do 18 VII
- „Co trzymamy na strychu – sztuka” do 26 IX

### PIOTRKÓW TRYBUNALSKI MUZEUM OKRĘGOWE

pl. Zamkowy 4, tel. 44 646 52 72

Czynne: wt., pt. 10-17, śr., czw., n. 10-15  
sob. 10-16, w dni poświęczone nieczynne  
Bilety: 3 zł i 1,5 zł

Wystawy stałe:

- „Wnętrza zamkowe – meble z różnych epok”
- „Z naszej wsi”
- „Galeria malarstwa XIX w.”
- Rola Piotrkowa Trybunalskiego

w dziejach Państwa Polskiego

### ODDZIAŁ MUZEUM OKRĘGOWEGO W PIOTRKOWIE TRYB. W POLICHNIE

Polichno 121a, Wolbórz

Czynne: wt.-czw., sb. 10-16, pt. 10-17,  
nd. 10-15

Wstęp wolny

Wystawy stałe:

- „Walka o Rzeczpospolitą 1939-1956”
- „Meandry historii – z prądem czy pod prąd? Historia wskaże ci drogę” – ekspozycja multimedialna

### RADOMSKO MUZEUM REGIONALNE

Im. Stanisława Stankowskiego

ul. Narutowicza 1, tel. 44 683 56 51

Czynne: pn.-pt. 10-16, n. 10-18

Bilety: 4 zł i 2 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Pradzieje ziemi radomszczańskiej”
- „Zbiory sztuki w radomszczańskim muzeum”
- „Życie wsi radomszczańskie na przełomie XIX i XX w.”
- „W okupowanym Radomsku”
- „Z dziejów miasta Radomska”
- „Powojenne Radomsko 1945-1989. Opowieść o PRL”
- „Gabinet założyciela muzeum Stanisława Sankowskiego”

Wystawy czasowe:

- „Świat zmysłów” – wystawa interaktywna do 30 IX
- „ARTRA2020” – przegląd twórczości radomszczańskich artystów do 30 IX
- „Radomszczanie z Janem Pawłem II” ekspozycja prezentowana w oknach Galerii Muzeum

### RAWA MAZOWIECKA MUZEUM ZIEMI RAWSKIEJ

ul. Łowicka 26, tel. 781 700 503

Czynne: pn.-pt. 10-15, sob. 10-14

Bilety: 3 zł i 2 zł

(w soboty wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Wnętrze izby rawskiej z początku XX wieku”
- „Gabinet numizmatyczny”

### SIERADZ MUZEUM OKRĘGOWE

ul. Dominikańska 2, tel. 43 827 16 39

Czynne:

wt. 10-18, śr.-pt. 10-16, sob., nd. 11-16,  
w dni poświęczone nieczynne

Bilety: 5 zł i 3 zł

(we wtorki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Z Sieradza do gwiazd. Od idei szternfeldowskich do osiągnięć współczesnej kosmonautyki”
- „Z techniką łączności przez dziesięciolecia”
- „Sztuka sakralna, portret szlachecki i rzemiosło artystyczne”
- „Życie ludzi w pradziejach”
- „Sieradz w świetle badań archeologicznych”
- „Salonik szlachecki”

● „Apteka”

● „Kultura wsi sieradzkiej z początku XX w.”

● „Regionaliści XIX/XX w.”

### SULEJÓW-PODKLASZTORZE KAPITULARZ PRZY KOŚCIELU PW. ŚW. TOMASZA

ul. Opaka 13, tel. 44 61 62 584

Czynne: pn.-sob. 9-17 (przerwa 13-13.45), niedz. 13-17

(we wszystkie dni wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Historia Opactwa Cystersów”
- „Stary Sulejów w oparciu o badania archeologiczne”

### TOMASZÓW MAZOWIECKI MUZEUM W TOMASZOWIE MAZ.

Im. Antoniego hr. Ostrowskiego

ul. POW 11/15, tel. 44 724 48 48

Czynne: wt.-n. 10-15.45, pt. 10-19 w dni poświęczone nieczynne

Bilety: 3 zł i 2 zł, 6 zł (rodzinny)

(w soboty wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Życie, tradycje i zwyczaje doroczne zachowane w kulturze ludowej regionu rawsko-opoczyńskiego”
  - „Fauna środkowego dorzecza Pilicy”
  - „Od osady górniczo-hutniczej do wielkiego ośrodka przemysłu włókienniczego”
  - „Tomaszowanie w powstaniach narodowych i wojnach światowych”
  - „Obrządek pogrzebowy w środkowym dorzeczu Pilicy od II tys. p.n.e. do III w. n.e.”
- Wystawy czasowe:
- „Tomaszów wokół I. 60.” – malarstwo do 2 VIII
  - „Ekslibris – znak własnościowy książki” do 28 VI

### WIELUŃ MUZEUM ZIEMI WIELUŃSKIEJ

ul. Narutowicza 13, tel. 43 843 43 34

Czynne: wt., pt. 9-16,

śr., czw. 9-15.30,

sob. 9-14, n. 11-16.

Bilety: 5 zł i 3 zł

Wystawy stałe:

- „Pradzieje ziemi wieluńskiej”

● „Życie codzienne wsi wieluńskiej na pocz. XX w.”

● „Świadkowie mówią...

Wieluń 1 września 1939”

Wystawy czasowe:

● „Marita Benke-Gajda...

jak jeden dzień” – ceramika do 15 V

● Jubileuszowa Wystawa

Ogólnopolskich Plenerów

Malarstwa Figuratywnego

im. J. Dudy-Gracza

„Z biegiem Warty – Kamion 2019”

Inne wydarzenia online

dostępne na [www.facebook.com/](http://www.facebook.com/muzeum.ziemi.wielunskiej/)

[muzeum.ziemi.wielunskiej/](http://muzeum.ziemi.wielunskiej/)

● Wystawa wirtualna „20 lat plenerów w Kamionie”

● Ziemia Wieluńska znana i nieznaną – cykl krótkich filmów

● Ze zbiorów muzeum – co tydzień

zdjęcia i ciekawostki na temat jednego niezwykłego obiektu ze zbiorów MZW

## OŻARÓW

### MUZEUM WNĘTRZ DWORSKICH

Oddział Muzeum Ziemi Wieluńskiej

tel. 43 841 17 24

Czynne: wt.-pt. 9-15.30, sob.-n. 12-16.30,

Bilety: 5 zł i 3 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawa stała:

● „Wnętrze dworskie XVIII-XIX wieku”

Inne wydarzenia:

Inne wydarzenia online

dostępne na [www.facebook.com/](http://www.facebook.com/muzeum.ziemi.wielunskiej/)

[muzeum.ziemi.wielunskiej/](http://muzeum.ziemi.wielunskiej/)

● A we dworze w Ożarowie... – seria

krótkich filmów przedstawiających

historię i ciekawostki na temat

wybranego obiektu spośród zbiorów

MWD w Ożarowie.

## WOLBÓRZ

### POŻARNICZE CENTRUM

#### HISTORYCZNO-

#### -EDUKACYJNE ZIEMI ŁÓDZKIEJ

ul. Modrzewskiego 15

tel. 44 616 43 80, 669 555 215

Czynne: wt.-pt. 10-14, n. 14-17

Bilety: 5 zł, 3 zł i 2 zł (grupowy)

Wystawy stałe:

● Sprzęt strażacki

● Stare dokumenty

● Zabytkowe wozy

● Zbiory sztuki ludowej

● Ekspozycje archiwalne i regionalne

z XI i XII w.

## ZDUŃSKA WOLA

### MUZEUM HISTORII MIASTA

#### ZDUŃSKA WOLA

ul. S. Prawdzic Złotnickiego 7

tel. 43 823 48 43

Czynne: wt. 10-18, śr., pt. 10-16,

czw. 10-17, n. 10-14

Bilety: 5 zł, 3 zł, 1 zł

(w niedziele wstęp bezpłatny)

Wystawy stałe:

● Izba tkacka

● Dawna apteka

● Tradycje przemysłowe

Zduńskiej Woli ● Życie społeczno-

kulturowe miasta

● Salonik mieszczański z pierwszej

poł. XX w.

● The missing mezzuzot

of Zduńska Wola

Wystawa czasowa:

● „Tkaniny” – Agnieszka Paradecka

19 VI – 30 VIII otwarcie g. 18

Inne wydarzenia:

● możliwość zwiedzania muzeum

online na stronie

<http://muzeumzdunskawola.pl>

#### SKANSEN LOKOMOTY

#### W ZDUŃSKA WOLA KARSZNICE

filia Muzeum Historii Miasta

Zduńska Wola

ul. Kolejowa 6

Czynne: wt.-pt. 10-16, n. 11-16

Bilety: 5 zł, 3 zł, 1 zł

Wystawa stała:

● Unikalna kolekcja Taboru

Kolejowego z XX w.

Inne wydarzenia:

możliwość zwiedzania muzeum

online na stronie

<http://muzeumzdunskawola.pl>

#### MUZEUM – DOM URODZIN

#### ŚW. MAKSYMILIANA MARII

#### KOLBEGO

ul. M.M. Kolbego 9, tel. 43 824 78 29

Czynne: śr.-n. 10-12 oraz 14.30-16.30

Wstęp wolny

#### MUZEUM MIASTA ZGIERZA

ul. gen. J. H. Dąbrowskiego 21

tel. 42 716 37 92

Czynne: wt., śr., pt. 9-15.30, czw. 10-18, n. 10-16

Bilety: 4 zł i 2 zł

(w niedziele i dla dzieci do lat 7, na

wystawy stałe wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Kruszówka – wnętrze mieszczańskie

z przełomu XIX i XX wieku”

● „Dzieciocy świat. Zabawki z dawnych

lat” (zwiedzanie po wcześniejszym

uzgodnieniu z muzeum)

● „Z dziejów Zgierza”

# GALERIE

## A

### Teatr Lalek Arlekin

ul. Wólczańska 5, tel. 42 633 08 94

Czynna w godzinach pracy teatru:

pn.-śr., pt. 9-15, czw. 10-18

AKWARIUM

● „Drugie życie garnka. Bajkowy świat

zwierząt Krzysztofa Kadłubowskiego”

– wystawa rzeźb

do 25 VI

## ART HUB

ul. Rydzowa 10, tel. 667 009 204

Czynna: pn.-pt. 12-16

w innych godzinach po uprzednim

umówieniu

● Piotr Kotlicki/Piotr Pasiewicz

– malarstwo

27 VI – 27 VIII, otwarcie g. 18

## MIĘSKA GALERIA SZTUKI

### GALERIA BAŁUCKA

Stary Rynek 2, tel. 42 657 58 52

Czynna: wt.-pt. 12-17, sob.-n. 12-16

● Tomasz Zjawiony „Doły”

do 21 VI

### GALERIA RE-MEDIUM

ul. Piotrkowska 113, tel. 42 632 24 16

Czynna: pn.-pt. 11-18, sob. 11-17

● „Retrospektywa” – Michał Batory

do 20 VI

● „Zawłaszczycy czas”

– Marta Czarnecka

26 VI – 22 VIII

**GALERIA WILLA/GALERIA CHIMERA**

ul. Wólczarska 31, tel. 42 632 79 95

Czynna: wt.-pt. 11-18, sob.,n. 11-17

● „Własność przyciąga obecność”

Natalia Rybka - malarstwo

do 7 VI

● Jan Czarny (1918-1985) - malarstwo, grafika, obiekt

18 VI - 30 VIII

● „Po-słowie. XIX Łemkowskie

Jeruzalem na papierze w 110. rocznicę

urodzin Bohdana Ihora Antonyca”

19 VI - 30 VIII

**OŚRODEK PROPAGANDY SZTUKI**

ul. Sienkiewicza 44

tel. 42 674 10 59

● „Droga/The Way” - Dorota Sak

12 VI - 16 VIII

**RYNEK SZTUKI**

ul. Wschodnia 69, tel. 42 630 47 79

Czynny: pn.-pt. 10-18, sob. 10-15

● 21. Aukcja Dzieł Sztuki

6 VI g. 12

**WIDZEWSKA EKSLIBRISU****W DOMU KULTURY „502”**

ul. Sacharowa 18, tel. 42 673 35 99

Czynna: pn.-pt. 10-18

● „Zbigniew Dolatowski. Ekslibrisy”

do 30 VI

**WOJEWÓDZTWO****SIERADZ****BWA**

ul. Kościuszki 3, tel. 43 822 48 45

Czynna: wt.-pt. 9-17, sob.-n. 10-14

Bilety: 1,50 zł i 1 zł

● Wystawa tkaniny unikatowej

ze zbiorów BWA w Sieradzu

1-30 VI

● Malarstwo Jacka Frąckiewicza

1-30 VI

**ZGIERZ****STACJA NOWA GDYNIA****Centrum Rekreacji Rodzinnej**

ul. Sosnowa 1, tel. 42 714 21 21

Czynna: codziennie 7-23

● „10 lat mojego malarstwa”

- Joanna Blanka Garmulewicz

do 31 VIII

**INNE PROPOZYCJE****CENTRUM DIALOGU****IM. MARKA EDELMANA**

ul. Wojska Polskiego 83, tel. 506 155 911

Wystawy stałe:

● „Marek Edelman. Człowiek”

**DOM LITERATURY**

ul. Roosevelta 17, tel. 42 636 68 38

Inne wydarzenia online dostępne

na [https://www.facebook.com/](https://www.facebook.com/DomLiteratury/)

DomLiteratury/

● Telewizja Literacka Domu Literatury

piątki g. 11

● KULTURALNE BAJTLOWANIE

„Kram z zabawami”

1 i 22 VI g. 12

„Biała dama na ulicy Piotrkowskiej”

8 VI g. 14

„Czy taki diabeł straszny jak go malują?”

O diable Borucie słów kilka”

15 VI g. 12

● Klasyka dla smyka - komiksowe

pasma dla dzieci

wtorki g. 12

● MUSISZ TO PRZECZYTAĆ

Cykl filmików poświęconych

głównie literaturze angloamerykańskiej

czwartki g. 12

● Poezja Jana Czarnego, spotkanie

wokół literackiej twórczości artysty

z okazji otwarcia wystawy prac

plastycznych

18 VI g. 18

● Warsztaty literackie dla dorosłych

5 i 19 VI g. 18

**OŚRODEK KULTURY „GÓRNA”**

ul. Siedlecka 1, tel. 42 684 66 47

● HOP! ze szkoły. Piknik dla

mieszkańców Olechowa.

6 VI g. 10 - Park między ulicami

Ziemowita, a Dąbrówki

● Rio Senior. Próba generalna

z udziałem publiczności

Kabaretu Waclaw i Jego Ferajna.

6 VI g 12

● Rio Senior. premiera Kabaretu

Waclaw i Jego Ferajna. W najnowszym

spektaklu zespół nawiązuje do wątków

westernowych

12 VI g. 18

Działania online dostępne na:

[https://www.facebook.com/](https://www.facebook.com/OsrodekKulturyGorna/)

OsrodekKulturyGorna/



ŁÓDŹ

#KULTURA / PIĄTEK GODZ. 18  
 PRZYSTAŃ W KULTURZE / SOBOTA GODZ. 19  
 ŁÓDZKIE WIADOMOŚCI DNIA  
 WYDANIE GŁÓWNE / GODZ. 18:30

ZMIENIAMY  
 SIĘ DLA CIEBIE